

Nr 3 (166) – B Rok 29

Maj-Czerwiec 2022



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się seria książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

**Jesteśmy w Facebook’u:**

«**Wołanie z Wołynia**

– **Воляннi з Волині**»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«**Sursum corda**»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3: *Decret Konferencji Episkopów Rzymsko-Katolickiej w Ukrainie, 17 czerwca 2022 roku*
- s. 4-5: *X Wsiewitnia Zustrich Siemey, 22-26 czerwca 2022 roku*  
 „Любов у сім'ї: покликання і шлях до святості”
- s. 5-6: *X Światowe Spotkanie Rodzin, 23-26 czerwca 2022 roku*  
 „Miłość rodzinna: powołanie i droga do świętości”
- s. 6-8: *S. Joachima Mirosława PALECZNA, Dwa listy do ks. Witolda Józefa Kowalowa*
- s. 8-9: *Litania do św. Andrzeja Boboli*
- s. 10: *Śp. Teresa Maria Dutkiewicz z domu Kulikowicz*
- s. 11: *PAP, Nuncjusz Apostolski w Kijowie: Watykan pracuje małymi krokami*
- s. 12-13: *S. Bogna MŁYNARZ, Służebnica Boża z Podlasia. Kim była M. Paula Zofia Tajber, Założycielka Sióstr Duszy Chrystusowej?*
- s. 14-17: *Władysław ORKAN, W jakim wieku jest teraz naród ukraiński?*
- s. 18-22: *Bogdan GANCARZ, Gigant z Ostroga*
- s. 23-26: *Wincenty DANEK, Okres wołyński w życiu i twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego (1838-1859)*
- s. 27-45: *Olga BRIUCHOWWIECKA, Co będzie z wolnością?*
- s. 46-47: *Joanna MANSFELD, O bohaterach i grobach*
- s. 48-49: *Ks. Witold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, Podziękowanie Boigu i ludziom*
- s. 50: *PAP, Abp Gądecki: Ufajmy, że św. Bobola wstawi się u Boga za narodem ukraińskim*
- s. 51-52: *Ks. Witold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, Myślami biegnę dzisiaj do Sandomierza. Błogosławiony Sadok i współpraca Ostroga z Sandomierzem*
- s. 53-67: *Ułasz SAMCZUK, „Wołyń. Powieść w trzech tomach”, t. II: „Wojna i rewolucja”, rozdział XII, część pierwsza*
- s. 68-80: *Ryszard FRĄCZEK, Pragnę być kapłanem. Ks. Bronisław Antoni Reroń (1908-1940)*

Oddajemy do rąk P.T. Czytelników opóźniony numer czasopisma z powodu choroby redaktora naczelnego, plandemii i wojny rosyjsko-ukraińskiej.

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2021 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:  
[http://www.duszki.pl/wołanie\\_z\\_wołynia/](http://www.duszki.pl/wołanie_z_wołynia/)  
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wołanie-z-wołynia/> oraz na Śląskiej Bibliotece Cyfrowej: <https://www.sbc.org.pl/>

Uprzejmię dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:  
<https://www.sbc.org.pl/>  
 Choć nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy, to staramy się to czynić.  
 Redakcja «Wołania z Wołynia»

Ż życia Kościoła - 3 життя Церкви

Римсько-Католицька Церква в Україні  
**КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПІСКОПІВ**



Ecclesia Romano-Catholica in Ucraina  
**CONFERENTIA EPISCOPORUM**

# ДЕКРЕТ КОНФЕРЕНЦІЇ ЄПІСКОПІВ РИМСЬКО-КАТОЛИЦЬКОЇ ЦЕРКВИ В УКРАЇНІ

**Шановні Отці та Богопоświęчені  
 Особи!**

**Улюблені Брати і Сестри!**

Цим декретом скасовуються усі обмеження та рекомендації, які відносилися до душпастирської праці та поведінки вірних в храмах в часі пандемії коронавірусної інфекції, що були викладені в документах Конференції Єпископів № 6 від 13 березня та № 7 від 16 березня 2020 року.

Пригадуємо про обов'язок кожного католика щодо участі у недільній Святій Месі. Заохочуємо до ревної молитви про мир в Україні та за всіх тих, хто обороняє нашу Батьківщину та тих, хто своєю працею та жертвами наближає день перемоги.

Нехай благословить Вас Всемогутній Бог: Отець і Син, і Святий Дух. Амінь.

17 травня 2022 року  
 № 22 / 2022

*Єпископи Римсько-Католицької  
 Церкви України*



Autor nieznany, „Karawaka.  
 «Charakter» przeciw zarazie  
 z krzyżem Zachariasza”,  
 Muzeum Narodowe w Warszawie

*Ryc. Archiwum*



Життя Церкви - 3 життя Церкви

## Х ВСЕСВІТНЯ ЗУСТРІЧ СІМЕЙ

22-26 червня 2022 року

### «Любов у сім'ї: покликання і шлях до святості»

#### Дорогі брати і сестри!

Усі ми переживаємо дуже важкий час, досвідчуємо великого зла, але також щодня ми є свідками та учасниками великого добра. Від початку війни бачимо відвагу наших воїнів, відданість волонтерів і медиків, жертвність, самопосвяту, взаємну підтримку, молитву багатьох людей у нашій країні, але також досвідчуємо того, що ми не самі, ми є членами Тіла Христового. Маємо цей великий дар приналежності до Вселенської Церкви, яка завдяки молитві, жертві, стражданню та різноманітній підтримці багатьох вірних у всьому світі допомагає нам вистояти.

З 22 по 26 червня 2022 р. Свята Церква переживатиме Х Всесвітню зустріч сімей. У Римі зустрінуться делегати з різних країн, зокрема з України. На цю зустріч сімей яку, за волею святішого отця Франциска, у цьому році можемо пережити в сім'ях і парафіях, хочемо щиро запросити усіх вас, дорогі подружжя та сім'ї, особливо сім'ї, чий життя в небезпеці, сім'ї, які перебувають в окупації, сім'ї, які розлучила війна, сім'ї, які втратили своїх близьких і ті сім'ї, які опікуються своїми близькими, що постраждали внаслідок війни.

Темою зустрічі сімей буде: «Любов у сім'ї: покликання і шлях до святості». Безумовно, у цей страшний час війни ми

особливо відчуваємо, наскільки цінною і важливою є любов в сім'ї та любов до великої родини, якою є Батьківщина. Ваші душпастирі повідомлять вас про різноманітні можливості переживання цих благословенних днів, присвячених відродженню віри та будіванню ваших сімейних стосунків. Інформацію про програму та пропозиції щодо святкування Всесвітньої зустрічі сімей в парафіях ви також знайдете на католицьких сайтах в Інтернеті.

У четвер, в Урочистість Народження Св. Йоана Хрестителя, запрошуємо зустрітись в родинному колі вдома або через Інтернет. У п'ятницю, в Урочистість Пресвятого Серця Ісуса, з очищенням у Таїнстві Примирення серцем, будемо разом дякувати, просити та ввіряти наші сім'ї Пресвятому Серцю нашого Спасителя. В суботу Діва Марія хоче утішити вас своїм Непорочним Серцем. Будьте разом, знайдіть час для молитви та адорації, щоб Любов загоювала рани. В неділю під час Святої Меси подружні пари зможуть відновити шлюбні обітничі та отримати особливе благословення разом зі своїми дітьми та всіма членами родини. Україна, безумовно, займе особливе місце в серцях сімей, зібраних у Римі та парафіях усього світу. Ми наполегливо закликаємо вас пережити ці дні сім'ї разом, наскільки дозволяють умови війни.



У цей час великого випробування, ми з великою любов'ю та співчуттям, молимося за усіх вас, особливо молимося про вічне життя для тих, хто загинув.

З благословенням

*Єпископи Римсько-Католицької Церкви в Україні*

13 червня 2022 року  
№ 25/2022



## X ŚWIATOWE SPOTKANIE RODZIN

23-26 czerwca 2022 roku

### „Miłość rodzinna: powołanie i droga do świętości”

Czcigodni małżonkowie, drogie rodziny pozdrawiamy Was jak najserdeczniej w tym czasie wielkiego wypróbowania. Pozdrawiamy szczególnie rodziny znajdujące się niebezpieczeństwie zagrożenia życia, rodziny pod okupacją i także rodziny, które zostały rozłączone z powodu wojny. Pozdrawiamy z miłością i wyrazami współczucia rodziny, które straciły swoich bliskich i te, które opiekują się swoimi poranionymi przez wojnę najbliższymi. Modlimy się za Was wszystkich, modlimy się o życie wieczne dla tych, którzy zginęli.

Przeżywamy bardzo trudny czas i jesteśmy świadkami wielkiego zła ale również jesteśmy świadkami i uczestnikami wielkiego dobra: ofiarności, poświęcenia, wzajemnej pomocy, modlitwy... Męstwo naszych żołnierzy, poświęcenie wolontariuszy i medyków jest możliwe również

dzięki modlitwie, ofierze cierpienia oraz pomocnej dłoni wielu wiernych na całym świecie. Mamy ten wielki dar, że należymy do Kościoła Powszechnego, jesteśmy członkami Ciała Chrystusowego. Nie jesteśmy sami! I właśnie Kościół Święty zaprasza nas do przeżywania Światowego Spotkania Rodzin, które z woli ojca świętego Franciszka, w tym roku ma być przeżywane w rodzinach i w parafiach. W Rzymie spotkają się tylko delegaci z różnych krajów, także z Ukrainy.

Tematem spotkania jest: „Miłość rodzinna: powołanie i droga do świętości”. Z pewnością w tym strasznym czasie wojny odczuwamy szczególnie jak cenna i ważna jest miłość w rodzinie i miłość do wielkiej rodziny ojczyzny. Wasi Duszpasterze przekażą Wam informacje o różnych możliwościach przeżywania tych błogosławionych dni poświęconych oży-

wianiu wiary i budowaniu waszych więzi rodzinnych. Znajdziecie również informację o programie i propozycjach świętowania Światowego Spotkania Rodzin w parafiach na stronach katolickich w internecie.

W czwartek w Uroczystość Narodzenia świętego Jana Chrzciciela zapraszamy Was do spotkania w kręgu rodzinnym w domu albo przez internet. W piątek w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa z oczyszczonym przez sakrament Pojednania sercem wspólnie będziemy dziękować, prosić i powierzać nasze rodziny Najświęstszemu Sercu naszego Zbawiciela. W sobotę Maryja swym Niepokalnym Sercem chce Was pocieszać. Bądźcie razem, znajdźcie czas dla modlitwy i adoracji by Miłość leczyła wszelkie rany. W niedzielę podczas Mszy Świętej mał-

żeństwa będą mogli odnowić przyrzeczenia małżeńskie oraz razem z dziećmi i wszystkimi członkami rodziny otrzymać specjalne błogosławieństwo. Z pewnością w sercach rodzin zgromadzonych w Rzymie jak i w parafiach na całym świecie Ukraina będzie miała szczególne miejsce. Gorąco Was zachęcamy do przeżywania tych dni rodziny na ile tylko pozwalają warunki wojny.

Zapewniamy Was o naszej gorącej modlitwie.

Z błogosławieństwem

**Biskupi Kościoła Rzymsko-Katolickiego  
w Ukrainie**

13 czerwca 2022 roku  
№ 25/2022



Napisali do nas - Написали до нас

## DWA LISTY DO KS. WITOLDA JÓZEFA KOWALOWA



**Trumna z doczesnymi szczątkami  
s. Joachimy Mirosławy Palecznej**

*Fot. s. Brygida*

Мирослава Палечна <s.joachima@mail.ru>

[Białystok] – Niedziela, 17 maja 2015  
roku, 20:36

Czcigodny Księżu Redaktorze, jedyny taki na Ukrainie. Czytam już od kilku lat i dzieje się z innymi, którzy znają jako tako język polski – przesyłane do nas pisma z Ostroga. Ja się nazywam s. Joachima Paleczna i na mój adres Ksiądz przesyła swoje wydawnictwo. Jestem zaszokowana, jak można wydobywać, jakby zakopane w ziemi wielkie bogactwa kultury Polskiej, na której dnie leży zawsze Bóg i wiara narodu polskiego. Ksiądz ma wielki talent i umiłowanie tych wartości, na któ-



re już nikt zwyczajnie nie zwraca uwagi, a przecież są tak istotne i wartościowe nie tylko dla Polaków, ale i dla Ukrainy. Staram się zachęcić do czytania tych wspaniałych wiadomości, ale nie wiele znają już języka polskiego, a licze się jeszcze z tym, że wezmą, a nie wiele czytają. Ostatnio czytałam «In illo tempore» [1], jaka nauka, można napisać kodeks jak wychowywać swoich dzieci wysyłanych poza kraj i w ogóle. Dalej – odszukanie rodzinnych stron O. Beyzyma – to jest wielka rzecz. Dziękuję za tę pracę tak staranną i tak wytrwałą pomimo wielu trudności. Moja prośba, jakby Ojciec jeszcze dołączył choć jeden egzemplarz po ukraińsku. Ja kilkanaście lat temu byłam tam u Ojca z ks. Grzegorzem Tomaszewskim i Witalkiem Rozenbergiem [powinno być: Rozenbaumem]. Ks. Proboszcz nasz Wiktor Szewcow też wybiera się tam pojechać. Od czasu do czasu coś mu też podrzucę, aby czytał. Dziękuję za przesyłane czasopisma i książki. Życzę zdrowia i Bożego Błogosławieństwa –

*s. Joachima [Mirosława Paleczna]*

Ψ

Мирослава Палечна <s.joachima@mail.ru>

[Braclaw,] 17 lipca 2016 roku, 18:53

Czcigodny Księżu Redaktorze Witoldzie – serdecznie pozdrawiam, jestem zachwycona książką – „Miedzy Bugiem a Styrem” [2]. Jest to dzieło wspaniałe pod każdym względem – polskiego pięknego języka i stylu, wydarzeń historycznych, opartych na faktach, historia każdej miejscowości, jak ona wyglądała za czasów polskich, a potem co się stało po wkroczeniu Rosji, NKWD, UPA. To jest książka na wagę złota. Zauważyłam, że cokolwiek Czcigodny Książd wydaje, jest bar-

dzo cenne i ważne. Nie uważam, że te pozycje są przeczytane, trzeba ciągle do nich wracać.

We wtorek jadę do Polski, życzę Księdzu zdrowia i siły, do tak pięknego dzieła. Szczęść Boże –

*s. Joachima [Mirosława] Paleczna*

Воскресенье, 17 мая 2015, 21:36 +04:00  
от мирослава палечна  
<s.joachima@mail.ru>

PRZYPISY:

[1] KARWICKI, Józef Kajetan Dunin (? -1784). «Jak to in illo tempore bywało» / Józef Dunin-Karwicki ; Instytut Badań Kościelnych w Łucku. – Ostróg ; Biały Dunajec : Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, 2014. – [4], 16, X s. ; 21 cm. – (Biblioteka „Wołania z Wołynia” ; t. 86) Na książce wyłacznie błędny ISBN. Repr., oryg.: Jak to in illo tempore bywało : kartka z drugiej połowy XVIII w., wyjęta z papierów familijnych domu Duninów-Karwickich. Kraków : Spółka Wydawnicza Polska, 1896. ISBN 978-83-88863-63-9 1. Karwicki, Józef Kajetan Dunin (? -1784) 2. Listy polskie – 18 w. 3. Mowy polskie – 18 w. 821.162.1-6 821.162.1-5 b3340673x 2015/839.

Wariant elektroniczny; Śląska Biblioteka Cyfrowa // <https://sbc.org.pl/dlibra/publication/626889/edition/589913>

[dostęp: 16 marca 2022 roku]

[2] KOPROWSKI Marek A. (ur. 1947), „Miedzy Bugiem a Styrem”, Biały Dunajec – Ostróg, 2008.

Wariant elektroniczny; Śląska Biblioteka Cyfrowa //

<https://sbc.org.pl/Content/458927/MI-%C4%98DZY%20BUGIEM%20A%20STYREM.pdf>

[dostęp: 16 marca 2022 roku]

## OD REDAKCJI:

Siostra Joachima Mirosława PALECZNA (1935-2019), loretanka. Urodziła się 3 sierpnia 1935 roku w Ostrołęce. W Zgromadzeniu SS. Loretanek 64 lata – do zgromadzenia wstąpiła 1 września 1954 roku.

Z wielką miłością i gorliwością przez wiele lat – prawie 25 lat z małą przerwą – posługiwała na Wschodzie, szczególnie na umiłowanej ziemi ukraińskiej w Braclawiu w diecezji kamieniecko-podolskiej

(w latach 1993-2000 i 2008-2018). W latach 2000-2008 pracowała w Rosji. W listopadzie 2018 roku wyjechała na leczenie do Polski. Zmarła w wieku 83 lat, 15 lutego 2019 roku w Mińsku Mazowieckim w otoczeniu modlących się Sióstr Loretanek. Oprócz tych dwóch listów wystanych przez Internet, wcześniej zdaje się były pisane ręcznie oraz od jednej Czytelniczki z Braclawia, którą nam „zwerbowała” s. Joachima Mirosława.

V.-Y.K.

## LITANIA

## DO ŚWIĘTEGO ANDRZEJA BOBOLI

Kyrie eleison, Christe eleison, Kyrie eleison

Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba Boże, zmiłuj się nad nami

Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami

Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo, módl się za nami

Św. Andrzeju Bobolo, módl się za nami.

Św. Andrzeju, wierny naśladowco Dobrego Pasterza, módl się za nami

Św. Andrzeju, napelniony duchem Bożym, módl się za nami

Św. Andrzeju, czcicielu Niepokalanie Poczętej Maryi Panny,

módl się za nami

Św. Andrzeju, duchowy synu świętego Ignacego Loyoli, módl się za nami

Św. Andrzeju, miłujący Boga i bliźnich aż do oddania swego życia,

módl się za nami

Św. Andrzeju, w życiu codziennym oddany Bogu i bliźnim, módl się za nami

Św. Andrzeju, zjednoczony z Bogiem przez nieustanną modlitwę,

módl się za nami

Św. Andrzeju, wzorze doskonałości chrześcijańskiej, módl się za nami

Św. Andrzeju, Apostole Polesia, módl się za nami

Św. Andrzeju, powołany przez Boga do jednoczenia rozdzielonych sióstr

i braci, módl się za nami

Św. Andrzeju, gorliwy nauczycielu dzieci i ludzi religijnie zaniedbanych,

módl się za nami



Św. Andrzeju, niezachwiany w wierze mimo grózb i tortur, módl się za nami

Św. Andrzeju, wytrwały w największych cierpieniach, módl się za nami

Św. Andrzeju, męczenniku za jedność chrześcijan, módl się za nami

Św. Andrzeju, męczenniku i apostołe, módl się za nami

Św. Andrzeju, apostołujący po śmierci wędrówką relikwii umęczonego ciała,  
módl się za nami

Św: Andrzeju, wsławiony przez Boga wielkimi cudami, módl się za nami

Św. Andrzeju, chlubo naszej Ojczyzny, módl się za nami

Św. Andrzeju, wielki Orędowniku Polski, módl się za nami

Św: Andrzeju, proroku zmartwychwstania Polski po trzecim rozbiornie,  
módl się za nami

Św. Andrzeju, nasz wielki Patronie, módl się za nami.

Abyśmy wszyscy chrześcijanie stanowili jedno, uproś nam u Boga

Abyśmy nigdy od naszej wiary nie odstąpili, uproś nam u Boga

Abyśmy żadnego grzechu ciężkiego nie popełnili, uproś nam u Boga

Abyśmy za popełnione winy szczerą pokutę czynili, uproś nam u Boga

Abyśmy dla naszego zbawienia gorliwie z łaską Bożą współpracowali,  
uproś nam u Boga

Abyśmy Bogu wiernie służyli, uproś nam u Boga

Abyśmy Najświętszą Maryję Pannę jako Matkę miłowali, uproś nam u Boga

Abyśmy w znoszeniu wszelkich przeciwności wytrwali, uproś nam u Boga

Abyśmy Tobą nieustannie Bogu chwałę oddawali, uproś nam u Boga.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

**Kapłan:** Módl się za nami święty Andrzeju Bobolo

**Wierni:** Abyśmy się stali godni obietnic Chrystusowych.

### **Módlmy się.**

Boże, nasz Ojcze, Ty przez śmierć umiłowanego Syna chciałeś zgromadzić rozproszone dzieci.

Spraw, abyśmy gorliwie współpracowali z Twoim dziełem, za które oddał życie święty Andrzeju Bobolo, Męczennik.

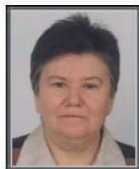
Prosimy o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Źródło: „Cuda św. Andrzeja Boboli”, opracowała Elżbieta Polak, Wydawnictwo WAM: Kraków 2017.





Odeszli - Відійшли



W dniu 25 maja 2022 roku, przeżywszy 81 lat, zmarła  
w Warszawie  
Ś.P.

**Teresa - Maria**  
**DUTKIEWICZ**

*z domu Kulikowicz*

**Polka mieszkająca i działająca we Lwowie.**

odznaczona za wybitne zasługi w pracy na rzecz Kresów Południowo-Wschodnich i Kresowian Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej i Orderem Uśmiechu.

Msza Święta żałobna zostanie odprawiona w Kaplicy p.w. Miłosierdzia Bożego  
w Warszawie – Marysinie Wawerskim przy ulicy Korkowej 152

**w środę 8 czerwca 2022 roku o godzinie 9:15**

po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego  
na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrzebi w głębokim smutku

*Najbliżsi*

Ceremonię pogrzebową przygotował Zakład Pogrzebowy GENITA D. Karowski ul. Korkowa 167, ul. Komandorski 34, ul. Padewskiego 46 tel/fax: 22613-24-42, 2411 602-398-417

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, że zmarła

**Ś.řp. Teresa Dutkiewicz**

wieloletnia działaczka polska na Ukrainie i dziennikarka.

Ja wychowanka polskiej szkoły im. Marii Magdaleny we Lwowie, absolwentka Politechniki Lwowskiej z wielkim zaangażowaniem oddawała się pracy na rzecz odrodzenia polskości na Ukrainie. Zależało jej na budowaniu polskiej tożsamości narodowej Polaków mieszkających w Kresach Południowo-Wschodnich, wzbudzaniu w nich poczucia więzi wspólnotowej z Polakami z kraju i z Ojczyzną.

Działalność społeczna była jej pasją. Przez wiele lat piastowała funkcję wiceprezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, a od 1993 roku kierowała czasopismem FOP „Nasze Drogi”, jako redaktorka naczelna.

Fundacja Wolność i Demokracja miała zaszczyt współpracować z Teresą Dutkiewicz od początku swego istnienia. Wspólnie realizowaliśmy projekty oświatowe i medialne. Jako że sprawy kształcenia młodego pokolenia, nauczania języka polskiego, polskiej kultury i historii były jej bliskie, wielokrotnie uczestniczyła, w imieniu Federacji, w organizowanych przez nas spotkaniach z nauczycielami poświęconymi przyszłości szkolnictwa polskiego na Ukrainie. Rozumiała też rolę mediów w kultywowaniu i popularyzowaniu polskiej kultury, upowszechnianiu wiedzy o Polsce dawnej i współczesnej, wkładzie Polski w historię powszechną.

Za swą wieloletnią działalność polonijną Teresa Dutkiewicz została wyróżniona Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, Odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, a także Orderem Uśmiechu.

W Zmarłej tracimy osobę, z którą łączyła nas wspólnota wartości i celów, która była dla nas przykładem oddania pracy na rzecz innych. Na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.

Rodzinnie, przyjaciółom i współpracownikom składamy wyrazy szczerzego współczucia.

*Zarząd Fundacji Wolność i Demokracja*

Warszawa, 25 maja 2022 roku

Життя Церкви - 3 життя Церкви

# NUNCJUSZ APOSTOLSKI W KIJOWIE: WATYKAN PRACUJE MAŁYMI KROKAMI

Nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Visvaldas Kulbokas następująco opisał działania Watykanu w sprawie wojny na Ukrainie: „*Często zaczyna się od małych kroków, by potem osiągnąć większe cele*”. Ujawnił, że były próby zorganizowania podróży przedstawicieli Watykanu do Mariupola.

W opublikowanej w piątek rozmowie z włoską stacją informacyjną Sky Tg24 przebywający w Kijowie nuncjusz przypomniał, że watykański sekretarz stanu kardynał Pietro Parolin kilkakrotnie deklarował, że Stolica Apostolska gotowa jest zaoferować „platformę dialogu”.

„*Komuś może wydawać się, że to naiwna propozycja, ale my mówimy, że kiedy pozostaje się na polu walki, jak jest teraz, póki jedna strona nie osiągnie swoich celów – pozytywnych czy negatywnych, nie ma prawdziwych negocjacji*” – podkreślił pochodzący z Litwy ambasador Watykanu.

„*Z tego powodu Stolica Apostolska oferuje się nie jako współpracownik techniczny, by zaproponować rozwiązania, ale jako miejsce spotkania duchowego i humanitarnego, by porozmawiać przez inny pryzmat, humanitarny*”. „*By złożyć tę propozycję, która byłaby ogromna i która może wydawać się naiwna, staramy się robić małe rzeczy*” – zauważył.

Arcybiskup Kulbokas ujawnił, że podjęta była próba zorganizowania jego wizyty i biskupa z Ukrainińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego do

atakowanego przez Rosję Mariupola. Jak wyjaśnił, była to wspólna inicjatywa papieża Franciszka oraz patriarchy Moskwy i całej Rusi, Cyryla „*mimo wszystkich różnic, jakie są*” – zastrzegł.

„*Mieliśmy pojechać do Mariupola, by spróbować pomóc tam ludziom i, jeśli to możliwe, ewakuować ich. Misja była planowana na koniec marca*” – oświadczył. Dodał, że zgody nie wyraziły wojska rosyjskie. Poinformował, że także papieski jałmużnik kardynał Konrad Krajewski był gotów pojechać do Mariupola i nie mógł tego zrobić.

„*Wiele wysiłków, wiele pracy, ale dotąd mało owoców*” – przyznał abp Kulbokas

**PAP (Polska Agencja Prasowa)**

Źródło:

PAP, «Nuncjusz Apostolski w Kijowie: Watykan pracuje małymi krokami» // <https://info.wiara.pl/doc/7509814>.  
Nuncjusz-apostolski-w-Kijowie-  
Watykan-pracuje-malymi-krokami  
29 kwietnia 2022 roku



Świętymi bądźcie - Sancti estote - Святими будьте

## ŚŁUŻEBNICA BOŻA Z PODLASIA

Kim była M. Paula Zofia Tajber,

Założycielka Sióstr Duszy Chrystusowej?

ŚŁUGA BOŻA

PAULA ZOFIA TAJBER

Apostolka Duszy Chrystusowej



Kijów, 1917 r.

23 czerwca 2020 roku minęło 130 lat od urodzin matki Pauli Zofii Tajber, założycielki Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana. 9 listopada 1993 roku rozpoczął się jej proces kanonizacyjny (beatyfikacyjny).

„Urodziłam się w Polsce pod zaborem rosyjskim 23 czerwca, o godzinie piątej po południu, 1890 r. w Białej Podlaskiej, z bogobojnych, przykładnych, mających rodziców” – tak opowiadanie o swoim życiu zaczyna m. Paula Zofia Tajber, białczanka, kandydatka do chwały oł-

tarzy i Założycielka Zgromadzenia Sióstr Najśw. Duszy Chrystusa Pana. To kolejna, obok bł. Męczenników z Pratulina i o. Honorata Koźmińskiego, świątobliwa rodaczka wyrosła z podlaskiej ziemi. Upamiętnia ją tablica umieszczona w bocznej nawie kościoła św. Anny w Białej Podlaskiej. Tyle i... tylko tyle, a przecież warto tę mało znaną, lecz bardzo ciekawą postać przybliżyć wszystkim ludziom.

### BEZTROSKE DZIECIŃSTWO

Rodzina Tajberów przywędrowała do Białej Podlaskiej około 1875 r. ze Śląska i osiedliła się na przedmieściu zwanym „Wola”. Zbudowali tam duży dom z ogrodem oraz fabrykę kołków drewnianych do obuwia i tartak, zatrudniające ponad 200 robotników. Właśnie tam 23 czerwca 1890 r. przyszła na świat Zofia, piętnaste i najmłodsze dziecko Marii i Rudolfa. Została ochrzczona 8 lipca tegoż roku przez ks. Wawrzyńca Brzozowskiego, proboszcza parafii św. Anny.

Zofia spędziła w Białej Podlaskiej pierwsze sześć lat życia. To był najpiękniejszy czas beztronskiego dzieciństwa, w którym poznawała dobroć Boga, objawioną w kochającej rodzinie i pięknie przyrody. Późniejsze koleje losu związały ją kolejno z Zytomierzem, Kijowem, a nade wszystko z Krakowem, gdzie założyła pierwszy dom Zgromadzenia Sióstr Duszy Chrystusowej – właśnie tutaj, w kaplicy zgromadzenia, znajduje się jej grobowiec. Choć czas jej pobytu w Białej Podlaskiej nie był długi, to jednak wów-

czas zapisały się w niej, jak na czystej karcie, pierwsze doświadczenia spotkania z Bogiem i z ludźmi, co rzutowało na jej całe życie.

#### ZAGUBIENIE I POSZUKIWANIE

Na przełomie 1895 i 1996 r. Rudolf Tajber sprzedał cały majątek i przeniósł się wraz z rodziną do Żytomierza, gdzie zbudował jeszcze większą fabrykę tej samej branży. Zmiana miejsca zamieszkania wiązała się dla małej Zosi z utratą ukochanej niani Michaliny, która była jej pierwszą przewodniczką duchową. Po przeprowadzce dziewczynka nie mogła też – z powodu dużej odległości między domem a kościołem – regularnie uczestniczyć w nabożeństwach. W 1902 r., mając 12 lat, przeżyła jeszcze dotkliwszą stratę, ponieważ zmarła jej matka. Maria Tajber odeszła w wieku 54 lat.

Od tego momentu zaczął się dla Zofii nowy i trudny czas zagubienia i poszukiwań. Jako utalentowana pianistka poświęciła się studiom muzycznym. Uczyła się w Warszawie, Kijowie i Berlinie. W latach 1908-1915 przeżyła kryzys, który sprawił, że na dłuższy czas odeszła od praktyk religijnych. Nigdy jednak nie przestała wierzyć w Boga, którego tak mocno pokochała w pierwszych latach życia, mieszkając w Białej Podlaskiej.

#### SPOTKANIE Z PANEM

Okres zagubienia zakończył się spektakularnym nawróceniem w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu w Wielki Piątek 1915 r. w kościele św. Aleksandra w Kijowie, do którego weszła... z ciekawości. Doświadczyła tam, podobnie jak św. Paweł pod Damazkiem, mistycznego spotkania z żywym Jezusem i to wydarzenie przemieniło jej życie. Zofia nie tylko powróciła do Kościoła i jego sakramentów, ale także całkowicie oddała się

Bogu do dyspozycji, pragnąc wypełnić Jego wolę we wszystkim.

W ten sposób, na modlitwie, stopniowo odkryła, że Bóg pragnie, by powstało nowe zgromadzenie zakonne, poświęcone czci Najświętszej Duszy Jezusa, które przyczyni się do odrodzenia ludzkich dusz. Był rok 1920. Trwała wojna polsko-bolszewicka. Polska dopiero się odrodziła. W tej rzeczywistości Zofia, kierowana natchnieniem, ryzykując życiem, przedarła się przez linię frontu i przedostała do Krakowa, by tam realizować powierzone sobie dzieło. Pomimo całkowitego braku środków materialnych i znajomości udało się jej założyć w 1923 r. świeckie stowarzyszenie, a 26 lat później zgromadzenie zakonne ku czci Najświętszej Duszy Chrystusa Pana. Zanim to się jednak stało, córka bogatego fabrykanta, aby utrzymać się w nowym mieście, pracowała jako służąca.

#### SIOSTRY W BIAŁEJ

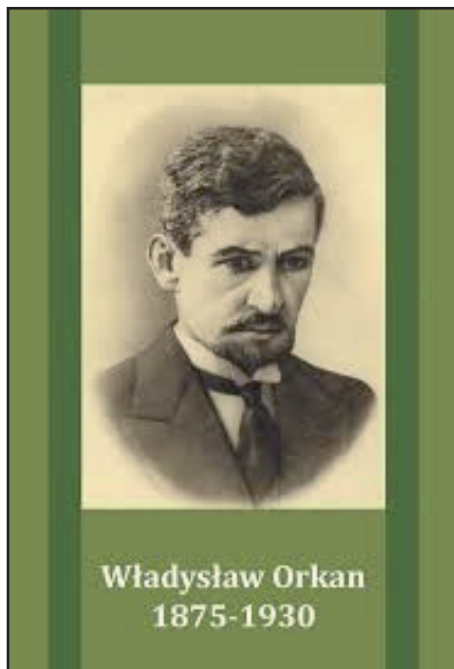
Obecnie Siostry Duszy Chrystusowej pracują w Polsce, USA i Kamerunie. O ich posłudze można przeczytać na [duszajezusa.pl](http://duszajezusa.pl). Więcej na temat duchowości M. Pauli można dowiedzieć się z książki s. Bogny Młynarz „Łuskanie kłosów”. 21 czerwca 2015 roku (w niedzielę poprzedzającą 125 rocznicę śmierci Służebnicy Bożej) przedstawicielki założonego przez nią zgromadzenia przybyły do Białej Podlaskiej. Gościły w parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Przyjechały z prelekcjami poświęconymi postaci M. Pauli. Spotkania zostały połączone z promocją wyżej wymienionej książki. Z siostrami można było spotkać się po każdej Mszy świętej.

*s. Bogna Młynarz  
opr. awaw*

Źródło: „Echo Katolickie” 25 / 2015.

Literatura - Airepatypa

## W JAKIM WIEKU JEST TERAZ NARÓD UKRAIŃSKI? [\*]



Niedalekim od prawdy widzi mi się ów pogląd historyzoficzny, który (jako, że część podlega tym samym prawom, co całość materyi pewnej, i naodwrot) powiada dosyć dowodnie, iż naród każdy, podobnie jak jednostka, ma swoje dzieciństwo, wiek młodzieńczy, bohaterski, wiek złoty, pełen sił twórczych, wiek męski, wreszcie dojrzałość jesienną i starość. I podobnie jak indywiduum poszczególne, każdy naród inaczej w życiu może się wyrazić lub nawet zgoła bez pamięci zginąć. Były narody szare, o których dziś wspominku nie ma. Do wyrostu duchowego ludzkości nie wniosły, stały się nawozem jeno materyi ziemnej. A zaś były narody śp. genialne,

których spuścizną długo jeszcze będzie się ludzkość karmiła. Weźmy np. taki genialny naród — grecki. Tak klasycznie w naszych oczach historycznych (poza niewiadomem nam jego dzieciństwem) żył, tworzył i umierał, iż przykładem może być dowodnym, jak podobnie jednostce naród rozwija się, wzrasta, wyżywa się i przeżywa. Przykładamy też jego lata-wieki do współcześnie żyjących narodów, aby wyznaczyć np., w jakim wieku jest dany naród. — Jak to się wyznacza? — Przez sumę energii, przez rodzaj twórczości narodu w danej epoce tj. wieku, mając na myśli jednostkę genialną. Widzimy naród grecki w okresie bohaterskim jako dziewiętnastoletniego pasterza (walki trojańskie np.), potem widzimy go młodzieńcem dwudziestoparoletnim (pieśni miłosne, liryka), widzimy go dojrzejającym, gdy tragicznie na świat poziera (wielcy równocześnie prawie dramaturdzy), później ku trzydziestemu roku (rok za wieki się podstawia), gdy filozofię swoją tworzy, widzimy go następnie już mężem dojrzałym, nauki kultywującym i wreszcie widzimy go ku starości pedagogiem Rzymian. (Bajka, jakoby Rzymianie zabili Greków. Naród ten już szedł ku śmierci. Naród może naród inszy jak człowiek człowieka zabić, zabiwszy go faktycznie — np.: wycięcie przez Niemców w pień plemion słowiańskich nadbałtyckich — ale ujarzmiwszy go jeno, gdy duch w owym narodzie-więźniu jest młody, zabić nie może. Poturbuje jeno i nic więcej).

W jakim wieku jest teraz naród ukraiński? Trudno dokładnie wyznaczyć, gdyż nie rozwijał się naturalnie. Trzaby wziąć



pod uwagę zatamowanie rozwoju, jakoby ciężki sen, trwający wieki, w którym śnią się jednak rzeczywistości wspaniałe (wyprawy morzem na Stambuł, Chmielnicyzna), niejako przypomnienia z bohaterskiego okresu. Albo też, co mi się prawdziwszym wydaje, naród ten przeżył dwa razy okres bohaterski. Pierwszy bardzo odległe (*»Słowo o pulku Igora«*), gdy szlachta tworzyła historię, a zaś drugi niedawno (Kozaczyzna), gdy szlachta ruska spolszczyła się, a na arenę twórczą wystąpił lud i poczuł się jako ukraiński naród.

Sądząc po rodzaju twórczości artystycznej (gdyśmy już tę wzięli za sprawdzian) naród ukraiński jest w wieku młodzieńczym (z pewnym jednak rysem starości, jakby przypomnieniem niejasnym dawnej, zginionej kultury z przed bohaterskich okresów. Ten rys, w twórczości jednostek prawie niewidoczny, jest w zbiorowym wyrazie — nazwałbym go: leniwość duszy narodu).

Młodzieniec w 20-paru latach, artystycznie usposobion, pisze wiersze miłosne, choćby nie był poetą — a jeśli jest, to pisze wiersze i inne, pełne melancholii, narzekań, żalów i skarg żalonych na świat ten zimny, na ludzi... Poezja liryczna narodu musi być naturalnie bardziej bogatą i wielostronniejszą, niż poezja jednostki. Będą w niej potraczenia o wiek bohaterski, o struny teorbenu — będą w niej okrzyki z poczucia sił lub kajania spowiednie pokolenia, jęki bolesne rodnej ziemi — będą w niej wreszcie przeczucia nienarodzonych w narodzie uświadomień. Ale istotny charakter pozostaje ten sam.

Poezja liryczna narodu ukraińskiego mówi nam o jego wieku. I naodwrot — wiek ten, młodzieńczość względna narodu, mówi nam o właściwości jego poezji. Więc będzie ta poezja egotyczną, najczęściej miłosną — będzie spowiedzią po-

wierzchną, bez pogłębienia refleksyjnego — będzie muzyką, grającą wierzchnimi pokładami duszy. Nie jest z dna... Jak liryka dwudziestoletniego — o bogatych nastrojach — poety. Współczesność jej (jeśli porównamy ją np. z poezją współczesną zachodnią) jest raczej we formie i to nie zawsze. Grają w niej echa romantyczne śpiewanych pieśni. Często spotyka się w niej i budowę wewnętrzną pieśni ludowych. Stąd prostota, bezpośredniość większa, niż w poezji zachodu. Szczerłość w niej jest, ale ta pierwsza, naiwna, nie idąca z głębokich przeżyć. Jakbądź — czaruje jednak ta poezja harmonijną prostotą, niekłamanem uczuciem, serdecznym odczuwaniem przyrody, muzyką chłopskich ukwieconych sadów.

Tak się rzecz ma obecnie z poezją ukraińską. I to jest naturalnym, jak starałem się wyżej uzasadnić. Przyjdzie czas pogłębienia z dojrzwaniem. Tak, jak — wierzę — przyjdzie czas i na dramat ukraiński. Widząc pierwszy raz dramat na ukraińskiej scenie (*»Wecznyci«* z muzyką Niszczyńskiego, *»Klate serce«*) zachwyciłem się już tem, co mi te próby wysokie powiedziały o dramacie muzycznym ukraińskim, który powstanie, powstać musi. W dramacie tym połączy się przedziwnie realizm obrazów z muzyką. Powstanie forma nowa, nowy wyjaw duszy. Dziś pilnie zgromadzone bogactwo melodi ludowych ukraińskich będzie materiałem dla przyszłego geniusza.

Na tych uwagach ogólnych, odnośnie do mniejszej antologii, przestałbym. Jednak dla czytelnika polskiego, który nie jest poznanym (choćby mógł być bez trudności) z historią literatury ukraińskiej, względnie jej gałęzi głównej — poezji, nie będzie bez interesu, mniemam, zapoznać się choć w skrócie najzwięźlejszym z chronologią nowszej poezji ukraińskiej, z której wybór uczyniono.



W czasie Kozaczyzny historycznej poezye śpiewano przy dźwiękach teorbantów, jak i u Greków w wieku bohaterskim. Poezja ta była najczęściej aktualną — dumi o sławnych, znanych ówczasie wszystkim atamanach, o bohaterach z gminu, którzy się męstwem wstawili, dumi o panach spolszczonych (Potoccy, Wiśniowieccy), którzy zgubę ludowi swemu nieśli i tym podobne. I tak rosła w poezji historią Kozaczyzny, zwycięskich wypraw i upadków.

Odrodzona, pisana poezja (po owem zatamowaniu, o którym powyżej) przedewszystkiem tradycją ukochaną, przez pieśń sercom podaną, poczęła się karmić. Płacz po świetnej, minionej przeszłości jest głównym jej motywem. Pomijając cały zastęp drugorzędnych tego ro-

mantycznego kierunku poetów, wymienić należy, jako najważniejszych w tym czasie: Ambrozego Metłyńskiego na zakord. Ukrainie i Markiana Szaszkiewicza w Galicyi.

Poczem zaczyna się w poezji ukraińskiej (przez wpływ uczonych rosyjskich, którzy stronniczą krytyką ze stanowiska państwowości rosyjskiej stłumili entuzjazm dla przeszłości — a także z realnej potrzeby serc ratowania wiary) zwrot do współczesności i do ludu. Wyraźnym objawem, tego zwrotu jest pierwszy zbiór poezji Tarasa Szewczenki (w r. 1840). Szewczenko (jeden może znany w Polsce, i to tylko z imienia, ukraiński poeta) pchnął poezję ojczystą na nowe tory, pokazując w swych utworach duszę współczesną ludu ukraińskiego, jego wielkie cierpienia pod jarzmem t. zw. »kripac-twa«. Poeta wielki, wielostronny, od szerokiego patosu historycznego do najsubtelniejszej liryki. Jego ballady są bezsprzecznie najpiękniejsze, najmniej kłamane z tych, jakie ówczasie w Europie pisano; mają bezpośredniość wrażeń i odczucie głębokie przyrody. W tym rodzaju może stanąć obok największych poetów. — Po Szewczence, po r. 1860, wstępuje na widownię P. Kulisz, wnosząc nowy element, czysto kulturalny, w poezję, przyswajając jej formy i pierwiastki poezji zachodnioeuropejskiej. Występuje następnie S. Rudański, liryk szczery i tłómacz. Na Bukowinie zjawia się równocześnie J. Fed'kowycz, piewca Huculszczyzny; talent wielki, mistrz formy w noweli, lecz we wierszu mało samodzielny.

W latach po r. 1880 poezja ukraińska poddaje się kierunkowi utylitarno-społecznemu. Przedstawicielami tego kierunku ówczasie w zakord. Ukrainie są: B. Hrinchenko, M. Staryckij i męczennik za ideę wolności P. Hrabowski.

W Galicyi rozpoczyna od r. 1876 działalność literacką i naukową Iwan Franko. Talent wszechstronny i niezmiernie płodny. Można rzec: przez prace swoje i przez przekłady podwaliny on dał pod współczesną literaturę swego narodu. Poetycką twórczość zaczyna za ówczesną modą od społecznych motywów, wyżyn arcyzmu dosięga jednak w liryce miłosnej i egotycznie-refleksyjnej. W r. 1905 przynosi on narodowi swemu wspaniały dar — poemat p. t. „Mojżesz“.

Koło roku 1890 zjawia się szereg indywidualności poetyckich: O. Makowej, A. Krymskyj, M. Woronyj, W. Samijlenko, kilku jeszcze innych i Lesia Ukrainka. Z nich ta ostatnia najlepiej się wyraziła. Talent o szlachetnej formie, dar wnikań w kultury i psychyki obce, duży poetycki polot i dojrzałość.

Ogniem niejako pomiędzy starszą generacją t. j. szkołą Franki, a najmłodszymi jest Bohdan Łepkyj. Śpiewak melancholii i zadumy pól, charakterem poezyi swych zbliżony do Konopnickiej i Tetmajera, z których sporo nawet przekładał. Ton poezyi jego, to staw o cichym zachodzie, lekką osnuty mgłą, gdy w dali majaczej widma drzew i dymy wywleka się z chałup, a z poza wzgórz lesistych, roztapiających się w zmierzchu, dolata echo ligawki. Czasem jednak zadźwięczy w poezyi jego i ton silny.

Na Ukrainie rosyjskiej w poezyi lat ostatnich zabłysnęli najpotężniej: Mykoła Filańskij i Ołeksander Ołeś, uzupełniający się wzajem, razem wyrażający dwie strony duszy narodu ukraińskiego w Rosyi. Podczas gdy Filańskij jest wyrazicielem społeczeństwa skamieniałego w smutku za utraconą wolnością, w żal swój jak w studnię zaklętą wpatrzono — to Ołeś jest piewcą nowego na cmentarzach życia; w poezyi jego słycać bunt, szarpanie kajdan.

Wreszcie z najmłodszych w Galicyi wybili się lub wybijają na czoło, grupując się w t. zw. »Młodej Muziek: P. Karmańskij, W. Paczowskyj, S. Czarneckyj i S. Twerdochlib.

Każdy rok przynosi nowe nazwiska. Czy fala czasu wyniesie tego, który wieki przeskoczy?... Z tych, których wymienilem, wielu ma drogę przed sobą...

Życzę narodowi bratniemu geniusza. Poręba Wielka, w maju 1910.

### Władysław Orkan Smreczyński

[\*] Przedmowa do pierwszego wydania „Antologii współczesnych poetów ukraińskich”, Lwów-Złoczów 1913.

Źródło:

Przedmowa do następnego wydania (Lwów 1911) – zob.:

Władysław ORKAN, «Czantorja i pozostałe pisma literackie», Warszawa 1936, s. 242-249.



Z życia Kościoła - З життя Церкви

## GIGANT Z OSTROGA

16 maja parafianie nad Horyniem będą dziękowali za **30 lat pracy duszpasterskiej na Wołyniu ks. Witolda Józefa Kowalowa**. Kapłan archidiecezji krakowskiej, rodem z Podhala, od razu po święceniach, które otrzymał właśnie 16 maja 1992 r., wyjechał na Ukrainę – i działał tam wiele dobrego.



**Wołyń 2021. Ksiądz Witold od dziecka marzył, by mógł na Wschodzie służyć Bogu i ludziom**

*Fot. Ryszard Frączek*

Ten potężny mężczyzna z długą, siwą brodą, schorowany mocno, przypomina teraz bardzo postać greckokatolickiego metropolity Lwowa abp. Andrzeja Szepetyckiego. – Mógłbym grać go w filmach – śmieje się ks. Kowalów.

### KAPŁAN WSZECHSTRONNY

– Witold jest gigantem nie tylko z postury. To także gigant pracy – mówi jego przyjaciel Maciej Wojciechowski, kra-

kowski reżyser filmów o tematyce kresowej. W trakcie dotychczasowego pobytu na Ukrainie rozwinął imponującą działalność: duszpasterską, społeczną, naukową i wydawniczą. Odnawiał życie religijne w parafii w Ostrogu nad Horyniem oraz sam kościół parafialny. Zamiłowany historyk, jest m.in. autorem rozmaitych prac dotyczących Kościoła na Wołyniu.

W rodzinnym Białym Dunajcu na Podhala założył Ośrodek „Wołanie z Woły-



nia”, który prowadzi ożywioną działalność wydawniczą – publikuje np. redagowany w Ostrogu przez ks. Kowalowa dwumiesięcznik „Wołanie z Wołynia” oraz książki. – Na łamach dotychczasowych przeszło 160 numerów czasopisma, założonego w 1994 r., ukazało się wiele cennych artykułów dotyczących przeszłości i teraźniejszości Kościoła na Wołyniu oraz tamtejszej społeczności polskiej, z uwzględnieniem spraw kulturalnych. W ramach założonej w 1997 r. Biblioteki „Wołania z Wołynia” ukazało się ponad 140 tomów książek – religijnych, wspomnieniowych, historycznych, literackich. Wśród nich m.in. „*Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej*”, poczty biskupów łuckich, kamienieckich i kijowskich Krzysztofa Rafała Prokopa, tomy prac ks. Władysława Bukowińskiego, Apostoła Kazachstanu, i wspomnienia o nim, tomy reportaży Marka Korprowskiego, reedycje prac historycznych – przypomniał M. Wojciechowski, członek kapituły Nagrody „Semper Fidelis”, którą w 2019 r. uhonorowano czasopismo „Wołanie z Wołynia”.

## GÓRAL Z RUSIŃSKIMI KORZENIAMI

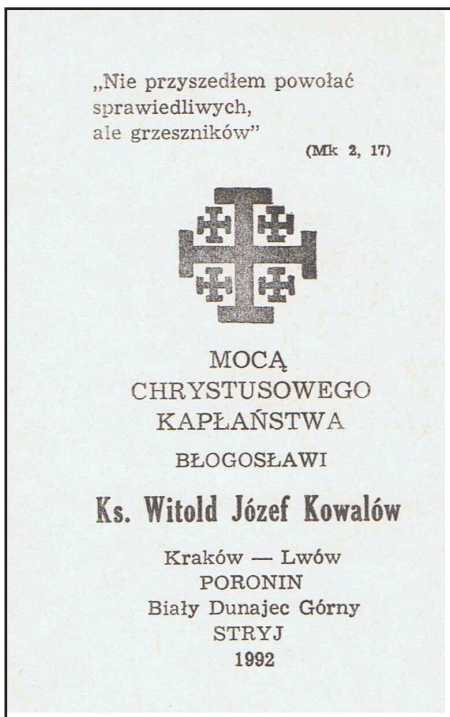
Urodzony w 1967 r. ks. Kowalów jest po swojej mamie Helenie z domu Stanek rodowitym góralem z Białego Dunajca. Rodowód ojca Stefana jest bardziej skomplikowany. – Moi przodkowie ze strony taty to zarówno Polacy, Rusini (Ukraińcy), jak i Czesi, Niemcy, a nawet Żydzi – mówi ks. Witold. Od dziecka ciągnęło go do Boga i do Wschodu. W domu rodzinnym miał na ścianie wyciętą z gazety reprodukcję cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej, patronki Lwowa. Na początku lat 80., jako nastolatek, wybrał się do Lubaczowa, by pomodlić się przed tym wizerunkiem, wywiezionym w 1946

r. w trakcie ekspatriacji Polaków ze Lwowa. – Prosiłem gorąco Matkę Bożą, by dała mi łaskę udania się na Ukrainę i służenia tam Bogu – wspomina ks. Witold.

## JEGO NAUCZYCIEL WIARY

Gdy w czasach licealnych na strychu plebanii w macierzystym Poroninie znalazł książki, czasopisma i zapiski pozostałe po tamtejszym wikarym ks. Marianie Jaworskim z archidiecezji lwowskiej, nie przypuszczał, że ich właściciel, przyszły arcybiskup metropolita lwowski i kardynał, odegra dużą rolę w jego życiu. Zetknął się z nim osobiście w 1984 r. w katedrze na Wawelu, w trakcie święceń biskupich niegdysiejszego wikarego z Poronina. Przekazał mu wtedy pamiątki odnalezione na strychu plebanii. Podczas studiów rozpoczętych w 1986 r. w krakowskim seminarium duchownym, po maturze uzyskanej w słynnym zakopiańskim Liceum im. Oswalda Balzera, nadal interesował się Wschodem. Śledził odradzenie się Kościoła katolickiego na dawnych Kresach Wschodnich, po latach prześladowań w pierw carskich, a potem sowieckich. W latach 1990-1991 przyjeżdżał do Lwowa, by zbierać materiały do pracy magisterskiej o ks. Michale „Świętopętku” Głowackim (1804-1846), wikarym w Poroninie, współorganizatorze powstania chochołowskiego w 1846 roku. Poznał wówczas legendarnych kapłanów, którzy pracowali na Ukrainie w czasach sowieckich i przyczynili się do odrodzenia tam Kościoła, m in. ks. Augustyna Mednisa ze Szczerca koło Lwowa, Kurlandczyka posługującego wśród Polaków, ks. Rafała Kiernickiego (późniejszego biskupa) i ks. Ludwika Kamilewskiego z katedry lwowskiej, ks. Marcjana Trofimiaka z Krzemieńca, późniejszego jego zwierzchnika jako biskupa łuckiego, wreszcie ks. Jana Cieńskiego ze Złoczowa, wyświęconego





### Jeden z obrazków prymitywnych z 1992 roku

w tajemnicy na biskupa w trakcie pobytu w Polsce. W 1992 r. poprosił ks. Jaworskiego, który był już wówczas arcybiskupem lwowskim, o możliwość pracy w jego archidiecezji. Przeszkód nie było, także ze strony kard. Franciszka Macharskiego, który zgodził się, by wyświęcony przez niego 16 maja 1992 r. w katedrze na Wawelu na kapłana młody Podhalanin udał się na Wschód.

– Wyjechałem na początku czerwca. We Lwowie przez dwa dni korzystałem z gościny w ciasnym mieszkanku abp. Jaworskiego, a potem pojechałem do Łucka. Potem jeszcze nieraz korzystałem z życzliwości tego hierarchy, np. gdy w latach 1996–1998 pełnił obowiązki administratora apostolskiego odnowionej diecezji łuckiej. W 1995 r. zaś poświęcił przy naszym

kościółce Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu odbudowaną po zniszczeniu przez Sowieców kaplicę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Pochowano w krypcie pod nią dočasne szczątki bp. Franciszka Komornickiego, który był proboszczem ostrogskim w latach 1773–1780 i sufraganem łuckim w latach 1774–1780. Przy okazji arcybiskup poświęcił także ołtarz Matki Bożej z XVIII w., pochodzący z dawnego kościoła św. Antoniego w Międzyrzeczu Koreckim. To były wielkie dni dla naszej parafii – wspomina ks. Witold. Kardynała Jaworskiego zachował we wdzięcznej pamięci. „*Po św. Janie Pawle II jest to dla mnie druga ważna postać – przewodnika, nauczyciela wiary i cierpliwego znoszenia cierpienia, świadka odrodzenia Kościoła*

lwowskiego” – mówił w 2020 r. w rozmowie z „Gościem Krakowskim”.

### PROBOSZCZ CZTERECH PARAFII

Po przyjeździe do Ostroga od razu został rzucony na głęboką wodę. – Pierwszą Mszę św. odprawił 16 czerwca, dokładnie miesiąc po swoich krakowskich święceniach. Przez kilka miesięcy był wikarym, a w listopadzie został już proboszczem. Zastanawiałem się wtedy, co on, biedny, będzie w stanie tu zrobić. Nie ma ogrodzenia kościoła, w środku świątynia praktycznie pusta po zniszczeniach z czasów sowieckich, gdy była tu szkoła sportowa, dach cieknie... Tymczasem on dbał o duchowy rozwój wspólnoty parafialnej, ale także wraz z nami doprowadzał kościół do porządku. Ani on nie miał pieniędzy, ani my, bo pensje wtedy wypłacano nam w naturze. Pomagaliśmy jak mogliśmy. Zaczęłam mu pomagać w pracy jako sekretarz rady parafialnej, a potem przy redagowaniu „Wołania z Wołynia”. I tak to moje zaangażowanie redakcyjne trwa do dzisiaj. Warto podkreślić, że od początku integrował także Polaków z miasta i okolicznych wiosek. To było dla nas bardzo ważne – wspomina Ludmiła Poliszczuk z domu Kaczorowska, aktywna w działalności wspólnoty parafialnej. Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ma XV-wieczne korzenie. Prócz kościoła parafialnego w Ostrogu były niegdyś również trzy klasztory katolickie – jezuitów, kapucynów i karmelitów. Miasto należało do możnego książeckiego rodu Ostrogskich. Obecny, neoklasyyczny kształt architektoniczny świątyni parafialna uzyskała pod koniec XIX wieku. Przedwojenni parafianie zostali w 1946 r. ekspatriowani do Polski w ówczesnych granicach i kościół zamknięto. Zaczęli jednak napływać dawni zesłańcy.

– Urodziłam się w Kazachstanie, gdzie moi rodzice byli na zesłaniu przez 12

lat. Przyjechałam wraz z nimi do Ostroga w 1948 r. jako roczne dziecko. Akurat w tym czasie kościół tutejszy został odzyskany przez wspólnotę katolicką i przyjeżdżał tu odprawiać Msze św. oraz sprawować sakramenty niezapomniany o. Serafin Kaszuba. Pamiętam go dobrze. W 1958 r. został usunięty przez władze, a kościół wkrótce ponownie zamknięto. Wierni, większość dawnych zesłańców, zbierali się po domach, aby się modlić. Potajemnie dojeżdżali kapłani. Trwało to do 1989 r., gdy udało się odzyskać zniszczony kościół. To była pierwsza odzyskana świątynia na Wołyniu. A pierwszą Mszę odprawił ks. Antoni Andruszczyszyn 12 listopada. Siedzieliśmy na ławkach, ołtarzem był stół. Potem jeździliśmy do Kijowa, do Polski, by prosić o księdza dla nas. Przyjechał ks. Władysław Czajka, a potem ks. Witold – wspomina L. Poliszczuk. Z dawnego wyposażenia kościoła zachowały się m.in. dwie rzeźby Chrystusa i Matki Bożej dłuta znanego rzeźbiarza Tomasa Oskara Sosnowskiego, znajdujące się obecnie w Muzeum Krajoznawczym w Ostrogu, które wciąż nie chce ich zwrócić. Potrzeby duszpasterskie były na tyle duże, że ks. Witold musiał pełnić w różnych latach także obowiązki proboszcza w Klewaniu, Zdołbunowie i Kuniowie (diecezja kamieniecko-podolska). Nie tracił żadnej okazji, by wspierać Kościół. Służyły temu m.in. wydawnictwa. Dawały mieszkańcom Ukrainy i Polski wiedzę o korzeniach katolicyzmu na Wołyniu.

– Nie mam wątpliwości, że publikacje ks. Witolda o ks. Bukowińskim przyczyniły się do beatyfikacji w 2016 r. Apostoła Kazachstanu – mówi Marek Koprowski, reporter, od kilkadziesiątu lat jeżdżący po Wschodzie śladami katolików i Polaków, autor wielu książek. – Godna uznania jest także niestrudzona działalność ks. Witolda w modlitewnym upamiętnianiu



**Jeden z obrazków jubileuszowych z 2022 roku**

„Nie przyszedłem  
powołać sprawiedliwych  
ale grzeszników”

Mk (2, 17)



MOCA CHRYSZTUSOWEGO  
KAPŁAŃSTWA  
BŁOGOSŁAWI

**Ks. Witold Józef Kowalów**

Kraków – Lwów  
PORONIN

**16 maja 1992 – 22 lipca 2022**

Ostróg nad Horyniem



*W podzięce Bogu i ludziom  
za 30 lat kapłaństwa*

polskich ofiar rzezi wołyńskiej. Uważa, że bez godnego pochówku i upamiętnieniu tych ofiar pojednanie polsko-ukraińskie nie będzie w pełni możliwe – dodaje reporter. Księdza Kowalowa poznał w 1994 r., podczas jednej ze swoich podróży reporterskich na Ukrainę, gdzie jeździł z ramienia „Gościa Niedzielnego”. – W rezultacie dzięki niemu zainteresowałem się bliżej Wołyniem, co zaowocowało kilkudziesięcioma książkami na ten temat, wydawanymi m.in. w serii Biblioteka „Wołania z Wołynia” – wspomina M. Koprowski.

Ciężka choroba uniemożliwiła ks. Kowalowskiemu aktywność w dawnym wymiarze. W styczniu 2019 r. musiał przekazać parafię następcy – ks. Waldemarowi Szlachcie. Mieszka nadal w Ostrogu jako rezydent, nadal redaguje „Woła-

nie z Wołynia” i nadal – mimo że chodzi, wspierając się na kulach, a Msze św. musi niekiedy odprawiać na siedząco – służy modlitewnie. Planów ma jeszcze wiele, chciałby m.in., by jego kilkudziesięciotysięczna biblioteka mogła służyć nadal wspólnocie parafialnej z Ostroga i badaczom z Polski w chwili, gdy jego samego zabraknie.

**Bogdan Gancarz**

bogdan.gancarz@gosc.pl

Źródło: Bogdan GANCARZ, „Gigant z Ostroga”, „Gość Niedzielny” Krakowski nr 19 z 15 maja 2022 r., s. VI-VII. // <https://krakow.gosc.pl/doc/7535864.Gigant-z-Ostroga/>

Dodane: 12 maja 2022 roku, 0:00



Historia literatury - Історія літератури

# OKRES WOŁYŃSKI W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO (1838-1859)

Po powrocie do Omelna z podróży poślubnej rozpoczęły się zwyczajne trocki gospodarskie i wkrótce ojcowskie, powiększoną o trudy twórczości literackiej, łagodzone wciąż jeszcze rzadkimi objawami uznania. W r. 1839 przychodzi na świat najstarsza, córka Konstancja (zm. w r. 1870). W r. 1840 porzuca Kraszewski dzierżawę Omelna i kupuje (jak się zdaje, za posażne sumy pani Zofii) wieś Gródek niedaleko Łucka, a z nią wkrótce proces o zatajone przy akcie kupna pretensje finansowe, ciężące na majątku. W Gródku mieszka i gospodarzy aż do r. 1849. Na zimowe miesiące wyjeżdża zwykle do Horodca, nie omijając w styczniu Dubna i jego kontraktów. Pobyt na wsi przerywany był również dłuższymi podróżami. I tak w r. 1842 pisarz odwiedził Kijów i jego kontrakty, a w r. przedsięwziął dłuższą, ponad trzymiesięczną podróż do Odessy. Pozostało z tej wycieczki świadectwo w postaci jednej z wybitniejszych pozycji naszej literatury podróżniczej, mianowicie „*Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku*” (1845-1846).

Na przypomnienie zasługuje pobyt w Warszawie w listopadzie i grudniu 1846 r. Pobyt ten wypełniły uroczyste przyjęcia na cześć popularnego pisarza, przed którego wziętością i zasługami ustąpić musiały partykularne uprzedzenia krytyki stołecznej. W r. 1847 przebywał Kraszewski na leczeniu w Druskiennikach.

Jeśli sobie uświadomimy, że przy tym bardzo czynnym trybie życia starczyło Kraszewskiemu zawsze czasu na stale rosnącą twórczość powieściową, na redagowanie drukowanego w odległym Wilnie „dwumiesięcznika” «*Athenaeum*» oraz na współpracę publicystyczną z szeregiem pism polskich, podziwiać musimy umiejętność organizowania pracy przez naszego pisarza. Trzeba było przecież często przyjmować nieproszonych gości z sąsiedztwa, którzy radzi byli zobaczyć rosnącego w sławę pisarską sąsiada. Popularny autor zapraszany był też przez przedstawicieli arystokracji, jak Lubomirscy z Dubna i Sanguszkowie ze Sławuty, a w r. 1841 wziął udział w sławnym zjeździe w Cudnowie u Henryka Rzewuskiego. Na podkreślenie zasługuje trwałość więzi rodzinnej, której świadectwa zawiera szczęśliwie dochowana, a znajdująca się obecnie w rękach prof. J. Krzyżanowskiego w Warszawie korespondencja pisarza? Tymczasem powiększa się rodzina, a mianowicie po córce. Konstancji przychodzą na świat synowie Jan (1841-1915) i Franciszek (1843-1927), a w końcu córka Augusta (1849-1920). Każde z czworga dzieci to osobny rozdział w kronice dramatu rodzinnego w latach późniejszych.

W r. 1848 Kraszewski sprzedaje Gródek i kupuje położoną również w powiecie łuckim wieś Hubin, dokąd się przenosi w styczniu 1849 roku. Niepowodzenia



w gospodarstwie oraz konieczność kształcenia podrastających dzieci każą mu się przenieść do któregoś z większych miast. Po rozważeniu małych możliwości zamieszkania w Warszawie, Lublinie i Równem decyduje się w r. 1853 na Żytomierz, dokąd się też po remoncie domu mieszkalnego przenosi wkrótce z całą rodziną.

W Żytomierzu Kraszewski narzekał z początku na zbytnią ruchliwość i nadmiar ludzi tego 40-tysięcznego wówczas miasta. Dokuczali mu zwłaszcza natrętni goście. Z wolna jednakowoż przywykał do nowej atmosfery. Żytomierz był przecież w tych latach nie tylko siedzibą gubernialnych władz carskich, ale również ośrodkiem życia społecznego i towarzyskiego szlachty guberni wołyńskiej. W życie to Kraszewski został zaraz wciągnięty i uhonorowany różnymi godnościami. Był więc kuratorem szkół polskich, oczywiście o społeczno-doradczych tylko kompetencjach, dyrektorem Teatru Żytomierskiego od r. 1856, dyrektorem Klubu Szlacheckiego, Towarzystwa Dobroczynności i wreszcie naczelnikiem Komitetu Statystycznego.

Zdawało się, że pisarz, znajdujący się u szczytu popularności wśród społeczeństwa szlacheckiego na Wołyniu i skłaniający się wtedy ku tradycjonalistycznym poglądom, nie zdoła już zerwać więzi z własnym środowiskiem klasowym. W istocie rzeczy jednak tak nie było, a Kraszewski nigdy nie wyraził zgody na istniejący porządek społeczny. Kiedy się rozpoczęła zainicjowana przez cara po klęsce w wojnie krymskiej dyskusja nad „*kwestią włościańską*”, wyszły od razu na jaw różnice, które dzieliły honorowanego pisarza od ogółu; szlacheckiego. Znając stosunek szlachty do systemu pańszczyźnianego oraz wiedząc, że uważa się go za utopistę, Kraszewski odsuwa się od publicznej dyskusji na zjazdach szlacheckich. Stanowi-

ska swoje w kwestii włościańskiej — popierające zasadniczo projekt nadania ziemi chłopu — przedstawił w liście z 29 stycznia 1858 r. do Wincentego Korwin-Piotrowskiego, marszałka powiatowego szlachty w Łucku. List-memoriał, odczytany na zjeździe gubernialnym szlachty w Żytomierzu, powasnił go, jak sam pisał, „*z połową świata tutejszego*”.

W kwietniu 1858 r. wyjechał nasz pisarz w dłuższą podróż za granicę i wrócił z niej do Żytomierza dopiero w październiku tegoż roku. Zwiedził Austrię, Włochy, Francję, Belgię, Niemcy. Rezultaty tej podróży miały dla dalszych kolei jego życia znaczenie przełomowe. Kraszewski obserwował Zachód, którego wpływ na rozwój stosunków w naszym społeczeństwie do tej pory tak bardzo się obawiał, pragnąc widzieć ów rozwój w ramach swojskości wiejskiego patriarchalizmu. Po zapoznaniu się z cywilizacją krajów zachodnich, z wyższością układu społecznego opartego na zasadach demokracji, choćby w jej ówczesnych, burżuazyjnych kształtach, z postępami techniki i przemysłu, ocenił swoje dotychczasowe stanowisko jako błędne. Znalazło to wkrótce wyraz w jego pociągnięciach życiowych.

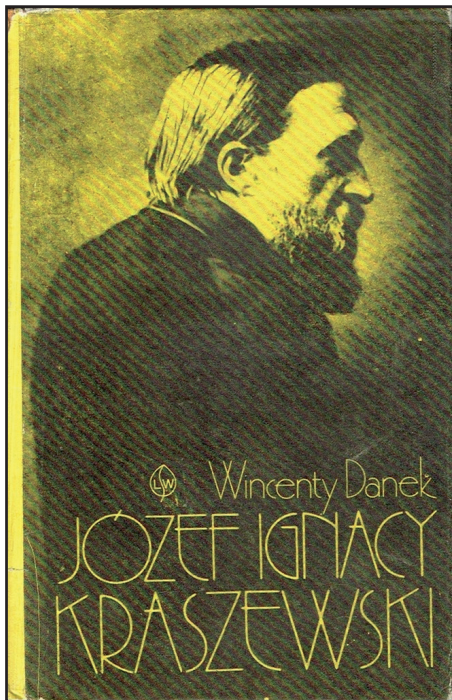
Nie należy zapominać, że droga do przełomu światopoglądowego wiodła poprzez „*sprawę włościańską*”, poprzez humanitarne i demokratyczne przekonania pisarza. Nie bez znaczenia było również udzielone autorowi Latami czarnoksiężskiej przez inspirowanego ze strony Zgromadzenia Zmartwychwstańców papieża Piusa IX upomnienie za niemoralny rzekomo kierunek jego pism. Widać, że hierarchia kościelna bacznie obserwowała pisarza, który wylaamywał się coraz wyraźniej z więzów solidarności klasowej i po zerwaniu z „*Tygodnikiem Petersburskim*” dążył do niezależności i samodzielności ideowej. Sprawa była tym ważniejsza, że popular-



ność i sława autorska Kraszewskiego rosła, trudno więc było zrezygnować ze znaczenia i wpływu, jakie pisarz reprezentował. Sugestie Kościoła nie odniosły jednak skutku, przeciwnie, kiedy wypląnęła sprawa zjednoczenia i niepodległości Włoch, Kraszewski zajął od razu stanowisko przychylnie ich zjednoczeniu, a przeciwne istnieniu Państwa Kościelnego.

Po powrocie z podróży do Włoch pogłębił się i poszerzył również konflikt Kraszewskiego ze społecznością szlachty wołyńskiej, konflikt wypływający ze zmiany poglądów pisarza na przyszłość gospodarczą i społeczną narodu. Chłodno i nieufnie przyjęto wystawioną w Teatrze Żytomierskim 1 stycznia 1859 r. komedię Kraszewskiego *Stare dzieje*, w której pisarz postawił obok siebie na jednej scenie pana i chłopów: chłopci ratują finansowo pana, a ten zrzeka się w zamian pańszczyzny. Pisarz zrezygnował po kolei z różnych godności obywatelskich, którymi go kiedyś obdarzono, a wreszcie ogłosił w jednym ze swoich Listów do redakcji „Gazety Warszawskiej” (nr 54 z r. 1859) gwałtowny atak na szlachtę wołyńską, na jej egoizm, sobkostwo i brak patriotyzmu. Wywiązała się polemika prasowa, skomplikowana jeszcze rozgrywkami osobistymi w samym Żytomierzu. Próby przejednanania Kraszewskiego przez ponowne wybranie go kuratorem szkół nie dały rezultatu, w pisarzu dojrzała decyzja zerwania ze środowiskiem wołyńskim.

W pierwszych miesiącach 1859 r. doszło do porozumienia między Kraszewskim a Leopoldem Kronenbergiem, czołowym finansistą i przemysłowcem Królestwa. Kraszewski miał objąć redaktorstwo „Gazety Codziennej”, którą Kronenberg nabył, aby propagować w niej ideę przedstawienia gospodarki krajowej na modłę kapitalistyczną. Trudno dziś ustalić, czy i w jakiej mierze zdradzał on przed Kra-



szewskim istotne swe plany. W każdym razie pisarz objął redakcję „Gazety” we wrześniu 1859 r. Zupą zlikwidował swe interesy w Żytomierzu i w lutym 1860 r. przeniósł się na stałe do Warszawy.

Z górą dziesięcioletni pobyt Kraszewskiego na Wołyniu charakteryzuje tendencja zmierzająca do pogodzenia rosnących z roku na rok zadań powieściopisarza, wydawcy zabytków przeszłości i publicyści z zajęciami właściciela majątku ziemskiego, do których w latach żytomierskich, po wydzierżawieniu Hubina, dołączyły się rozliczne obowiązki obywatelskie. Mimo niewielkich zdolności do gospodarowania na roli nie traktował on swych literackich zatrudnień jako podstawy bytu. Równocześnie ciekawość pisarska i prawie gorączka podróżnicza pędziły go po ówczesnych bezdrożach Polesia, Wołynia, Podola i Ukrainy, po równinach

Podlasia i Mazowsza, aby wreszcie znaleźć ujście w wielomiesięcznej podróży na Zachód.

Blizsze poznanie rozległych terenów przedrozbiorowego państwa polskiego, zamieszkującej je szlachty polskiej, pańszczyźnianego ukraińskiego chłopca, a zwłaszcza osobista praktyka posiadacza iluś tam setek „*dusz*” — utrwaliły w autorze sposób patrzenia na otaczający go świat w kategoriach ścierania się dwóch przeciwstawnych sił społecznych: dworu i wsi, pana i chłopca, właściciela i poddane-go. Tak widział świat Kraszewski-artysta, powieściopisarz. Kraszewski-publicysta, Kraszewski-ideolog oceniał dostrzegany konflikt społeczny w kategoriach moralnych, potępiając krzywdę, nadużycia i wyzysk: Rozwiązanie nabrzmiewającego konfliktu widział w miłości bliźniego, w umoralnieniu jednostek i zgodnej współpracy stanów, kiedy już chłop będzie właścicielem „*sadyby*” i uprawianej przez siebie roli.

Wychodził coraz wyraźniej poza ramy własnej klasy, z pisarza szlacheckiej prowincji stawał się coraz bardziej pisarzem całego narodu, z piewcy szlacheckiego partykularza wołyńskiego — przewodnikiem narodu, którym się czuł już w „*Wieczorach wołyńskich*”. Lata wołyńskie charakteryzuje dwukrotne „*zerwanie*”: po raz pierwszy, po dyskusji nad Mieszaninami obyczajowymi Jarosza Bejły (Henryka Rzewuskiego) — z usiłującą go omotać i wciągnąć we własne szeregi koterią „Tygodnika Petersburskiego”: z Henrykiem Rzewuskim, Michałem Grabowskim i z biskupem Ignacym Hołowińskim jako jej filarami; po raz drugi — z całym środowiskiem wołyńskim, przy czym „*zerwanie*” to wyraziło się w opuszczeniu Wołynia na stałe.

Cała działalność pisarza w tej kresowej prowincji była działalnością pobudza-

jącą tamtejsze życie kulturalne. Wpływ taki wywierała zarówno jego twórczość powieściowa, jak również redagowanie „*Athenaeum*”, wydawanie pamiętników oraz innych materiałów historycznych, jak wreszcie cała suma tych inspiracji literackich, oświatowych i społecznych, które ukaże nam dopiero dokładne odczytanie zalegającej ciągle jeszcze w rękopisach korespondencji Kraszewskiego.

*Wincenty Danek*

OD REDAKCJI:

„*Badania*” nad Józefem Ignacym Kraszewski nasza Redakcja prowadzi już przeszło 11 lat. Wydaliliśmy kilka „zapomnianych” książek Kraszewskiego. Powyżej P.T. Czytelnikom „*Wołania z Wołynia*” proponujemy zwięzłe omówienie okresu wołyńskiego Kraszewskiego (1838-1859) pióra jego biografia Wincentego Danka [bez przypisów].

W twórczości Wincentego Danka (1907-1976) pierwsze i istotne miejsce zajmuje Józef Ignacy Kraszewski. Na badanie jego życia i twórczości poświęcił wielką część swojego życia.

W Bibliotece im. Stefana Kowalowa w Ostrogu posiadamy setki dzieł pisarza i opracowań na jego temat. Zachęcamy badaczy i studentów do poznawania życia i twórczości pisarza, a zwłaszcza zgłębiania jego okresu wołyńskiego.



## CO BĘDZIE Z WOLNOŚCIĄ?

„U nas nie ma faszyzmu” – iluzja, którą wynieśliśmy z sowieckiej przeszłości. W przeciwieństwie do innego skandalicznie znanego zaprzeczenia, to wciąż jest żywe, a nawet staje się coraz bardziej niebezpieczne. U nas faszyzmu nie ma, ale ktoś regularnie atakuje antyfaszystowskie akcje. Oczywiście, że oni nie nazywają siebie faszystami, wykorzystując różne eufemizmy, ale kiedy ośmielią się otwarcie nazwać siebie własnym imieniem, będzie za późno, aby o tym mówić.

Niewygodny fakt istnienia Doncowa i jego następców, a więc obecność tradycji ukraińskiego faszyzmu, „*filozofii zła*”, jak ją nazywał Wasyl Stus [1], na pewno nie został całkowicie zignorowany przez demokratycznie zorientowanych myślicieli. Ale dziś, gdy faszystowska ideologia coraz bardziej wzmacnia swój śmiertelny uścisk, ta kwestia powinna zostać podniesiona z całą ostrością, na jaką jest w stanie zdobyć się krytyczna myśl.

Obsceniczna brutalność faszystowskiego kultu władzy, smród brudnej teorii rasowej, krwiożercza nienawiść do innych – wszystko to – to nie są chimery mrocznej przeszłości. Pod płaszczykiem miłości do ludu, nowe „*pasjonarie*” i „*patrioci*” doncowskiego chowu głoszą kategorie moralne używając terminologii zamkniętego grupowego partykularyzmu: „wartości narodowe związane są z Dobrem, wszystko, co przeciwko Ukrainie – to Zło” [2].

Drapieżne stwierdzenia o „*interesie narodowym*” jest „*moralnym*” imperatywem kapitalizmu korporacyjnego, a za szeroką zasłoną ideologicznej mgły „*patriotyzmu*” zawsze są ukryte partykularne interesy klasy rządzącej. Liberalny pogląd na faszyzm, który wierzy w tożsamość ka-

pitalizmu i demokracji, różni się od marksizmu tylko brakiem logicznej spójności. Jak powiedział Max Horkhaymer: *«Wer aber nicht vom Kapitalismus reden będzie, sollte auch vom Faschismus sweigen»* [3].

Ukraińska opinia publiczna tak bardzo przywykła utożsamiać swój naród z wizerunkiem ofiary, która „*nigdy nikogo nie podbijała*”, że nie zauważa, jak jej samej zaczynają wyrastać kły imperialnej krwiożerczości. Nawet jeśli im nigdy nie było przeznaczone, aby zawładnąć „*prawdziwą*” zdobyczą, jakiej oni pragną – wypuszczone na wolność niszczycielskie instynkty zawsze znajdą sobie słabszego. To nie znaczy, że można bezpiecznie przeczekać w cichym bagnie narodowego nihilizmu. Jest to złudne rozwiązanie. Zaprzeczanie istnieniu różnic narodowościowych jest tak samo błędne, jak wiara w możliwość powrotu do stanu „*przed chaosem babilońskim*”. Co ważniejsze, narodowy nihilizm nie jest politycznie niewinny, on zawsze gra na korzyść imperialnych narodów, które przypisują sobie uniwersalne wartości – jak jeszcze przed pojawieniem się postkolonialnej badań przekonywująco pokazali komuniści na początku ubiegłego wieku, w tym także Lenin:

„*Pisałem już w swoich opracowaniach na temat kwestii narodowej, że nigdzie nie jest odpowiednim abstrakcyjne podejście do kwestii nacjonalizmu w ogóle. Należy odróżnić nacjonalizm narodu uciskanego i nacjonalizm narodu uciskającego, nacjonalizm wielkiego narodu i nacjonalizm narodu małego. W odniesieniu do drugiego nacjonalizmu, prawie zawsze w historycznej praktyce, my, członkowie wielkiego narodu, okazemy się winni nieskończonej ilości aktów przemocy, a co wię-*

*cej – my sami, nawet tego nie zauważając, jesteśmy sprawcami mnóstwa przemocy i zniewag (...). Dlatego też internacjonalizm ze strony uciskającego, lub tak zwanego «wielkiego» narodu (choć wielkiego tylko swoją przemocą, wielkiego tylko tak, jak wielki jest tyran) powinien polegać nie tylko na formalnej równości narodów, ale i na takiej nierówności, która mogłaby zrekompensować przez naród uciskający, wielki naród, tą nierównością, jaka realnie istnieje w życiu. Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie naprawdę proletariackiego stosunku do kwestii narodowej, pozostał w istocie w mocy drobnomieszczańskiego punktu widzenia i dlatego nie może nie powoływać się w każdej chwili na burżuazyjny punkt widzenia” [4].*

Stwierdzenie Balibara, że nacjonalizm obronny prędzej czy później zamienia się w nacjonalizm imperialistyczny, drapieżny, które nieuchronnie jest nosicielem zarazy rasizmu [5] może być produktywnie i użyteczne tylko wtedy, gdy przekształcimy je na pytanie, kiedy dokładnie to się dzieje. Gdzie jest ten punkt, w którym zdrowa świadomość narodowa staje się narcystycznym egoizmem? Niezależnie od tego, czy własny wizerunek jest chwalebny, czy odwrotnie, obarczany kompleksem ofiary, miłość do swoich może przekształcić się w nienawiść do obcego, odrzucenie innego, który zaczyna być postrzegany i w świadomości konstruowany jako wróg. Przekładając ten problem na płaszczyznę praktyczną, otrzymujemy podwójne pytanie: jak, z jednej strony, nie wylać dziecka narodowej świadomości z mętną wodą nacjonalizmu (z kąpielą), a drugiej strony – nie dopuścić, aby jedność narodowa nie zacisnęła się na szyi społeczeństwa jak paranoidalny stryczek?

W złożonych problemach najkrótsza droga nie zawsze jest najlepsza, dlatego pozwolę sobie na zmianę perspektywy,

spojrzenie na problem z innego punktu widzenia. Z niezaprzeczalnego faktu, że ludzkość nigdy nie żyła (i prawdopodobnie nigdy nie będzie żyła) zgodnie z imperatywem kategorycznym Kanta, że ludzka historia – to piekielny wir zbrodni, można wyciągać różne wnioski. I tylko jeden z nich, ten najgorszy, polega na tym, aby przyjmować ten fakt jako przyzwolenie dla siebie na popełnianie zbrodni - oczywiście, dla jakiegoś wyższego celu: „X” – „X” – to jest dobro, a wszystko, co przeciwnie „X” – to jest Zło. Cokolwiek byśmy pod „X” nie podstawiali (Nacja, Partia, Państwo, Imperium), sama struktura takiej opozycji uniemożliwia zrobienie nawet jednego kroku do wolności. Naprawdę odważni nie są ci, którzy starają się zastraszyć innych, ale ci, którzy nie boją się krytycznie ocenić samych siebie.

Bez zdolności do krytycznej refleksji, odwagi podawania w wątpliwość własnych założeń, umysł przekształca się w mniej lub bardziej funkcjonalne urządzenie techniczne. Takie techniczne urządzenie zamiast umysłu, będący rozumem tylko w części, jest niebezpiecznym kaleństwem, ponieważ nawet najbardziej emancypacyjną teorię może przekształcić w instrument dominacji (nie-rozumu). Adorno zajmował w tym aspekcie najbardziej surowe, konsekwentnie spójne i bezkompromisowe stanowisko. Kończąc swoje wykłady na temat filozofii moralnej Kanta, której kulminacyjnym punktem stała się antynomia przyczynowości i wolności (antynomia, która była uwarunkowana koniecznymi ograniczeniami etyki sferą prywatną), Adorno podsumowuje jej negatywną dialektykę:

*„Ale to, co u Kant pojawia się jako naturalna komplikacja ludzkiej egzystencji, jednocześnie jest komplikacją w stosunkach społecznych. Bo w naszej drugiej naturze – w powszechnej współzależności*



*społecznej – nie ma żadnej wolności. Dlatego też w sferze panujących stosunków społecznych nie może być żadnej etyki. I dlatego założenie, że etyka mimo wszystko nadal istnieje, powstaje nie inaczej, niż w formie krytyki istniejącego świata społecznych stosunków” [6].*

Jednocześnie, podkreśla Adorno, krytyka odpowiada swojej treści tylko wtedy, gdy odnosi się także do siebie – krytyka jest niemożliwa bez samokrytyki, jej podstawowym warunkiem jest zdolność do refleksji:

Na ile z subiektywnego punktu widzenia w ogóle istnieje dziś granica między życiem dobrym i złym, na tyle należy w pierwszej kolejności szukać jej w tym, czy odnosimy się do świata zewnętrznego bezrefleksyjnie, postrzegając siebie i grupę, do której należymy, jako coś pozytywnego, a wszystko pozostałe – jako coś negatywnego, czy uczymy się poddawać refleksji własne uwarunkowanie czynnikami zewnętrznymi, uznając prawo do istnienia według innych, odmiennych od naszych czynników, i zdając sobie sprawę, że prawdziwa niesprawiedliwość rzeczywiście ma miejsce tam, gdzie samych siebie autorytatywnie uznają za sprawiedliwych, a innych – za niesprawiedliwych [7].

Nie będąc przedmiotami w sensie potocznym tego słowa, myśli nie są platońskimi bytami idealnymi, one nie pochodzą z nieba. Są to produkty procesu wytwarzania, a ich producenci znajdują się w konkretnych stosunkach produkcyjnych. Właśnie dlatego, mówiąc o zdolności rozumu do samorefleksji, o teorii krytycznej, nie możemy nie mówić o instytucjach społecznych, które zapewniają warunki ich produkcji. Uniwersytet – to nie tylko kilka budynków, nawet jeśli usytuowane są wokół biblioteki. Uniwersytet – jest to właśnie miejsce powstawania myśli. Kor-

poracyjna koncepcja uniwersytetu jest błędna, w szczególności, że myli cel ze środkiem do jego osiągnięcia – statusem.

Ogłaszając za cel osiągnięcie najwyższego statusu, nie rozumie się, że jest to tylko dowód uznania osiągnięć myśli, która jest produkowana na uniwersytecie. To właśnie myśl ma być prawdziwym celem. Jedynym sposobem, aby przejść do jego realizacji, jest stworzenie korzystnych warunków do produkcji myśli. Ma je zapewnić w szczególności zabezpieczenie maksymalnej autonomii uczelni, ale nie jako korporacji, która doprowadzi do innej formy zniewolenia – zależności od rynku, lecz intelektualnej niezależności, która jest niezbędna do produkcji krytycznej myśli.

Tutaj należy zrobić niewielką przerwę, aby wyjaśnić sytuację, która teraz zaistniała w Mohylance, mojej Alma Mater, gdzie pracuję jako docent katedry kulturoznawstwa. Decyzja o związaniu swojego losu z tym uniwersytem była uwarunkowana przede wszystkim faktem, że (mając doświadczenie z pobytu na innych uczelniach) wysoko oceniam poziom Mohylanki (Uniwersytetu Kijowsko-Mohylańskiego) według wyżej wspomnianego kryterium – istnienia warunków do produkcji krytycznej myśli.

Mohylanka – to bez przesady dosłownie epicentrum intelektualnego, kulturalnego i naukowego życia Kijowa, co zawdzięcza w szczególności funkcjonowaniu licznych ośrodków badawczych (ponad dwudziestu), kreujących konstruktywną, twórczą atmosferę. Rzeczywiście, Mohylanka – bodajże czy nie jedyny uniwersytet, gdzie chodzi się nie tylko na zajęcia, żeby ich wysłuchać lub sobie poczytać. Dzięki pośrednictwu ośrodków badawczo-naukowych, nauczyciele i uczniowie mogą uczestniczyć w dialogu naukowym, co uzupełnia i ożywia for-



malnie ustalone oficjalne stosunki procesualne edukacyjne.

Sytuacja, która wytworzyła się dzisiaj w Mohylianach – szereg wydarzeń, które (czy przypadkiem) zbiegły się w czasie – wykazuje wyraźną tendencję do zminimalizowania tych warunków oraz wzmocnienia kontroli administracyjnej nad wszystkimi sferami działalności „*podległych*”, aż do zastosowania administracyjnego nacisku na niepokornych i przekształcania się uniwersytetu w narzędzie w rękach partii politycznej. Tendencja ta jeszcze nie niweczy faktu, że Mohylanka pozostaje centrum teorii krytycznej.

Na razie... Dlatego ważne jest, aby zawsze wykryć i poddać krytyce takie negatywne tendencje, a nie milczeć, mając nadzieję, że ignorowanie problemu przyczyni się do jego przewyciężenia. I już przewiduję, że usłyszę głosy oburzenia, że ja w ten sposób „*leję wodę na młyn wrogoj propagandy*”. Rzeczywiście, Mohylanka ma wielu wrogów. Jednak straty z powodu tego, że wrogowie mogą skorzystać na mojej krytyce, zwłaszcza, że w tym przypadku, to otwarci kłamcy i idioci, są znacznie mniejsze niż wtedy, gdy pod pretekstem mobilizacji przeciwko zewnętrznemu Wrogowi krytyczna myśl będzie prześladowana, niechby w formie „*miękkiego totalitaryzmu*” administracyjnych metod.

Czas wprowadzić na scenę głównych aktorów tej sytuacji – prezydenta NaUKMA Sierhija Kwita, niezależny związek studentów „Akcja Bezpośrednia”, Naukowo-Badawcze Centrum Kultury Wizualnej. I jeszcze jednego bohatera, a raczej antybohatera, który bardzo nachalnie wpycha się na scenę - ultra-prawicową partię „Swoboda”, której działalność nie może nie wywoływać trwogi u demokratycznie zorientowanych intelektualistów. Choć nie jest to dokładna kopia faszystowskiej partii z pierwszej połowy ubie-

głego wieku (ale czy są możliwe w historii dokładne kopie?), „Swoboda” ma wystarczająco dużo cech wspólnych z nimi (i ideologicznie, i pod względem strukturalnym), aby postawić właściwą diagnozę.

Nie będziemy szukać pocieszenia w tym, że społeczeństwo ukraińskie w swojej utracie odporności na faszyzm nie jest czymś bardzo wyjątkowym: Pierwszy Świat (przodujące gospodarczo państwa) również szybko ulega faszyzacji. Tjahnybok – to tylko prowincjonalna kopia Le Pena czy Haidera, Führerów, próbujących spekulować na wewnętrznych sprzecznościach kapitalizmu, wyciągając – jak królika z cylindra – skromną rekompensatę manii wielkości, którą oferują w zamian za realne niedostatki, na które skazane są ich ofiary. Jednak w Pierwszym Świecie tych złych magów nie wpuszcza się na uniwersytety, w środowisko krytycznej myśli, jeśli to środowisko pretenduje do tego, aby je traktować poważnie.

Dlatego nie może nie budzić obawy to, że administracja Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, która dość zasłużenie cieszyła się opinią najbardziej postępowej, najbardziej demokratycznej uczelni, naruszając statut uniwersytetu, gdzie wyraźnie postanowiono, że „*na realizację procesu edukacyjnego i badawczego w NaUKMA nie mają wpływu partie polityczne, społeczne, religijne organizacje i ruchy*” w rzeczywistości niemal otwarcie deklaruje współpracę z partią „Swoboda”. Dnia 6 kwietnia 2011 roku na stronie internetowej „Swobody” pojawił się komunikat zatytułowany „*Otwarcie wystawy «Wojna Ludowa» w Mohyliance zgromadziło komplet publiczności*” [8]. Wśród prelegentów – przewodniczący kijowskiej „Swobody” Andrij Illenko i prezydent NaUKMA Siergiej Kwit. Nie będę mówić o poziomie naukowym tej wystawy – jest to zadanie historyków, którzy, miejmy nadzieję, dadzą jej właściwą ocenę – ale już

sam fakt ingerencji partii politycznej w „naukowo-wychowawczy proces i działalność naukową” Kijowsko-Mohylańskiej Akademii jest niedopuszczalny.

I rzecz nie w tym, że „Swoboda” kolejny raz „zareklamowała się” na cudzy koszt (na stronie internetowej wystawy napisano, że powstała przy wsparciu partii „Nasza Ukraina”), lecz w tym, że ona propaguje na Mohylance swoją ideologię, a tym samym legitymizuje ją przy wykorzystaniu autorytetu uczelni. Deklaracja współpracy pomiędzy „Swobodą” i Kwitem została „zawarta” nawet wcześniej, na potwierdzenie czego 3 marca 2011 roku na stronie internetowej „Swobody” pojawił się komunikat, w którym informuje się o spotkaniu prezydenta NAUKMA S. Kwita z byłym studentem Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, swobodowcem, który, reprezentując „patriotyczne środowisko studentów” wyraził nadzieję na „konstruktywną współpracę w przyszłości”, ponieważ pierwsze inicjatywy „patriotów” (wśród nich – Wystawa «Wojna Ludowa») spotkały się z „pełnym zrozumieniem prezydenta Akademii” [9].

W ogóle na uniwersytecie nie ma miejsca dla żadnej z partii, w tym także lewicowych, jeśli kiedyś takie na Ukrainie się pojawią, ale kiedy uniwersytet staje się przestrzenią dla propagandy nienawiści narodowej, nagradzanej nawet oklaskami – to o jakiej edukacji w ogóle można tu mówić? Z wystąpienia podczas otwarcia wystawy «Wojna Ludowa» w Mohylance – pisarz Wasyl Szklar: „*To nie jest domowa, ale ukraińsko-rosyjska wojna... Bojownicy z Hołodnego Jaru mówili: «Na pytanie zadane w języku rosyjskim odpowiedzią może być tylko wystrzał» (oklaski)... Ta ukraińsko-rosyjska wojna trwa aż do teraz! (burzliwe oklaski)*” [10]. W tym samym sprawozdaniu o wydarzeniu rzeczniczka prawicowej sceny politycznej O. Biłozerska nie bez satysfakcji podkre-

śla, że wystawa była wynikiem porozumienia z „rektorem” „najbardziej patriotycznej uczelni”, który – co za katastrofa! – jeszcze niedawno cieszył się „lewicową sławą”. I to wreszcie postawiło wszystkie kropki nad „i”. Mohylankę trzeba ratować od „lewicowów”!

Zadanie postawione przed administracją wydawać by się mogło beznadziejne: przekształcić sytuację tak, że nauczyciele i uczniowie Akademii Kijowsko-Mohylańskiej („lewicowcy”), okazali się obcymi („kolonizatorami sowieckimi”), a ultra-prawicowa partia polityczna – swoimi (bo „patrioci”). Jednak ten problem jeszcze przed uczelnią nie zaistniał. Ponieważ nie ma debaty publicznej. Bo wszystko odbywa się po cichutku, słuchać tylko skrzywienie klawiatury administracyjnych maszyn do pisania. Bo poleceń się nie dyskutuje, ale wykonuje. Administracja jest w pełni przekonana o słuszności swojej racji, a wszystkich, którzy ją krytykują, ogłasza „obcymi”, „chuliganami”, „anarchistami”.

W rzeczywistości jest odwrotnie: to „lewicowcy” uratowali Mohyliankę. To, że walka Mohylianki z nową ustawą o edukacji została uwieńczona zwycięstwem, to wielka zasługa niezależnego związku studentckiego „Akcja Bezpośrednia”, który posiada swój aktywny ośrodek w Mohylance i który wraz z narodowo-demokratyczną organizacją „Odsiecz” przeprowadził masowe protesty studentów przeciwko degradacji oświaty. Nie zważając na to, administracja ciągle wywiera presję na tych, którzy współpracują ze związkiem studentów, maskując swój paniczny lęk przed krytyką – w rzeczywistości może to się obrócić przeciwko samej administracji – za absurdalne oskarżenia pod adresem związku studentów.

Prawdopodobnie dlatego, że „Akcja Bezpośrednia” deklaruje otwarcie lewicowe poglądy – a może dlatego, że sama

idea, że pracownicy, a za takich można uznać studentów, organizują się w celu obrony swoich praw, to idea lewicowa - w wyobraźni administracji „Akcja Bezpośrednia” marzy o powrocie państwa, przeciwko któremu „rektor” „najbardziej patriotycznej uczelni” osobiście „leżał w okopach”. Wywierając administracyjny nacisk na podstawową organizację własną studentów i wykładowców administracja nawet nie podejrzewa, że działa dokładnie w duchu tego państwa, jednak mimo wszystko demonstruje demokratyczny charakter swojego stanowiska, za co jest w teatralny sposób krytykowana (faktycznie podburzana) przez swoje zaplecze, które wzywa, aby się „nie patyczkować”, ale jednym zdecydowanym pociągnięciem „dokręcić wszystkie śruby”.

Równie niepokojącym sygnałem jest to, że za milczącą zgodą administracji na uniwersytet przenika uliczny faszyzm. Faszystowskie bojówkarze dokonywali powtarzających się napadów na studentów i wykładowców Mohylianki nie tylko w pobliżu uniwersytetu, ale również na jego terenie. Starają się zrywać dyskusje, puszczając w pomieszczeniach gaz łzawiący [11]. Administracja, zamiast publicznie oświadczyć o niedopuszczalności takich działań, ogłasza, że są to akty działania „podziemia” (patriotycznego?!) i wywiera presję na organizatorów, dokonując haniebnej zamiany ról, kiedy to ofiary stają się winne temu, że zostały zaatakowane.

Nie wiem, co gorsze: czy kiedy uniwersytet przekształcany jest w komorę gazową, w której duszona jest krytyczna myśl, czy kiedy jest to kompletnie ignorowane, przykrywane papierowymi konstrukcjami ze słów? Nic dziwnego, że faszystowskie bojówkarze interpretują milczenie administracji jako błogosławieństwo dla „świętej sprawy” – oczyszcze-

nia „najbardziej patriotycznej uczelni” z „lewicowców”. Dla osiągnięcia wielkiego Celu wszystkie środki są dozwolone, nawet komory gazowe. „Narodowe wartości związane są z Dobrem, wszystko, co przeciwko Ukrainie – Zło” – chyba nie to im wciskają do głów wyznawcy Doncowa?

Jako naukowiec mogę rozpatrywać poczynania władzy jedynie przez pryzmat ich związku z kwestiami teoretycznymi. Tłumacząc to w praktyce, moja jedyna broń – to krytyczna analiza, która wskazuje błędy, zniekształcenia i optyczne iluzje fałszywej świadomości, która jest wykorzystywana do celów politycznych.

Dlatego, wprowadzając na scenę głównych aktorów sytuacji, która wytworzyła się w Mohyliance, pozostawiam ich w rzeczywistości, z nadzieją, że demokratyczny fundament, na którym powstała Mohylianka, będzie wystarczająco silny, aby wytrzymać presję czasu. Chociaż, oczywiście, hasło „Czas przemija – Mohylianka jest wieczna” jest nie tyle gwarancją, co wskazówką do działania. Dopiero praktyka pokaże, czy Mohylianka wytrzyma presję autorytaryzmu, który dominuje w społeczeństwie (a tym samym da mu szansę na wolność).

Dla marksizmu kryterium prawdy jest praktyka, co oznacza, jak napisał Brecht, patrzenie na rzeczywistość z punktu widzenia jej transformacji. Jednak w tym kryterium dopuszczona jest możliwość oszustwa, podstępu. Gra pozorantów zczarowała intelektualistów w okresie ostatnich dwóch dekad, które minęły pod sztandarem postmodernizmu. Najbardziej wymowną postacią jest tu Bodriar, ikona postmodernizmu z charakterystyczną intelektualną „ewolucją”: uczeń Lefebvrea, tłumacz Marksa, jest on po 1968 roku rozczarowany ideami lewicowymi, zaczął

ideowo przesuwając się szybko w kierunku konserwatywności, choć w formie estetyzacji społecznej – dla czego została zapożyczona koncepcja Marshalla McLuhana – media jako przedłużenie zmysłów człowieka z jej otwarciem Bodriarowskim reakcyjnym determinizmem technologicznym.

Postmodernizm bodriarowskiego wzoru dokonuje zamiany pojęć: to co wcześniej wyznaczało krytyczną metodologię (dekonstrukcję), przekształca się w „epokę” i „okoliczności”. Najważniejszy dokument – tekst J.-P. Liotara „*Okoliczności postmoderny*” (1979), który głosi słynne tezy o „*końcu metanarracji*”, już zawiera sprzeczność, która powstaje z połączenia tych dwóch znaczeń. Nie będąc jakąś szczególną historyczną (lub post-historyczną) epoką, postmodernizm – to produkt konkretnej epoki historycznej, który odzwierciedla jej własne sprzeczności i ograniczenia.

Postmodernizm ten przypomina próbę krytykowania fragmentacji i rozwarstwienia społecznego, które urzeczywistniają się za sprawą dotkniętych tą chorobą. Jest to szczególnie dobrze widoczne na przykładzie Bodriara, który stale przeczy sam sobie, to przeklina, to znów wychwala jedno i to samo, dokonując oceny na zasadzie „*im gorzej, tym lepiej*”. Impresjonistyczna afirmacja Bodriarowskiej socjologii najprawdopodobniej najlepiej przedstawia skutki rozstawania z marksizmem, które objawiły się całkowitą lub częściową rezygnacją z krytycznej myśli [12].

W rzeczywiście Bodriar – to oszust, a ojczyzną symulaków jest, oczywiście, Związek Radziecki – najdoskonalsze z królestw krzywych zwierciadeł. W ostatnich latach jego istnienia Merab Mamardashwili sformułował własną, bardziej przekonującą niż Bodriar, teorię symulaków [13].

Mamardashwili przeciwstawia sobie dwa rodzaje sytuacji, „*nadaje się do opisu*” i „*nie nadaje się do opisu*” i jako wzajemnie odwrotne, takie sytuacje mogą być pozornie identyczne, „*w tym także dlatego – napisał Mamardashwili – że wszystko, co w nich się dzieje, może być wyrażone w jednym i tym samym języku, czyli taką samą strukturą i składnią nazw przedmiotowych (imion własnych) i znaków semantycznych*”, ale w drugiej sytuacji wewnętrzne znaczenia „*degenerują się do systemu samoimitacji*”. Aby sytuacja nadawała się do opisu, musi on spełniać dwa kryteria, które Mamardashwili łączy z nazwiskami dwóch kluczowych filozofów moderny: Kartezjusza i Kanta. Kartezjańska zasada („*Cogito ergo sum*”) stanowi, że: człowiek – jest istotą, która jest w stanie powiedzieć „*ja myślę, ja istnieję, ja mogę*”, i świat stwarza możliwości oraz warunki, które potrafi zrozumieć, w których może po ludzku działać, za coś odpowiadać i coś poznawać. I świat, tak oto, stworzono (w sensie stanowienia własnego prawa), że jest teraz dla Ciebie. Bo tworzy się taki świat, że ty możesz móc, bez względu na oczywiste konieczności przyrody, naturalne ograniczenia żywiołów i okoliczności [14].

Jeśli zasada ta nie jest realizowana, pisze Mamardashwili, to: wszystko nieuchronnie wypełnia się nihilizmem, który można określić jako zasadę „*tylko ja nie mogę*” (mogą wszyscy pozostali – inni ludzie, Bóg, okoliczności, naturalne konieczności, itd.). Taka możliwość jest w tym przypadku związana z założeniem istnienia samoczynnego mechanizmu, który działa zamiast mnie (czy jest to mechanizm szczęścia, społeczny i moralny porządek, opatrność, itd.). Zasada „*Cogito*” twierdzi, że możliwości mogą być realizowane przeze mnie tylko pod warunkiem

mojej własnej pracy i duchowego wysiłku, aby osiągnąć własną wolność i rozwój (z pewnością jest to najtrudniejsza rzecz na świecie) [15].

Druga zasada, Kanta, jest konieczna dla tego, by sytuacja stała się zdalna do opisu, dotyczy inteligencji świata, która zakłada istnienie obiektów szczególnie inteligentnych („*plany i projekty rozwojowe*”). Ta zasada, pisze Mamardashwili, wskazuje warunki, w których niezbędna w czasie i przestrzeni istota (na przykład osoba) może inteligentnie realizować w procesie doświadczeń akty poznania, działać w sposób moralny, dokonywać oceny, uzyskiwać satysfakcję z poszukiwania, itd. (...) Ale w stosunku do niezbędnej istoty nie zawsze i nie wszędzie, nawet posiadając zasób odpowiednich słów, możemy mówić o „*dobru*” i „*złu*”, „*doskonałości*” i „*brzydocie*”, „*prawdzie*” i „*falszu*”. Na przykład, jeśli jedno zwierzę zjadło inne zwierzę, nie możemy powiedzieć z absolutną pewnością, czy to jest dobre czy złe, sprawiedliwe czy nie. To samo dotyczy rytuału ofiary z ludzi. Gdy współczesny człowiek posługuje się ocenami, nie należy zapominać, że tu już kryją się zgodnie z oczekiwaniami warunki wykonalności, które w ogóle nadają sens naszym aspiracjom na dokonywanie aktów poznania, dokonywania ocen moralnych itd.[16]

Jeśli te dwa zasadnicze warunki nie są spełnione, wówczas zachodzi sytuacja, którą Mamardashwili porównuje z zombie – „*istota całkiem podobna do człowieka, ale w rzeczywistości poza człowieczeństwem, poza tym tylko symuluje, a faktycznie jest martwa*”[17]. Zombie-symulakry – znacznie bardziej precyzyjny opis niż Bodriara „*kopie bez oryginałów*”, które odgrywają swoje role na scenie idealizmu – w platońskiej jaskini.

Tablety stalinowskiego formatu były takim zombie-symulakrem, którego tym gorliwiej chroniono przed sięganiem po myśl krytyczną, im bardziej on wycofywał się z realnych konfliktów rzeczywistości społecznej. Jak w każdej ideologii, jego głównym celem było, aby maskować interesy klasy panującej. Oszałamiający wir pustych znaczeń, które pojawiły się po rozpadzie tego zombie-symulakra, dobrze współgra z wyrzeczeniem się refleksji, które głosił bezkrytyczny postmodernizm (Bodriar: „*być kamerą, a nie piśać o niej*”).

Książkę „*Wwyższony obiekt ideologii*” Žižek rozpoczyna wskazując, że z intelektualnej sceny ostatnich dziesięcioleci – sceny, na której dominował postmodernizm – wypchnięto nazwisko Louisa Althussera:

Jest coś zagadkowego w nagłym upadku szkoły Althussera: tego nie można wyjaśnić porażką teoretyczną. Podobno teoria Althussera zawierała traumatyczne jądro, które powinno być szybko zapomniane, „*wypchnięte*”; to klasyczny przypadek teoretycznej amnezji [18].

W tym kontekście należy również wspomnieć o jeszcze jednej, nie mniej obłożonym kłątą „*tabu*” nazwiskiem – Theodor Adorno. Na temat przyczyn i skutków tego wypchnięcia z pamięci można napisać osobną książkę. Wystarczy tylko powiedzieć, że dla obu – bardzo różnych, ale podobnych szczytowych osiągnięć filozofii marksistowskiej – charakterystyczne jest pytanie o potrzebę zrozumienia następstw dla teorii emancypacyjnej tego faktu historycznego, że ona była wykorzystywana do uzasadnienia eksploatacji człowieka przez człowieka, do utrwalania nierówności. Althusser formułuje program antystalinowskiego marksizmu w niewielkim artykule „*Nie zakończona historia*”, który został napisa-



ny jako wstęp do pracy badawczej Dominique'a Lecuorta na temat sprawy Łysenka [19]. Umieszczając przypadek „proletariackiej nauki” w szerszym kontekście, Althusser stawia fundamentalne pytanie: „Jakie stosunki społeczne składają się na sowiecką formację społeczną?” [20], pytanie, na które do tej pory nie udzielono rzetelnie uzasadnionej naukowymi argumentami odpowiedzi.

Kluczową rolę w mistyfikacji tej kwestii, według Althussera, odegrała panująca sowiecka filozofia, „transformująca ontologię materii, której „prawa” powinny zostać zdefiniowane przez dialektykę” [21]. Ta przemiana ma charakter polityczny – funkcja diamatu, pisze Althusser, była głęboko konformistyczna i apologetyczna: gloryfikowała istniejący status quo, czyli innymi słowy – obsługiwała praktykę polityczną klasy rządzącej. „W najlepszej tradycji idealistycznej ona ograniczała się do «interpretacji» (Marsa) zabezpieczając z góry te praktyki (tzn. po zdarzeniu) większą gwarancją oraz uzasadnieniem” [22]. Diamat od samego początku był tylko ideologią, która, jak przekonująco wykazał Althusser, jest przeciwieństwem nauki, nie jest z nią w zgodzie.

Fakt, że dwadzieścia lat po upadku Związku Radzieckiego nadal go nazywają „komunizmem”, świadczy tylko o tym, że dzień dzisiejszy nie jest zainteresowany w znalezieniu odpowiedzi na pytania o charakter jego formacji społecznej, która sama nigdy nie ośmieliła się nazywać siebie komunizmem, a któremu tylko metodami skrajnie otepiałej nieuczciwości intelektualnej udawało się podszywać pod socjalizm, nie wykreślając z niego pojęcia społecznej własności środków produkcji.

Oczywiście formalnie deklarowano społeczną własność środków produkcji, ale w rzeczywistości środki produkcji

wraz producentami należały do państwa, które tak naprawdę było „uniwersalnym klasowym” aparatem państwowym (który z kolei dzielił się na administracyjną burżuazję i partyjną arystokrację). Fakt, że dzisiaj to oszustwo nie jest już podtrzymywane i przemoc, przede wszystkim ekonomiczna, nie wymaga już żadnej osłony, mimo wszystko nie otworzył ludziom oczu na prawdę przeszłości.

Jeśli przez „komunizm” rozumie się tylko dominującą ideologię, to czy jest podejściem naukowym definiować społeczeństwo poprzez jego fałszywą świadomość? Kiedy sowiecka partia komunistyczna straciła władzę, szef katedry naukowego komunizmu największego kijowskiego uniwersytetu zaproponował zmianę nazwy wydziału na katedrę „naukowego nacjonalizmu”. Nie pozwolono mu na to prawdopodobnie tylko dlatego, że zbyt otwarcie demonstrował, że taka „nauka” – to przykrywką dla ideologicznej obsługi władzy, a jej „treść” zmienia się nie pod wpływem własnych wewnętrznych trendów rozwoju, lecz na skutek zmiany władzy.

Co wcale nie oznacza, że taki gatunek nauki jak „naukowy nacjonalizm” (razem z etnowitalizmem, socjoniką, NLP, astrologią i całą resztą para-naukowego „zwierzynica”) nie zapuścił swoich korzeni w żyzny czarnoziem ukraińskiego irracjonalizmu.

Oto tutaj mam ponownie wprowadzić na scenę jedną z kluczowych osób – aktorów naszego dramatu, tym razem jako autora książki „Dmytro Doncow: portret ideologiczny”, opublikowanej w Kijowie w 2000 roku [23]. Należy wyrazić uznanie dla autora: tytuł „ideologiczny portret” niezwykle wiernie odpowiada treści, jeśli przez „ideologię” należy rozumieć fałszy-

wą świadomość, a przez „portret” – ikonę. Bycie taką ikoną, zdaniem autora, jest najwyższym osiągnięciem, które on, bez wątplenia, odnosi nie tylko do swego idola, ślubując na zakończenie książki realizowanie „ukraińskiej perspektywy wszechczasów”, „gdy mit nie zastępuje historii, lecz będzie jej podstawą, uzasadnieniem i usprawiedliwieniem” [24].

Autor ideologicznego portretu tworzy kult Doncowa, on jest w nim narcyście zakochany, jest zafascynowany wszystkim, nawet tym, co z punktu widzenia codziennej moralności, którą spontanicznie przyjmuje, powinno wywołać potępienie. Często i niemal ze wzruszeniem mówi o autorytarzyzmie, nietolerancji i złości Doncowa, który był w stanie obrócić przeciwko sobie swoich największych zwolenników. Nawet to, że Doncow nie rozliczył się z drukarnią za swoją książkę „Nacjonalizm” jest tylko dowodem jego pasji w realizacji misji. Bo najważniejsze są – misja i pasja. Zainspirowany rolą Zaratustry, autor ideologicznego portretu ogłasza podstawową zasadą swojej radosnej nauki woluntarystyczny irracjonalizm:

„Prawdziwa naukowość wymaga nie abstrakcyjnego «absolutnego» obiektywizmu, który w rzeczywistości nie istnieje, lecz naukowej uczciwości, takiej akademickiej subiektywności, która charakteryzuje uczciwość badacza w stosunku do samego siebie, zrównoważoną z metodologicznym instrumentarium i osobistymi intencjami” [25].

Jeśli takie twierdzenie w ogóle jest do pomyślenia (a to jest pytanie!) we współczesnym świecie akademickim, to tylko dzięki postmodernizmowi, który miał obsesję na punkcie obalania prawdy obiektywnej Nietzschego. Jednak to, że postmodernistyczny metodologiczny anarchizm może sobie pozwolić na wymyślenie „naukowego nacjonalizmu”, nie

świadczy na jego korzyść. Podobnie, nie świadczy na korzyść Nietzschego, że jego idee, jak podkreśla Adorno (i nie tylko on), „choć wbrew jego woli, stały się ideologią ekspansywnego imperializmu” [26]. Postmodernizm zrehabilitował Nietzschego, ale zrobił to tak samo jak kiedyś faszyzm – zastępując nim Marksa. Co prawda, na tym ich zbieżność się kończy, dalej zachynają się sprzeczności, które nie przeskadzają jednak nazistom posługiwać się „polityczną poprawnością” postmodernistycznej wielokulturowości i pretendować do własnej „odmienności”, jak gdyby chodziło o jakąś subkulturę.

Myśl Nietzschego rozwijała się ściśle w ramach istniejących (kapitalistycznych) stosunków społecznych, dlatego kontynuuje Adorno, „postrzegając niektórych ludzi takimi, jacy oni są, na społeczeństwo, które ich uczyniło takimi, jakimi się stali, Nietzsche nie zwrócił żadnej uwagi”. Właśnie to idealistyczne ograniczenie nie pozwalało Nietzschemu być konsekwentnym: „Gdyby jego krytyka była tak konsekwentna, jak być powinna i jaką jednak się nie stała, to zajęłaby się zbadaniem warunków, które określają zachowanie człowieka i czynią ludzi, każdego z nas, takimi, jakimi jesteśmy” [27]. Nietzsche, wyjaśnia Adorno, „pozostał na poziomie abstrakcyjnego zaprzeczenie moralności mieszczańskiej”: od niektórych kwestii moralnych, które on błyskotliwie przeanalizował, Nietzsche nie przeszedł do rozpatrywania idei prawidłowego życia, i przeciwstawił wszystkiemu odrzucenemu przez siebie jakąś nową pozytywną moralność, która jest w rzeczywistości niczym więcej niż prostym negatywnym wyobrażeniem moralności mieszczańskiej, z której on zrezygnował [28].

Nie oznacza to, że Adorno odrzuca krytyczną pracę Nietzschego, który bezpowrotnie zerwał maskę Prawdy i Dobra, tak że jakiegokolwiek nowe „Prawdy” i

„Dobra”, które przychodzą potem, już nigdy nie mogą uważać siebie za niewinne. Ale to nie usuwa winy z Kłamstwa i Zła. Po prostu nie możemy dłużej formułować tego w kategoriach metafizycznych: to, co można im przeciwstawić, pisze się z małej litery („prawidłowe życie” – Adorno, „nauka” – Althusser) – i z uwzględnieniem słynnej formuły „*Minima Moralia*”: „*Es gibt kein richtiges Leben im falschen*” [29].

Antyintelektualizm doncowszczyzny jest ściśle związany z nietzschejańskim relatywizmem, i polega nie tyle na braku erudycji (Doncow, mający, podobno, zdolność do przyswajania wielu informacji, sypał nazwami, czego nie można powiedzieć o jego zwolennikach), ale na braku refleksji. Taki powierzchowny, „komputerowy” umysł pozbawiony najważniejszego – zdolności zakwestionowania własnych założeń. I dlatego taki rozum-tylko-w-połowie łatwo przekształca się w ślepy instrument dominacji. Taki instrumentalny, pozbawiony refleksji umysł nie potrafi wyjaśnić, dlaczego nie można zabijać. To nie znaczy, że odrzuca on kategorie dobra i zła, wręcz przeciwnie, on je fetyszyzuje, przekształcając w Dobro i Zło. Dla tych, którzy wierzą, że „wartości narodowe związane są z Dobrym, wszystko, co przeciwko Ukrainie – to Zło” refleksja moralna musi wydawać się nie mniej niebezpieczna, niż Wróg – realny lub fikcyjny. Nienawiść faszystów do refleksji związana jest z kultem siły, kultem, którym ta refleksja może wstrząsnąć, przerywając łańcuch pozbawionych sensu krwawych rytuałów, do których wzywa represyjny egalitaryzm pseudo-wspólnoty.

W filmie Leonida Osyka „*Kamienny krzyż*” pokazano właśnie taki moment refleksji etycznej, nawet jeśli tylko jej cień, kiedy – nagle – w nieludzkim świecie krwawych zwyczajów, kat i ofiara znajdują wymiar ludzki, uniwersalny. Co sprawi-

ło, że Iwan Dyduch zobaczył człowieka w bezimiennym Złodzieju? Skąd się wzięła jego zdolność do refleksji etycznej? To nie religia, która milcząco sankcjonuje zwyczajową przemoc. I nie wódka, która sprawia, że inni stają się zwierzętami. Ta zagadka, luka w łańcuchu przyczyn i skutków – to centralny etyczny moment filmu. W tekście on nie wynika ze związków przyczynowych, ale raczej tworzy je, jest ich podstawową metaforą, funkcjonując jak bezkrytyczne przewidywanie losów bohatera, któremu również jest sądzone stać się obcym.

Nienawiść do ludzi zaczyna się od siebie. Dla doncowszczyzny charakterystyczne jest lekceważenie dla ukraińskiego narodu, bo jak może szanować siebie ktoś, kto wierzy tylko w siłę, jeśli jej nie posiada. Doncow wyraźnie i wprost oświadcza o defekcie „psychicznej rasy” Ukraińców („*Duch naszej przeszłości*” [30]), i wydaje się, że taki pogląd nie wywołuje żadnych zastrzeżeń także wśród współczesnych doncowców, nawet jeśli oni nie do końca sobie to uświadamiają. Jak bardzo głęboko nie byłaby stłumiona pogarda dla samego siebie, ona ujawnia się, chociaż w formach wypartych lub zawaolowanych. Film Jurija Illienko „*Modlitwa za hetmana Mazepę*” to rozpacziwe wołanie nieuczciwego w stosunku do siebie pokolenia, napełnionego przerażeniem śmierci (na tym polega swojego rodzaju uczciwość w filmie). I oto charakterystyczny szczegół: w filmie Mazepa mówi w języku ukraińskim, Piotr – rosyjskim, Karol XII – również w języku rosyjskim.

Na poziomie podświadomości rosyjski pozostaje językiem uniwersalnym. I oni nienawidzą to w sobie. Właśnie tym, prawdopodobnie, można wytłumaczyć chorobliwą reakcję „*pasjonarii*” i „*patriotów*” na wszelką krytykę. Reakcja ta daje o sobie znać w charakterystycznym, typowym pytaniu: „*daczego nienawidzicie*

wszystkiego co ukraińskie?”. Próbowanie narzucenia krytykom etykiety „ukrainofobii” jest projekcją własnych wewnętrznych treści, których sobie nie uświadamiają. Ten paranooidalny mechanizm leży u podstaw konstruowania Wroga, który zazwyczaj jest zmuszony przejąć ciężar nagromadzonej nienawiści do samego siebie. Nie chodzi o to, jaka powinna być nienawiść ofiary do kata, ale o to, czy ofiara ma moralne prawo do stosowania przemocy i czy nie jest to pretekst do tego, żeby spuścić z łańcucha własne krwiożercze instynkty. Jest to szczególnie ważne w sytuacji, gdy ofiara – to nie konkretna osoba, lecz uogólnienie, abstrakcja (np. naród, nacja).

Główne zadanie wyznawców Doncowa – udowodnić, że jest on szczytowym osiągnięciem „ukraińskiej świadomości humanistycznej”. A wszystko, co przeciwko teorii Doncowa – „nie-ukraińskie”. Jednocześnie autor ideologicznego portretu, który proponuje taką koncepcję „ukraińskości”, wcale nie uważa tego za jakiegoś katastrofalne ograniczenie, bo doncowszczyzna, jeśli mu wierzyć, reprezentuje „szerokie spektrum intelektualnego poszukiwania – romantyzm, intuicjonizm, woluntaryzm, egzystencjalizm, modernizm, ideologizm” [31]. W rzeczywistości, autor portretu ideologicznego maluje znacznie bardziej „polifoniczny” obraz: jeśli wczytać się w treść wielu stron, poprzedzających to oświadczenie, do przytoczonych wyżej epitetów dochodzą jeszcze „konserwatyzm”, „tradycjonalizm”, „gotyk”, „barok”, „ekspresjonizm”, „ludzkość”, „chrześcijaństwo”, „indywidualizm”, „subiektywizm”, „teocentryzm”, „polifoniom”, „irracjonalizm”, „uniwersalizm”, „mistyka”, „aktywizm” i „religijność” [32]. Wydawałoby się, co łączy te, często sprzeczne, czasem nawet niewspółmierne lub nie istniejące pojęcia?

„Wszystkie te różnorodne kierunki – jak gdyby nigdy nic tłumaczy autor ideologicznego portretu, – łączy wspólny mianownik idealizmu i pewności, a co w nich najważniejsze – to proces zastosowania, motywacja poszukiwania, własne pragnienie prawdy” [33]. Oczywiście – z naciskiem na słowo „własne”. Ponieważ musimy mieć swoją, własną ukraińską Prawdę. Jej „sekret” jest prosty:

„Tajemnica metodologii pewności polega przede wszystkim na akcentowaniu pewnych momentów, koncentrowaniu uwagi na jednym w celu całkowitego odrzucenie innego. Naród, który walczy, wybiera prostą drogę do zwycięstwa. On dokonuje swojego wyboru i broni go” [34].

Absurdalne z naukowego punktu widzenia cytaty takie jak: „idealizm Doncowa doprowadził go do znaczącego ideologicznego osiągnięcia, aktualnego do tej pory – idealnego postrzegania problemu” [35] można by przyjmować do wiadomości jako niemal wrzuszającą młodzieńczą naiwność połączoną z „potrzebą romantyzmu, czyli materialnie niezaangażowanego punktu widzenia”, gdyby nie to, że w połączeniu z nienawistną w stosunku do ludzi ideologią służą do jej uzasadniania.

Wulgaryzacja pojęć filozoficznych pozbawia je sensu, zamienia je w zombie-symlaków. Dlatego czasami jest koniecznością wyjaśnianie elementarnych pojęć. Materializm, tak samo jak idealizm – to nie jest kategoria moralna, to nie są osądy wartościujące. Materializm, przynajmniej w sensie naukowym – to sposób rozumienia świata, który wychodzi z założenia prymatu stosunków społecznych, w których gospodarka jest bardzo ważna, ale tylko w ostatniej instancji. Idealizm uważa za pierwotne i podstawowe to coś, co znajduje się poza społeczeństwem i jego konkretnym procesem historycznym, niezależnie od tego, co jest przez to społeczeństwo.

czeństwo głoszone: Absolutny Duch, Państwo czy Partia. Idealizm przekształca rzeczywistość do góry nogami. Podobnie jak w camera obscura. Idealizm, to ideologia, ona mistyfikuje interesy klasy panującej.

Z nauki na Wydziale Filozofii zapamiętałam sobie słowa profesora logiki o zawrotach głowy, jakie zawsze wywoływały u niego reklamy na końcowych stacjach kijowskiego metra (to trwa do dziś): „*Pociąg dalej nie jedzie, proszę opuścić wagony*”. Profesor wyznawał, że za każdym razem, a on mieszkał przy końcowej stacji, czuł po prostu ból słysząc jawne oszustwo, które zresztą nie było potrzebne. Przecież pociąg jedzie dalej! Czy nie wystarczy powiedzieć po prostu: „*Proszę opuścić wagony!*”? To samo dotyczy religii. Nigdy nie mogłam zrozumieć, po co potrzebne jakieś dodatkowe ontologiczne twierdzenia (który są nie tylko nie do udowodnienia, ale szczerze mówiąc fałszywe) dla tego co i tak oczywiste – imperatywu kategorycznego.

Ten mój brak zrozumienia jest daleki od wojującego ateizmu, który chce przez zastosowanie środków przemocy pozbawić lud jego opium – jest oczywiste, że można to zrobić tylko przez zastąpienie opium innym, silniejszym narkotykiem. Wojujący ateizm jest czymś błędnym, ponieważ stosuje wulgarne idealistyczne podejście do społeczeństwa, jest także zbyt irracjonalny i romantyczny, a więc sam staje się formą religii. Jako materialści wiemy, że w historii, jako że ona nie jest tożsama z ideą, błędy, niestety, przeważają nad prawidłowymi osądami. Ale właśnie jako konsekwentni materialści opowiadamy się po stronie prawidłowych osądów.

Porzeba zatrzymania diabelskiego wiru zombie-symulaków do pewnego stopnia jest zrozumiała, rozumiała jest

także, dlaczego może on doprowadzić do ośpienia myśli, zmiażdżonej „*pragnieniem pewności*”. Bo to, co proponuje „*pasjonarny*” nacjonalizm doncowskiego pochodzenia, jest właśnie zombie-symulakrem. Kiedy usłyszałam: „*Ukraina stanie się sobą wtedy, kiedy ludzie w niej będą znać tylko język ukraiński*”. Oni chcą „*powstrzymać migrację*” i przekształcić Ukrainę w wyspę, oddzieloną od świata żelazną kurtyną własnej tożsamości, nie zauważając, że „*źródła*”, do których wzywają „*powrócić*” – to wodopoje, rozstawione tak, aby zrekompensować niemożność zapewnienia odpowiedniej wody do picia. W epoce globalnego kapitału i Internetu każde pragnienie „*pewności*” oparte na etnicznym esencjalizmie, na pojęciu zamkniętej organicznej społeczności z własną „*rasą psychiczną*” skazane jest na niepowodzenie. Globalizacja, otwierając możliwość komunikacji między najodleglejszymi częściami świata, nieuchronnie hybrydyzuje społeczeństwo, które mając demokratyczny, emancypacyjny potencjał, oczywiście, na razie, jest bardzo odległe od prawdziwego internacjonalizmu. Powrót do zamkniętej organicznej wspólnoty narodowej jest niemożliwy. To tak samo beznadziejne, jak spróbować przybijać gwoździami do przedmiotów ich nazwy-definicje. Jedynym skutkiem jest ośpienie myśli.

Merab Mamardaszwili, któremu, bez wątpliwości, było również dobrze znane to niesamowite wrażenie obserwowania ośpiętej myśli, opisuje takie zjawisko w postaci krwawiącego mózgu:

„*Rzeczywiście, jeśli istnieje załączek umysłu, można sobie wyobrazić także włosy umysłu. Wyobraźmy sobie, że człowiekowi włosy na głowie rosną do wewnątrz (a nie tak, jak być powinno, na zewnątrz), wyobraźmy sobie mózg, porośnięty włosami, w którym myśli bląkają się jak w lesie,*



nie mogą znaleźć siebie nawzajem i żadna z nich nie może się naleźć uformować” [36].

Taki obraz on zaprezentował w trakcie wykładu, odczytanego w 1984 roku, jeszcze na początku przebudowy – „*pierestrojki*” [„*perebudowy*”] (choć został opublikowany już po), dlatego w nim odczuwa się pewną ostrożność w ocenie konkretnej sytuacji, ale dla Mamardashwilięgo sytuacja, która nie poddaje się opisowi, dotyczyła przede wszystkim sowieckiego społeczeństwa, on to sugeruje, powołując się na przykład z życia sowieckiego. Post-sowiecka „*normalizacja*”, wydaje się, tylko przestawiła wspomnianą sytuację do góry nogami.

Demokracja opiera się na zasadzie powszechnej równości – równości formalnej, która dotyczy wszystkich. Ale co z tymi, którzy nie uznają tej równości, którzy uważają się za „*równiejszych niż inni*”? Czy demokratyczna wolność dotyczy faszystów, rasistów, antysemitów, wszystkich, którzy głoszą etniczną nierówność i nienawiść? Faszyści lubią powoływać się na zasady demokratyczne, gdy chodzi o ich własne interesy, choć oni sami występują przeciwko demokracji. Jest gorzka ironia w tym, że nowocześni doncowcy – to pokolenie, które przyszło dokładnie w momencie demokratycznej rewolucji na Ukrainie, w momencie, gdy rodziła się Ukraina jako niepodległe państwo. Teraz oni domagają się „*silnej ręki*”, mówiąc: „*Żadne fetyszycowanie demokracji i liberalizmu nie może przewyciężyć coraz większej niezdolności do zapewnienia stabilności zarządzania naszym światem, nie mówiąc już o duchowości i sprawiedliwości*” [37]. Okaleczona składnia tego zdania dźwiga cały ciężar traumy zwyrodnienia i zdrady rewolucji demokratycznej.

Ale dopóki demokracja pozostaje wspólną wartością (nie jest zagwaranto-

wane, niestety, że tak będzie już zawsze) muszą grać zgodnie z zasadami. Nie można głosić rasistowskich poglądów. Nie można stawać po stronie rasistów, nawet milcząco. Istnienie społeczeństwa przejawia się właśnie w tym, że potępia takie rzeczy, nie dopuszcza ich do przestrzeni publicznej, spycha na margines. Dla nich nie ma miejsca, ponieważ nie są godne człowieka, są nieludzkie. Ale, jak pisał Adorno, chociaż możemy nie wiedzieć, kto to jest człowiek, ale to, co jest nieludzkie, wiemy aż za dobrze. Dyskryminatorzy sami się dyskryminują, tak jak swastyka sama się przekreśla. Momentem kluczowym jest refleksyjność (której oni, oczywiście, nie zauważają) – każdy wart jest tylko tego, czego życzy drugiemu.

Adorno: „*Wolność, jak mówi Kant, to dosłownie i w istocie idea. Ona obowiązkowo przewiduje wolność dla wszystkich, więc jest całkiem nie do pomyślenia jakaś wyizolowana wolność pojedynczego człowieka bez uwolnienia całej ludzkości*” [38]. Jest to podstawowa teza liberalizmu. Jednak problem polega na tym, że w połączeniu z kapitalistyczną ekonomiką, która z konieczności nakłada ograniczenia na realizację tej idei, liberalizm przeży sam siebie. Powyższe sprzeczności w rzeczywistości w magiczny sposób są rozwiązywane przez ideologię, która, w przeciwieństwie do filozofii Kanta, proponuje wymyślane rozwiązania rzeczywistych problemów. Liberalizm się nie myli, myli się rzeczywistość oraz liberałowie, którzy tego nie zauważają. Jak stwierdzono w „*Dialektyce oświecenia*”: „*Ponieważ liberalną tezę o jedności narodu uważa się zasadniczo za zrealizowaną, sprzyja to apologii istniejącego ładu*” [39]. A faszyzm – to ciąg niekonsekwencji, groteskowa próba, aby za pomocą aktu przemocy ukryć własną niemoc. Faszyzm rozprawia się z rewolucją rewolucyjnymi meto-

dami, on daje masom możliwość wyrażenia emocji, ale nigdy nie dopuści do realizacji interesów mas. Faszyzm – to synteza dominacji i nienawiści do samego siebie.

Autor ideologicznego portretu również filozofuje – młotkiem:

*„Poczynając od takiego sobie eksperymentu artystycznego, homoseksualizm, lewicowość polityczna, narkotyki, miłość lesbijska, buddyzm zen, rasizm (dokładnie w tej kolejności), wykorzystują dla swego zaistnienia fakt powszechnego protestu, a więc pod portretami Marksa, Lenina i Trockiego” [40].*

Po przeczytaniu powyższego pojawia się tylko jedno pytanie – dlaczego w tej kolejności? Ale kolejność nie ma znaczenia, „sekreł” polega na tym, że to wszystko – „postmodernizm”. Obok niego – z oburzeniem woła autor ideologicznego portretu – „nawet perwersyjna świadomość sowiecka sprawia wrażenie tradycjonalistycznej” [41]. Nie zważając na to, że chronologiczne ramy ideologicznego portretu zostały ograniczone do pierwszej połowy ubiegłego wieku, „postmodernizm” taki ból sprawia autorowi, że nie może się powstrzymać, żeby go nie przywoływać – czy to z sensem, czy bez sensu. Tak więc, mówiąc (zawsze wrogo) o postaci Mykoły Chwyłowego, autor ideologicznego portretu oświadcza, że:

*„Pewna estetyczna treść zawsze wymaga odpowiedniej formy. W tym przypadku, gdy treść nie pasuje do formy, forma nie odpowiada treści, tracona jest organiczna możliwość rozważania, a w szczególności – organiczna możliwość narodowego myślenia. Mykoła Chwyłowy nie powiedział konkretnie, co chciał i powinien wyrazić. ...On nie przekroczył granic sowieckiej frazeologii, a więc - nie-ukraińskiego paradygmatu. Podobnie, pod koniec XX – na początku XXI wieku. ukraińska estetyczna i polityczna myśl pozosta-*

*je w kategoriach fałszywej pseudoliberalności, w tym postmodernistycznej retoryki, która obiektywnie hamuje normalny rozwój ukraińskiej humanistycznej świadomości” [42].*

Mówiąc o „gotyku” (który nie ma nic wspólnego z przedmiotem badania mediewistów, raczej z jeszcze jedną z lokalnych interpretacji subkultury Gotów) autor ideologicznego portretu również nie może się obejść bez postmodernizmu:

*„chrześcijaństwu on („gotyk” – O.B.) przeciwstawia konkretną romantyczną podstawę ukraińskiego nacjonalizmu, w równej mierze dystansując się od totalitarnych doktryn z czasów dwudziestolecia międzywojennego i od liberalnego postmodernizmu, który ideologicznie uformował się po II wojnie światowej” [43].*

W „Mitologiach” Roland Barthes analizuje Marsjan, w jaki sposób oni przedstawiani są w powszechnej wyobraźni w okresie zimnej wojny, pokazując, że ten mit jest nie tylko „ekstrapolacją międzyplanetarną”, w której tworzony jest obraz świata poza żelazną kurtyną (Związek Radziecki jako inna planeta), lecz, idąc dalej, wykrywa w kreacji tego mitu projekt „najpotężniejszego z mechanizmów zawłaszczania – mechanizmu identyfikacji”. Barthes wykazuje, że marsjańska psychologia jest projekcją własnego wizerunku:

Jedną z najtrwalszych cech charakteru mitologii drobnomieszczańskiej – wyjaśnia Barthes – to niemożność do wyobrażenia sobie Innego. Inność – to pojęcie, które „zdrowy rozsądek” odbiera jako coś najbardziej nieprzyjemnego. Każdy mit nieuchronnie zmierza do zawężania antropomorfizmu i co gorsze – do antropomorfizmu klasowego. Mars – to nie tylko Ziemia, to ziemia drobnomieszczańska, jakaś uboga prowincja poznawcza, której stan umysłu kultywuje (lub wyraża) masowa prasa ilustrowana (tzw brukowce) [44].

Podobny lustrzany psychotyczny mechanizm funkcjonuje w dowolnych prymitywnych formach konstruowania wizerunku Innego jako Wroga. Znajdujemy go również u doncowców. Swoje bałwochwalstwo oni przypisują Wrogowi, którego konstruuja na swój obraz i podobieństwo. Opisując mohylańskich „*ultralewicowców*” swobodowcy oprócz ogólnikowych etykietek „*ukrainofobii*” (oczywiście przy okazji ujawniając swój własny specyficzny klucz pojęciowy – „*zauważono ich udział w atakach na Kontraktowy za używanie języka ukraińskiego*”) nie mogą się powstrzymać od tego, żeby bohatercko ryzykując uznanie siebie samych za beznadziejnych idiotów, nie przywlekli tu i portretów: rzekomo mohylańscy lewicowcy „*publicznie eksponują portrety Lenina i Trockiego*” [45].

Potwierdziły się najgorsze fantazje autora ideologicznego portretu o „*portretach Marksa, Lenina i Trockiego!*” Oto kolejny dowód: w komunikacie „*O brutalnym przesłuchaniu działacza stowarzyszenia «Ukraiński student» Dmytra Bilousa*”, który ukazał się 16 marca 2011 na stronie Bractwa, rzuca się w oczy absurdalny szczegół: „*Szczególny «entourage» przesłuchania – poinformowano w nim – stworzył fakt, że w biurze śledczego wisiał ogromny portret Stalina..., kilka portretów Dzierżyńskiego... i wiele ikon z charakterystycznymi napisami w języku cerkiewno-słowiańskim*” [46]. Ponieważ bez portretów po prostu się nie da...

Fetyszycacja symboliki wizualnej jest charakterystyczna dla stylu faszystowskiego, mówią o tym wszyscy badacze tego zjawiska, począwszy od precyzyjnej diagnozy Benjamina – „*estetyzacja polityki*”. Stanley Payne, systematyzujący typologiczną charakterystykę faszystwu, wyróżnia wśród cech jego stylu jedną, nazywaną przez niego „*polityczną li-*

*turgią*” [47], wiążąc ją z ogólną tendencją do wzrostu roli sfery wizualnej w życiu społecznym w tym okresie, oraz biorąc pod uwagę widowiskowość faszystwu jako skrajny przykład materializacji wspomnianej tendencji [48]. Chociaż obecna totalna estetyzacja polityki, czy, bardziej poprawnie, spektakularnej strony post-polityki (ponieważ pod pojęciem polityki należy rozumieć proces społeczny, a nie show w telewizji) już dawno pozbawiła faszystów tej specyfiki.

Najgorsze jest nie to, że doncowszczyzna ma obsesję na punkcie „*politycznej liturgii*”, a to, że ona wierzy, że ma „*copyright*” na „*wszystko co ukraińskie*”, że na mocy swojej jednostronnej decyzji reprezentuje „*jedną i niepodzielną*” Nację. Swobodowcy przywłaszczają sobie barwy państwowe w ten sposób, że wszędzie eksponują flagę państwową razem ze swoją symboliką partyjną. Szacunek dla symboli narodowych zobowiązuje do nie przekształcania ich w fetysz, obiekt czci i w tym samym – do nie pasozytowania na nich, ale wprost przeciwnie, tworzenia odpowiedniego dystansu, wystarczającego do tego, aby te symbole mogły jednoczyć różne społeczności. Jeśli ma sens prawo, które zakazuje bezczeszczenia symboli narodowych, musi być skierowane przeciwko ich wywłaszczaniu przez różne siły polityczne, które wznosząc flagę narodową, przypisują sobie wyłączne prawo do wypowiedzania się w interesie ludu i w ten sposób bezczelnie spekulują, a w rzeczywistości eksploatują symbolikę narodową. Wszyscy ukraińscy „*patrioci*” powinni w końcu zapoznać się z pracą Iwana Dziuby „*Internacjonalizm czy rusyfikacja*”, największym osiągnięciem ukraińskiej myśli krytycznej okresu sowieckiego, aby zrozumieć, że ich „*miłość*”, nieważne, jak wielką pasją by ona nie była, daleka jest od niewinności:

„I najszczerza, i najsilniejsza miłość może zranić, a może i stanowić zagrożenie dla przedmiotu miłości. Dzieje się tak, na przykład, gdy kochając jak coś swojego, jako coś niepodzielnego, niemożliwego do oddzielenia i odróżnienia od siebie, nie uświadmiamy sobie odrębności, niezależności i samowystarczalności przedmiotu miłości. Prawdziwa miłość od takiej naiwno – egoistycznej różni się tym, że uznaje całą odrębność, indywidualność, suwerenność, całą przestrzeń «poza Tobą» i «istnienie bez Ciebie» podmiotu miłości, i nie tylko rozumie, ale również podnosi na najwyższy poziom uznania i tym uznaniem sama się inspiruje” [49].

Byłoby też dobrze, gdyby Iwan Dziuba przeczytał teksty „patriotów”. Dla zrozumienia kolonializmu, które jest warunkiem wstępnym, aby go pokonać, nie wystarczy skierować krytyczną uwagę tylko w stronę imperialnego nacjonalizmu, nie zauważając nacjonalizmu kolonizowanych, którzy niewolniczo go małpują. Gdy Stalina zapytano, który nacjonalizm jest gorszy – imperialny czy kolonialny, odparł, że „obydwa są gorsze”. Ale Stalin „walczył?” (jeśli fizyczne zniszczenie Wroga w ogóle można nazwać walką) tylko z jednym z nacjonalizmów. Naszym zadaniem jest nie powtarzanie tych błędów (jeśli można to nazwać „błędami”). Ponieważ naprawdę „obydwa są gorsze”.

Skąd czerpać środki wzmacniające odporność – oto zasadnicze pytanie. „Narodziny” przedmiotu dokonują się poprzez jego wkroczenie do języka, przewidują alienację i separację od monolitu ciała macierzystego, od tego subiektywnego stanu pewności, który dostępny jest dla nas już tylko jako na zawsze utracony. To, że proces ten nigdy nie jest ostateczny, jest związane z tym, że osiągnięcie pewnego stopnia rozwoju cywilizacji, stawanie się człowiekiem (w przeciwieństwie

do poglądu refleksyjno-biologicznego) opłacane jest ogromnymi ofiarami, rachunek strat jest zawsze nierówny i nie zawsze bilans jest korzystny dla przedmiotu. Zdolność do zaakceptowania straty, zdolność do jej symbolicznego przetworzenia, w tym samym stopniu co zdolność do jej przetrwania, określa istotę przedmiotu. Uczucia narodowe – to ten nerw człowieka, który bardzo często może zapłonąć narcystycznym nacjonalizmem.

W mowie matki jest zawsze coś szczególnego, ponieważ jest to pierwsze wrażenie zastępujące ciało matczyne. Jeśli jest coś nieświadomie konstruowanego jako język, jest to – przede wszystkim mowa matczyne, która zawsze będzie miała smak mleka. Jednak język jest również tym czymś, że odcina dostęp do ciała, który jest utracony wraz z wejściem w świat symboliczny, wyłącznie dzięki czemu pojawia się przedmiot. Powrót nie jest możliwy, możliwy jest tylko regres. W środku konserwatywnej wyobraźni jest regresywna fantazja, nostalgiczna konstrukcja, elementarną formą której jest utraczona pewność pełnej jedności z ciałem matczynym. W jedności grupy, opartej o cechy biologiczne (a nacja w tym przypadku zawsze biologizuje się, przekształca się w rasę, choćby „psychiczną”), znajdują oni namiastkę, która eksploatuje nostalgię za utraconym komfortem – w czasie, gdy okoliczności społeczne czynią człowieka coraz bardziej bezradnym. Pragnienie powstrzymania błędnego karnawału zombie – symulaków jest zrozumiałe, ponieważ bez tego nie można osiągnąć wolności.

Jednak zgodnie z kanonami gatunku martwi zawsze powracają. W „patriotycznym” nacjonalizmie kolonizowanego narodu odzwierciedla się imperialny nacjonalizm kolonizatora. Upadek imperium z centrum w Moskwie (choć daleki od nieodwracalności, o czym świadczy gwał-

towne odrodzenie imperialistycznej ideologii w Rosji) przekształcił się w wchodzenie w skład globalnego imperium. Liberalizacja, która nastąpiła w następstwie burżuazyjno-„demokratycznej” – rewolucji, dla ubogich zamieniła się w wolność umierania z głodu.

Słowa, które kiedyś miały konkretne znaczenie, krążą w złym korowodzie, łącząc się w niemożliwe, nieprawdopodobne pary: „gotyk” z „aktywizmem”, „egzystencjalizm” z „ideologizmem”, „konserwatyzm” z „polifonizmem”, „podmiotowość” z „uniwersalizmem”, „tradycjonalizm” z „modernizmem”, „woluntaryzm” z „chrześcijaństwem”. A partie faszystowskie bezczelnie zawłaszczają dla siebie nazwę czegoś, przeciwko czemu kierują swoją niszczyielską działalność, temu, co oni nienawidzą do samej głębi duszy...

**Olga Briuchowiecka**

Kwiecień 2011

PRZYPISY:

[1] Стус В. Феномен доби (Сходження на Голгофу слави) // Твори : У 4 т., 6 кн. Львів, 1994. Т.4. С. 296.

[2] Квіт С. Дмитро Донцов. Ідеологічний портрет: Монографія. ВЦ „Київський університет”, 2000. С. 37. Цит. за ел.вид. – режим доступу <http://www.franko.lviv.ua/faculty/Philol/jaroslov/11/shafa/Doncov.doc>

[3] «Хто не хоче говорити про капіталізм, той має мовчати і про фашизм». Horkheimer M. Die Juden und Europa. // Zfs 8 (1939-1940). – S. 115.

[4] Ленін В. І. До питання про національність або про «автономізацію» // Повн. збір. тв., т. 45, Сс. 341-342. Цит. за Дзюба І. „Інтернаціоналізм чи русифікація?” К. : Видавничий дім „КМ Academia”, 1998, С. 91.

[5] Балибар Э. Расизм и национализм

// Балибар Э., Валлерстайн И. Раса, нация, клас: двусмысленные идентичности. / Пер.с фр. М.: Логос-Альтерра, 2003. С.48.

[6] Адорно Т. Проблемы философии морали. / Пер.с нем. М.:Республика, 2000. С.201.

[7] Там само. С. 193-194

[8] Прес-служба Київської міської організації ВО «Свобода». „Відкриття виставки «Народна війна» у Могилянці зібрало анилаг”. 6 квітня 2011. Режим доступу <http://www.svoboda.org.ua/diyalnist/novyny/020737/>

[9] Прес-служба Київської міської організації ВО «Свобода». «Президент НАУКМА Сергій Квіт зустрівся з представником патріотичного студентства Олександром Аронцем». 3 березня 2011. Режим доступу: <http://www.svoboda.org.ua/diyalnist/novyny/019936/>

[10] Білозерська О. „Виставка «Народна війна» у Могилянці”. 6 квітня 2011. Режим доступу: <http://bilozerska.livejournal.com/425500.html>

[11] Черепанин В. «Неофашисти собі свастики на лобі не малюють». // Могилянський вісник. №4 (42), 24 листопада 2011. С.2. Режим доступу <http://bo.net.ua/index.php?act=Attach&type=post&id=8756;> Pokhman R. „Напад дебілів”. // Там само. Незалежна студентська профспілка «Пряма дія». „Неофашисти атакували глядачів кіноклубу!” 26 березня 2011. Режим доступу <http://direct-action.org.ua/?p=680>

[12] Брюховецька О. „Забути Бод-р'яра”. // Магістеріум. Культурологія. К.: НАУКМА, 2009. Вип. 34. С. 10-14.

[13] Мамардашвили М. „Сознание и цивилизация” // Мамардашвили М. К. „Как я понимаю философию”. М., 1992. С. 107-121.



- [14] Там само. С.110.
- [15] Там само.
- [16] Там само. С. 110-111.
- [17] Там само. С. 111.
- [18] Zizek S. *The Sublime Object of Ideology*. London, New York: Verso, 2009 (Second Edition). Pp. xxiii-xxiv.
- [19] Lecourt D. *Proletarian Science? The Case of Lysenko*. Transl. by B. Brewster. NLB, 1977. 165 p.
- [20] Althusser L. „*Unfinished History*” // Lecourt D. *Proletarian Science?* P 13.
- [21] Ibid. P. 14.
- [22] Ibid. P. 15.
- [23] Квіт С. „*Дмитро Донцов. Ідеологічний портрет*”.
- [24] Там само. С. 103.
- [25] Там само. С. 6.
- [26] Адорно Т. „*Проблеми філософії моралі*”. С. 199.
- [27] Там само. С. 199 – 200.
- [28] Там само. С. 197.
- [29] Один із потенційних перекладів цього знаменитого твердження – «не можна правильно прожити неправильне життя». Adorno T. „*Minima Moralia. Reflexionen aus dem beschädigten Leben*”. Suhrkamp, Frankfurt am Main 2008, S. 59.
- [30] Донцов Д. „*Дух нашої давнини*”. Прага, 1944. Цит. за Квіт С. „*Дмитро Донцов. Ідеологічний портрет*”. С. 74.
- [31] Квіт С. „*Дмитро Донцов. Ідеологічний портрет*”. С. 50.
- [32] Там само. Сс. 45-50.
- [33] Там само. С. 50.
- [34] Там само. С. 43.
- [35] Там само. С. 33.
- [36] Мамардашвили М. „*Сознание и цивилизация*”. С. 114.
- [37] Квіт С. „*Дмитро Донцов. Ідеологічний портрет*”. С. 74.
- [38] Адорно Т. „*Проблеми філософії моралі*”. С. 201-202.
- [39] Хоркхаймер М., Адорно Т. „*Диалектика просвещения*”. М.: Наука, 1998. С. 211.
- [40] Квіт С. „*Дмитро Донцов. Ідеологічний портрет*”. С. 94.
- [41] Там само. С.98.
- [42] Там само. С. 33.
- [43] Там само. С. 44.
- [44] Барг Р. „*Марсиане*” // Избранные работы: Семиотика, Поэтика: Пер. с фр. Г.К. Косикова. М.: Прогресс, 1989. С. 68-69.
- [45] Аронець О. „*Ультраліві екстремісти розвалюють студентський рух*”. Блог Ігора Мірошниченка. 1 березня 2011. Режим доступу: <http://blogs.pravda.com.ua/authors/miroshnychenko/4d6d19678e3f5/>
- [46] Прес-служба ВО «Свобода». «*Брутальний допит активіста мережі „Український студент” Дмитра Білоуса*». 16 березня 2011. Режим доступу: <http://www.bratstvo.info/index.php?go=News&in=view&id=23440>
- [47] Payne S. „*A history of fascism, 1914-1945*”. University of Wisconsin Press, 1995. P.7.
- [48] Ibid. Pp. 12-13.
- [49] Дзюба І. „*Інтернаціоналізм чи русифікація?*” С.121.

**Źródło:**

Olga BRIUCHOWIEĆKA, „*Co będzie z wolnościq?*” // <http://historians.in.ua/index.php/dyskusiya/39-olga-bryukhovetska-shchobude-zi-svobodoyu>  
Publikacja: 25 listopada 2011 r., 02:00

**Od Tłumacza:**

Olga BRIUCHOWIEĆKA – Badaczka ukraińskiego uniwersytetu, na gruncie filozofii próbuje zrozumieć i wytłumaczyć fenomen istnienia i odradzania się faszyzmu-banderyzmu. **Wiesław Tokarczuk**

Pamięć - Пам'ять

## O BOHATERACH I GROBACH



Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej i Zesłańców Sybiru

Fot. Archiwum

W kwietniu tego roku przypada osiemdziesiąta rocznica wymordowania polskich jeńców w Katyniu i dziesiąta rocznica katastrofy smoleńskiej. Z tej okazji chcę przypomnieć twórczość Jerzego Kaliny, bo nikt dziś nie może się z nim równać w celności i sile wyrażania spraw tkwiących jak ciernie w polskiej pamięci. Kalina ukończył warszawską Akademię Sztuk Pięknych w 1971 r., jest rzeźbiarzem, scenografem, autorem filmów animowanych i dokumentalnych, twórcą instalacji i akcji artystycznych. Z oczywistych względów najbardziej znane są jego realizacje w przestrzeni publicznej.

Dzielone z polską wspólnotą emocje potrafi Kalina oblec w formę plastyczną zwięzłą i poruszającą. Pamiętamy na pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki rozdartą flagę w kształcie litery V na fasadzie kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie, wołającą o pośmiertnym zwycięstwie kapłana. A potem jego grób w po-

staci krzyża, będącego zarazem częścią różańca z polnych kamieni. Po prostu. Tylko tyle i aż tyle.

Właśnie Kalinie powierzono opracowanie koncepcji plastycznej Muzeum Katyńskiego w warszawskiej Cytadeli. Wstępny szkic, pokazywany w 2011 roku w Muzeum Wojska Polskiego jako wystawa „Pamięć nie da się zgładzić” chwycił za gardło: na ścianach zwielokrotniona projekcja kilkuminutowego filmu ukazującego naszych żołnierzy prowadzonych do sowieckiej niewoli, a w wielkich relikwiarzach – studniach wynikające z wody, sposobem elektronicznym, znalezione w dołach śmierci przedmioty. „Sprzączki i guziki z orzelkiem ze rdzy / po miskach czerepów – robaków gonitwy / zgnile zdjęcia, pamiątki, mapy miast i wsi / ale nie ma broni. To nie pole bitwy” – śpiewał Jacek Kaczmarski.

Uczestników tragicznego lotu, których celem było oddanie hołdu pomor-

dowanym w Katyniu, upamiętnił Kalina na placu Piłsudskiego masywną rzeźbą z ciemnego granitu, nawiązującą kształtem do samolotowego trapu. Na nim nazwiska ofiar, a w ziemi, pod szklaną nawierzchnią, umieści (pomnik nie jest jeszcze ukończony) 96 świateł bijących w niebo. „*Schody do samolotu, którego nie ma, schody do nieba, które jest*” – napisał Jakub A. Maciejewski w „Gazecie Polskiej”.

Spśród wielu trwałych realizacji autorstwa Kaliny wspomnę jeszcze pomnik rotmistrza Witolda Pileckiego, bohaterkiej postaci przez dziesięciolecia przemilczanej, odsłonięty w 2011 r. we Wrocławiu. To obrączka z czarnego metalu o średnicy ponad trzech metrów. Autor mówi, że nawiązuje do „czarnej biżuterii” noszonej w czasie powstania styczniowego i ma być symbolem wierności idei. Jest zarazem symbolem zaślubin z honorem, jak w pieśni o żołnierskiej ofierze pod Monte Cassino, tylko polem bitwy Pileckiego było więzienie w komunistycznej Polsce. Wewnątrz obrączki wyryto cytaty z listu więźnia do jego prześladowcy: „*Bo choćby i przyszło postradać me życie – tak wolę – niż żyć, a mieć w sercu ranę*”.

Istotnych spraw dotyka Kalina również w swoich instalacjach i działaniach, czyli eń, rocznic i świąt. Gdy w stanie wojennym wielu artystów, nawiązując do tradycji jeszcze z czasów rozbiorowych, nadawało grobom wielkanocnym i szopkom bożonarodzeniowym akcenty patriotyczne, Kalina w kościele duszpasterstwa środowisk twórczych umieścił Grób w celi internowanych, a w kościele Św. Stanisława Kostki – Żłóbek 1984 roku w bagażniku polskiego fiata. Kilkakrotnie też budował ołtarze dla papieskich Mszy Świętych. Kiedy kraje „*demokracji ludowej*” przeżywały pierwsze miesiące radości z uwolnienia spod sowieckich wpływów ustawił w Pradze przewróco-

ny czołg radziecki, który tracił całą swą groźbę jak bezradny, odwrócony na plecy żuk. Tworzywem prac Kaliny bywają różne materiały ale zawsze surowe i proste, jak zardzewiałe żelastwo, ziemia, piasek, kłody drewna, płody ziemi, żywy ogień i lód, także fotografie.

W ubiegłym roku odniósł się do dramatycznych wydarzeń z 17 września 1939 roku. Na dziedzińcu Zamku Królewskiego ustawił dwa ogromne powiększenia propagandowego zdjęcia, na którym roześmiani Niemieccy żołnierze łamią nasz szlaban graniczny. Żołdakom na drugim zdjęciu domalował na hełmach pięcioramienne czerwone gwiazdy. Piotr Bernatowicz, dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej powiedział na tej uroczystości: „*Prawdę o II wojnie światowej próbowano zredukować i – wszystko na to wskazuje – nadal będzie się to robić. Mimo to lub właśnie z tego powodu powinniśmy tę prawdę głosić, bo tylko ona może wyzwolić i ofiarę i drapieżnika*”. Lokalizacja instalacji i obecność ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego przypominały, że tego samego tragicznego dnia, na skutek ostrzału artyleryjskiego, stanął w płomieniach Zamek.

Dla ciągle jeszcze broniącej się Warszawy był to zły omen. Ale w tej bezradnej sytuacji mieszkańcy i muzealnicy rzucili się do ratowania najcenniejszych zbiorów. Zginął wtedy trafiony odłamkiem kustosz Zamku Królewskiego Kazimierz Brokl. Przy upamiętniającej go tablicy minister położył kwiaty.

Sztuka Jerzego Kaliny mówi o sprawach ważnych z mocą i miłością. Patrzysz i wiesz, że to ktoś bliski. W czasach zamętu i panoszącego się kłamstwa to błogosławione uczucie.

Z życia Kościoła na Wołyniu - З життя Церкви на Волині

## PODZIĘKOWANIE BOGU I LUDZIOM

Dziękuję Panu Bogu za to, że zrealizowało się moje marzenie z liceum o wyjeździe na Ukrainę. Wtedy to był jeszcze Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Gdy pierwszy raz w 1990 r. przyjechałem na Ukrainę, to była jeszcze Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka.

Jako kleryk byłem na Ukrainie, gdy 16 lipca 1990 roku Rada Najwyższa Ukraińskiej SRR uchwaliła Deklarację suwerenności państwowej Ukrainy. Jako diakon byłem na Ukrainie, gdy Rada Najwyższa Ukraińskiej SRR uchwaliła „*Akt proklamacji niepodległości Ukrainy*” – do rana ze śp. ks. Augustynem Mednisem w Chodorowie oglądaliśmy transmisję telewizyjną z Kijowa. Pół roku przed moimi święceniemi, 1 grudnia 1991 roku odbyło się referendum, w którym mieszkańcy Ukrainy opowiedzieli się za niepodległością. Zaraz po święceniach prezbiteratu przybyłem na Ukrainę. Kilka dni mieszkałem u ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego na ul. Kwitky-Osnow’janenka we Lwowie. Później kilka dni mieszkałem w katedrze łuckiej. Idąc do ubikacji przy zakrystii przechodziłem przed Najświętszym Sakramentem. W dniu 13 czerwca 1992 roku śp. ks. Ludwik Kamilewski zawiózł mnie do Równego, a tego samego dnia ks. Władysław Czajka przywiózł mnie z Równego do Ostroga. Przez dwa miesiące mieszkałem u śp. p. Genowefy Krzemińskiej...

J.E. Ks. Biskupowi Witalisowi SKOMAROWSKIEMU serdecznie dziękuję za przewodniczenie tej Mszy św. dziękczynnej. Władko, serdecznie Wam dziękuję za to, że mimo choroby mogę nadal

tutaj w Ostrogu prowadzić swoją misję kapłańską i wydawniczą.

Dziękuję tym wszystkim, którzy od czasu do czasu, pomagają mi w zakupie lekarstw i środków koniecznych do życia – przede wszystkim Mamie i Siostrze. Serdecznie dziękuję mojemu śp. Ojcu Stefanowi KOWALOWOWI, który był prezesem-założycielem Stowarzyszenia Ośrodek „Wołanie z Wołynia”.

Dziękuję Księżom mojej rodzinnej parafii poronińskiej za intencje mszalne.

Dziękuję p. Jackowi Buremu i Fundacji „Niepodległość” za pomoc dla mnie przed laty, kiedy byłem w trudnej sytuacji, i za dzisiejszą tutaj obecność. To bardzo ważne dla mnie.

(...)

### CHODZĘ PO ŚLADACH TRZECH WIELKICH POLAKÓW:

Bł. ks. Władysława Bukowińskiego, Czcigodnego Sługi Bożego o. Serafina Alojzego Kaszuby i Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Jako członek Komisji Historycznej Procesu Kanonizacyjnego bł. ks. Władysława Bukowińskiego przy wydatnej pomocy p. Marii Kalas z Lubicza Dolnego k. Torunia prowadzę badania nad szeroko pojętym dziedzictwem Błogosławionego. Wydaliśmy drukiem prawie wszystko, co napisał Bł. ks. Wł. Bukowiński, co na dany moment jest oczywiście znane.

Byłem proboszczem dwóch parafii w których pracował Czcigodny Sługa Boży o. Serafin Alojzy Kaszuba OFMCap. Towarzyszy mi on tutaj od pierwszego dnia. W przeddzień wyjazdu na Ukrainę, p. dr Mieczysław Malinowski przywiózł mi w darze od śp. s. Heleny Hadzewicz z Kar-





**Pamiątkowa fotografia po zakończeniu Mszy świętej dziękczynnej za 30. lat posługi kapłańskiej ks. Witolda-Yosifa Kovaliva – Ostróg, 16 maja 2022 roku**

*Fot. Jarosław Kowalczyk*

melu Oświęcimskiego Biografię Ojca Serafina. Moim staraniem w tej świątyni odsłoniłmy pamiątkową tablicę poświęconą WŁÓCZĘDZE BOŻEMU. Wydaliśmy także wiele książek i publikacji Jemu poświęconych.

Niedoścignionym przykładem miłowania Ziemi Wołyńskiej pozostaje dla mnie Józef Ignacy Kraszewski, GIGANT LITERACKI, który mieszkał na Wołyniu kilkadziesiąt lat i tutaj stworzył wiele swoich książek, nowel i artykułów. Moimi „*nastolnymi księgami*” są jego „*Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*” oraz „*Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku*”. Wydobyłem z zapomnienia i wydałem jego biesiady literackie pt. „*Wieczory Wołyńskie*”. Już ponad 30 lat podróżuję, przepaszam pielgrzymuję po ukraińskiej ziemi, i tak jak J.I. Kraszewski widzę „*Ruś tylekroć skrwawioną, a tak piękną i tyle jeszcze zabytkami pociągającą, Wołyń – kraj panów, Ukrainę – ojczyznę z bogactwami, Podole święcące palacami świeżymi i lanami pszenicy*”.

Mówiąc słowami innego naszego literata, poety Stefana Bardczaka, nb. absolwenta tutejszego Liceum Pedagogicznego, trzecią dekadę odkrywam czym jest „*WOŁYŃ BOGATY*”.

Wielką otuchą i zarazem zobowiązaniem są dla mnie słowa umieszczone nad wejściem do naszej świątyni: SURSUM CORDA.

Wypada też wspomnieć i podziękować setkom naszych parafian, którzy zmarli w ciągu minionych trzydziestu lat oraz tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę:

Wieczne odpoczywanie, Racz im dać Panie, A Światłość Wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w Pokoju Wiecznym. Amen. Bóg zapłać wszystkim.

*ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów*

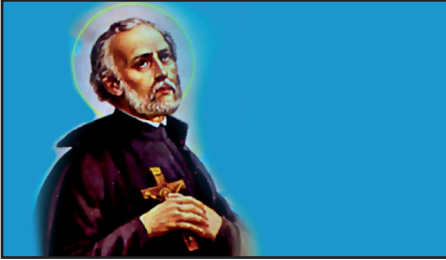
Ostróg nad Horyniem,  
16 maja 2022 roku





Z życia Kościoła - З життя Церкви

## ABP GADECKI: UFAJMY, ŻE ŚW. BOBOLA WSTAWI SIĘ U BOGA ZA NARODEM UKRAIŃSKIM



Ufajmy, że św. Andrzej Bobola wstawi się u Boga za cierpiącym narodem ukraińskim – napisał abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski z okazji 20-lecia ogłoszenia św. męczennika patronem Polski.

Centralne uroczystości ku czci św. Andrzeja Boboli odbyły się w poniedziałek w Narodowym Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w stolicy. Liturgii przewodniczył metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz.

W słowie skierowanym do wiernych przewodniczący KEP nazwał św. Andrzeja Bobolę patronem trudnych spraw.

„Od kilku wieków nasi rodacy zwracają się do niego z ufnymi prośbami o wstawiennictwo w najtrudniejszych sprawach tak indywidualnych, jak i narodowych” – zwrócił uwagę abp Gądecki.

Jako przykład wskazał „rozpoczętą 6 sierpnia 1920 roku, z polecenia kard. Aleksandra Kakowskiego, nowennę w Warszawie, połączoną z procesją z częstokowymi relikwiami bł. Andrzeja Boboli i Władysława z Gielniowa, w intencji uproszenia zwycięstwa nad armią bolszewicką, atakującą stolicę naszego kraju”.

„15 sierpnia tamtego roku, w ostatnim dniu nowenny, wojsko polskie odniosło kluczowe zwycięstwo, które wspominamy, jako +Cud nad Wisłą+, które zatrzymało złowrogi atak” – napisał hierarcha.

Abp Gądecki przypomniał, że za wstawiennictwem świętego jezuita, Polacy modlili się również w całym kraju, prosząc „o zatrzymanie szerzącej się i tak mocno nas doświadczającej pandemii korona wirusa”. „Gorąco wierzymy, że stało się to m.in. za skutecznym orędownictwem św. Andrzeja Boboli” – zaznaczył abp Gądecki.

Przewodniczący KEP zwrócił uwagę, że św. Boboli polecany jest także „sprawiedliwy pokój w Ukrainie i wycofanie rosyjskich wojsk”. „Ufajmy, że św. Andrzej Bobola wstawi się u Boga za cierpiącym narodem ukraińskim” – wskazał abp Gądecki.

W uroczystościach wziął także udział nuncjusz apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio oraz ordynariusz warszawsko-praski biskup Romuald Kamiński.

**PAP**

Źródło:

PAP, „Abp Gądecki: ufajmy, że św. Bobola wstawi się u Boga za narodem ukraińskim”, //

<https://info.wiara.pl/doc/7550168.Abp-Gadecki-ufajmy-ze-sw-Bobola-wstawi-sie-u-Boga-za-narodem>

Dodano: 16 maja 2022 roku



Między sąsiadami - Між сусідами

## MYŚLAMI BIEGNĘ DZISIAJ

### DO SANDOMIERZA.

## BŁOGOSŁAWIONY SADOK I WSPÓŁ- PRACA OSTROGA Z SANDOMIERZEM

Błogosławiony Sadoku i 48 Dominikańskich Męczenników Sandomierskich módlcie się za nami! ♥

Dnia 2 czerwca obchodzone jest wspomnienie Błogosławionego Sadoka i 48 Dominikańskich Męczenników Sandomierskich. Myślami biegnę dzisiaj do Sandomierza, naszego miasta partnerskiego. Zwłaszcza od roku 2014 Sandomierz wiele pomagał dla naszej parafii. W jednej z parafii głosiłem kazania żebracze. Pomagały nam różne instytucje, przedszkola, szkoły, kibice. Ci ostatni przywieźli nam swego czasu pomoc, że każdy parafianin otrzymał paczkę z produktami żywnościowymi. Makarony, mąkę i sól przez kilka miesięcy rozdawałem każdemu chętnemu. Teraz, w 2022 roku znów brakuje soli...

W 2018 roku obchodzono 10 lat partnerstwa Ostróg – Sandomierz i przedłużono umowę na kolejne dziesięć lat.

Odpowiadając na prośbę władz Ostroga o wsparcie duchowe, burmistrz Sandomierza Marcin Marzec zamówił Mszę św. w kościele św. Józefa w Sandomierzu w intencji ustania wojny i pokoju na Ukrainie.

W piątek 25 lutego 2022 r. o godzinie 18:00 w kościele świętego Józefa w Sandomierzu została odprawiona Msza święta w intencji mieszkańców Ukrainy i o pokój. Mszy św. przewodniczył proboszcz ks. Jerzy Dąbek, który podkre-

ślił, że „w tym szczególnym czasie musimy być zjednoczeni z narodem ukraińskim, z którym łączą nas nie tylko relacje sąsiedzkie, ale także koleżeńskie, a nawet przyjacielskie”. Duchowny przypomniał też, że wielu Ukraińców jest złączonych z Sandomierzem poprzez zdobyte tutaj wykształcenie czy podejmowaną pracę.

We wspólnej modlitwie błagalnej wzięli udział m.in.: poseł Marek Kwitek, starosta sandomierski Marcin Piwnik oraz burmistrz Sandomierza wraz z pracownikami Urzędu Miasta. Po Mszy św. zebrani przeszli na Rynek Starego Miasta w Sandomierzu, gdzie odbył się wiec solidarności z narodem ukraińskim oraz z mieszkańcami miasta partnerskiego Ostroga. W taki sposób wyrażono gest solidarności z napadniętą Ukrainą!

Dnia 2 marca 2022 r. została podjęta uchwała Rady Miasta Sandomierza w sprawie wyrażenia solidarności z Narodem Ukraińskim. W uchwale czytamy, że „Rada Miasta Sandomierza wyraża solidarność z Narodem Ukraińskim, w związku z agresją Federacji Rosyjskiej i pogwałceniem zasady suwerenności oraz prawa do samostanowienia narodów zgodnie z wartościami cywilizacji zachodniej”. Niniejsza uchwała została przekazania do Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, Wojewody Świętokrzyskiego oraz Ambasady Ukrainy w Polsce.

Z Sandomierza wyszła inicjatywa publicznego wykonywania hymnu Ukrainy za miast hejnału miejskiego. Pozytywnie zostało to odebrane w takich miastach jak Warszawa, Kraków, Rzeszów, Białystok. Hymn Ukrainy wybrzmiał też w wielu innych polskich miastach, do których przybyło w tych dniach wielu uchodźców i migrantów z Ukrainy.

Jestem zbudowany, że współpraca partnerska miasta Ostroga i Sandomierza posiada właśnie wymiar duchowy. Symbolem tego było m.in. przekazanie kopii Biblii Ostrogskiej ordynariuszowi sandomierskiemu ks. biskupowi Krzysztofowi Nitkiewiczowi. Uchwałą Rady Powiatu Sandomierskiego egzemplarz Biblii Ostrogskiej ofiarowany władzom sandomierskiego powiatu przez Wasyla Dumę w imieniu władz rejonu ostrogskiego na Ukrainie został przekazany bp Krzysztofowi Nitkiewiczowi. Cenny egzemplarz Pisma świętego ukraińscy samorządowcy przekazali swoim sandomierskim partnerom podczas „Powiatowego Święta Plonów”, tzn. dożynek w dniu 26 sierpnia 2012 r., wzięli udział w uroczystościach Powiatowego Święta Planów w Łonowie. Kopia Biblii Ostrogskiej została przekazana jako znak rozpoczynającej się współpracy między dwoma miastami. W imieniu Rady Powiatu Biblię przekazał starosta sandomierski Stanisław Masternak. Sandomierski samorządowiec podkreślił, że Biblia była i jest nadal symbolem więzi wszystkich narodów słowiańskich oraz duchowym skarbem całego chrześcijańskiego świata. Biskup sandomierski „Biblię Ostrogską” przekazał do Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu, gdzie uzupełniła ona cenne zbiory i jest prezentowana.

Oprócz współpracy partnerskiej miast współpracował także powiat sandomierski z rejonem ostrogskim. Niestety rejon ostrogski został zlikwidowany i wcielony do rejonu rówieńskiego. Ufam, że będą nadal kontynuowane zadziergnięte więzi między naszymi samorządami.

Bł. Sadoka i 48 Dominikańskich Męczenników Sandomierskich ♥ prosimy o wstawiennictwo w modlitwie o ustanie wojny i sprawiedliwy pokój na Ukrainie.

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów**

Ostróg nad Horyniem,  
2 czerwca 2022 roku

Zob.: Post ks. Stanisława Tylusa SAC nt bł. Sadoka i 48 Dominikańskich Męczenników Sandomierskich //

<https://www.facebook.com/photo?fbid=1222645528153004&set=a.159395397811361>

2 czerwca 2022 roku

Ks. Grzegorz Słodkowski, „Sandomierz. Solidarni z Ukrainą”, GOSC.PL Sandomierski //

<https://sandomierz.gosc.pl/doc/7374282.Sandomierz-Solidarni-z-Ukraina>

25 lutego 2022 roku

apis / Sandomierz (KAI), „Sandomierz: modlitwa i wiec solidarności z narodem ukraińskim”, „Niedziela Sandomierska” //

<https://m.niedziela.pl/arttykul/77592/Sandomierz-modlitwa-i-wiec-solidarnosci-z>

25 lutego 2022 roku

„Uchwała Nr XLVIII/458/2022 Rady Miasta Sandomierza z dnia 02-03-2022 w sprawie wyrażenia solidarności z Narodem Ukraińskim” //

<https://bip.um.sandomierz.pl/4527/uchwala-nr-xlviii4582022-rady-miasta-sandomierza-z-dnia-02-03-2022-w-sprawie-wyrazenia-solidarnosci-znarodem-ukrainskim.html>

2 marca 2022 r.

Marcin Maj, „Powiatowe Święto Plonów” //

<https://loniow.pl/powiatowe-swieto-plonow-2/>

26 sierpnia 2012 roku

„Biblia Ostrogska w Sandomierzu”, GOSC.PL Sandomierski //

<https://sandomierz.gosc.pl/doc/1298895.Biblia-Ostrogska-w-Sandomierzu>

19 września 2012 roku



Literatura - Airepatypa

Ułás SAMCZUK

# W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach

## tom II: WOJNA I REWOLUCJA

### rozdział XII, część pierwsza

Nadchodzą żniwa. Kolumny przeszły. Za nimi, zostały szerokie drogi, podeptane pola, pokoszone, zielone owsy.

Wołodźko idzie do domu. Najwyższy czas. Ojciec na pewno czeka.

Nabrał sporo swoich rzeczy do torby i ruszył pieszo, prosto przez pola i lasy na ziemię krzemieniecką. Nie trzyma się drogi. Po co mu teraz droga. On zna swoją ziemię tak, jak samego siebie. Aż pod wieczór wyszedł z lasów na równy szlak. I ledwo wyszedł na drogę, natrafił na dwóch jeźdźców.

– Stój! Dokąd idziesz?.. – podjechał do niego jeden. Wołodźko powiedział skąd i dokąd idzie oraz pokazał legitymację szkolną. Bolszewik, popatrzył na dokument, cofnął się i machnął nahajką.

– Wał swoją drogą! – powiedział, uderzył konia i pojechał. Za nim pojechał drugi. Dopiero późnym wieczorem przybył do domu. Na wsi zastał pełno wojska. Konie w stodole i pod szopą. Na podwórzu wozy. Na ogrodzie dymi ognisko. W chacie spotkał się z matką.

– To ty? – pyta, jak zwykle.

Wita się, całuje matkę w rękę. Przyśzła Katarzyna, Chwedot. Oni byli w polu. Wasylina, pasie krowę.

– A gdzie, tato? – pyta Wołodźko.

– On tam, – mówi mama. – Pod krzakami na polu. Nie chce do domu. U nas tu... Boże, Boże! Co tu, dziecino się robi... Weszli tamci, w nocy... Jakoś zabłądzili,



Ulas Samczuk

Fot. Wikimedia Commons

czy co... Przyjechali, widzisz do nas, zbudzili ojca, bosego i nieubranego, pogonili na wieś, aby pokazał drogę do starosty. A akurat padał deszcz. Droga rozbita. Jeszcze go zbili... Tak, nahajkami zbili, że ledwo przyszedł do domu...

Wołodźko słucha matki, i jego usta, coraz bielsze i bielsze, rozciągają się i krzywią. Brwi, nadchodzą mu na oczy.

– A za co, bili? – wrywa mu się mimowolnie...

– Za co... chyba, oni wiedzą, za co. Bóg ich pokara... A przyszli ci... Znowu... Od razu zabrali szpaka. Kobyły, też chcieli zabrać, ale obydwie żrebne. Za szpaka, dali nam jakąś bułaną kobyłkę. A tu, najechał pełen dwór. Wykosili niwę, połowę owsa, a teraz dokaszają koniczynę. W sadzie, spustoszenie. Urodziło kilka szczeniowych jabłonek. Jeszcze całkiem zielone. Gdzie tam. Otrzęśli, zabrali. Ogórki, wyrwali... Boże, Boże! I tak, po całej wsi. Ojciec, już nie może na to patrzeć. Bronił się, a oni: „*A ty taki, owaki, kulak. Na matkę, na Boga, przeklinają*”... Co za ludzie! Skąd tacy się wzięli?... – Ty, mówią do ojca, przez całe życie piłeś krew robotniczą!.. Wszystko, zabrali. Do czysta. Ot, tylko krowa została... Nie mamy co jeść... Ale cicho... Ktoś idzie...

Rypnęły drzwi i do chaty wszedł bolszewik.

– Ej, matka, daj nam jakiś garnuszek.

Nastia nic nie powiedziała, znalazła garnek i mu dała. Ten wziął i wyszedł. Wołodźko czuje zmęczenie i głód. Matka, wchodzi na pościel i spod poduszki, wyciąga pół bochenka chleba. Potem, wchodzi na piec i znajduje kęs słoniny. Wołodźko zjadł z apetytem i zapragnął pójść do ojca.

Zastał go, w wyjątkowo dziwnej sytuacji. Zrobił sobie ze snopów budę i w niej żyje. W dzień, rżnie albo kosi. Jedzenie mu zanoszą. Je mało. Zieleninę, chleb, mleko. Śpi, na snopach. Gdy deszcz, przykrywa swoją pieczarę z wierzchu płachtami.

Teraz, najpiękniejsza pogoda. Z wysokości niebios, świeci pełny księżyc. Ze wsi, słychać żołnierskie śpiewy i głos harmonii. Gdy Wołodźko przyszedł, Matwiej akurat ułożył się do odpoczynku. Swoim zwyczajem, legł do góry twarzą, nogi i

piersi przykrywając jakimś kocem. Na nogach, stare wielkie buty, na głowie czapka. Księżyc leje swój blask na pola, na ścierńską, na kopy i na Matwiewa.

– Gdzie wy, tato? – zapytał Wołodźko.

Matwiej, posłyszał głos syna i szybko podniósł głowę.

– Tu – powiedział. – To ty, Wołodźko?..

– Ja.

– Przyszedłeś?

– Tak.

– Kiedy wyszedłeś?

– Dzisiaj, raniutko...

– Ho, ho! To ty musisz, dobrze smalić... Bolał nogi?..

Wołodźko, nachylił się nad ojcem, odszukał jego rękę i pocałował ją.

– Trochę bolał... Szedłem na przełaj. Przez lasy...

– Tak, lepiej. Drogami, teraz nie przejdiesz. A jak tam? Także „towarzysze”?..

– No, a kto? Pełno.

Ojciec westchnął.

– Pełno – potwierdził słowa Wołodźki i nie wie, czy mówić dalej, czy lepiej milczeć.

– Przed dwoma dniami, zaszedłem do Juchima, – powiedział Wołodźko. Matwiewa to zaciekało...

– No, i?... Jak on?

– Prosił pozdrowić was... Okradli go, do cna...

– Nic dziwnego. Kogoż oni nie okradli. A gdy kogoś nie okradli, to okradną. A stary jeszcze się trzyma?...

– Trzyma się, ale czuje, że niedługo złoży ręce. Mówi, że ze starości...

– Osiem dziesiątków przeżył. Ja i tego nie doczekam. Gdyby jeszcze nie to, co się robi... Nie mam siły na to patrzeć. Niech by już brali, niech by zegnali naród do kupy, niech by obłożyli... Ale tego, co oni robią... Rwą, tłuką, grasują... wszystko to, to ludzka praca... A dla nich, to spluwaczka. Myślałem: podpalę wszystko



w czorty i niech spłonie. Ręka się nie podniosła. Póki żyjesz, o żywym myślisz... A naszych, tam gdzieś, nie słyhać?..

– Nasi, z Polakami...

– Doczekali się, Znaleźli sobie parę...

– A o Wasylu, niczego?..

– Teraz, milczy. Nie zgaduj. Niczego nie wiem. Poszedł wtedy i jak w wodę.

Ojciec i syn, po długiej rozłące, nie znajdują więcej słów do rozmowy. Wszystko wiadomo. Wszystko powiedziane.

– A wam tu nie chłodno, tato? – pyta po chwili milczenia, Wołodźko.

– W życie? Nie. Nawet tu lubię. Pachną kłosa. Ziemia.

A pomilczawszy, dodaje:

– My, ludzie chleba i ziemi. Temu nas nienawidzą ci... On mi mówi: krew cudzą piłeś. Ja? Hm... Kułak... A jeśli tak, niech będzie kułak! Niech ja kułak!..Niech mój syn, kułacki syn, ale oni zginą!.. Ja byłem dumny.... Trzeba było mi iść do narodu i na każdym skrzyżowaniu, wołać: Ludzie! Idźcie wszyscy bronić swego prawa! Wy musicie!..A myśmy milczeli. Ot, ci... proletariusze, jak to oni siebie nazywają... Żyd z nimi, Chińczyk z nimi, Tatarzyn z nimi, cała Azja z nimi. Zrobili bałagan. Tam, we wsi, nawieszali papierów, grają na scenach. Wszystko, postawili na nogi, aby ciemnemu ludowi otumanić głowy, by go zniszczyć. Tam obiecują, a tu biorą... I zabiorą.

Wszystko, dokładnie zabiorą... Ale powiem: oni zginą!..Przyjdzie czas i zginą!..

– I Juchim tak mówi, zauważa Wołodźko.

– Bo to prawda. Ile by nie byli u władzy, złoczyńcy i kłamcy, – koniec ich nadejdzie. Wy dzieci, musicie wszystko zostawić, a walczyć o swoje prawa. W Ukrainie, dosyć rozumnych i porządnym ludzi. Ja, pół wieku, codziennie lałem swój pot,

męczyłem swoje kości. Pług, kosa, siekiera, łom... Teraz, nie ma na moim ciele miejsca, gdzie bym nie czuł bólu. Ja zbierałem, kawałek po kawałku, ziemi. Myślałem, wyrosniecie, będziecie mieli. I wszystko na próżno. Dzisiaj, przyszedł do mojej chaty parszywy łapserdak, siadł, i daje mi rozkazy... Uuu!..Jaka szkoda, że już siły nie mam. Bo jedną ręką, skrzyłbym mu kark i wyrzucił na gnojowisko. Proletariat! Śmierdząca tłuszczu! Hołota! Drczący ich głód. Miliony mają iść na Golgotę, bo patrz, pętał i złodziej, wymyślili sobie zabawę w panów!..

I Matwiej urwał swoją mowę. Wołodźko, nigdy jeszcze nie słyszał tyle gniewu, w słowach ojca. Nie. To nie Matwiej, się gniewa. To gniewa się ziemia, chleb. To gniewa się podeptana i opluta, sprawiedliwość.

Przerwa. Milczenie. Miedziana poświata, pokrywa pola. Wołodźko, chce odpocząć. Pięćdziesiąt kilometrów – kawał drogi. Wstaje, kiwa ojcu na dobranoc i wychodzi.

Na drugi dzień, poszedł kosić grabkami jęczmień. On przejrzał i wyłożył się. Kosił do wieczoru, a wieczorem, ruszył do wsi popatrzeć, na „przedstawienia”. W jednej szopie, zbili scenę. Zeszły się tłumy narodu. Odsłonili „brezent” i Wołodźko zobaczył burżuazyjnego oficera i jego ordynansa, Gołodupienkę. Oficer, gra w karty, pije szampana i wali po mordzie Gołodupienkę. A ten, krzywi się jak małpa, gada głupstwa. A tłum, rechocze z głupkowatego chachła. Nędzna, zabita ciżba. Politruk, Jona Cyperowicz, charczącym głosem dziękuje za przybycie, prosi, by nie zapominać o gościnnej armii czerwonej. Ryczy, zajechany gramofon, łopocze czerwona płachta, krzywi się karykatura kontrewolucjonisty.

Więś, dostała nakaz pieczenia chleba, dla armii czerwonej. Wiejski komitet, ze-

brał mąkę. Pszeniczną, żytnią, jęczmien-  
ną, owsianą, jaką kto ma. Zsykali wszyst-  
ko do kupy, rozważyli na „porcje” i roz-  
dali gospodyniom. Ten chleb, jutro ma  
być dostarczony „bojcam” na front. Wiś  
musi dać „rząd” podwód. Ale wszystkie  
podwoły już są w drodze. Niektóre, tygo-  
dniami już jeżdżą po lasach. Straton, któ-  
ry przechytrzył, aby zachować swoje „or-  
łeta”, nie wychodził z gęstwiny. Zaczęli  
na niego pomstować:

– Jak to? Ja już trzeci raz idę, a ten, ani  
razu.

– On w młynie...

– W młynie. Coś tam długo, się mie-  
le... Każdy raz, gdy trzeba podwód, to on  
albo w młynie, albo do Dermania poje-  
chał, albo na targ... A kiedy on będzie w  
domu?..

Tym razem, do baby Stratona przyszi-  
li nie swoi, lecz „towarzysze”. Powiedzie-  
li jej:

– Słuchaj, babo... Gdy twój „stary” nie  
wróci do jutra, z chaty zostanie tylko popiół.

Nad ranem, Straton przyjechał z jar-  
marku. Konie spały, bo mało je karmił.  
Rwie mu się serce na kawałki, gdy widzi  
jak jego Szpak i Białogrzywy „zrzucają  
sierść”, tracą blask, wystają im kłęby i że-  
bra. Ale, co robić. Zabiorą i tak. Wszyst-  
kim zabrali.

Oprócz Stratona, z dermańskich chu-  
torów wyznaczyli nowego przyjmaka,  
Makara, Tycia, Kogana i Wołodźko. Ma-  
twiej, gdy to usłyszała, machnął tylko ręką.

– To... Kto wie, czy przywieziesz z po-  
wrotem konie... Jak pogonią pod Warsza-  
wę...

– No, – mówi Wołodźko. – zobaczy-  
my...

Przez ten czas, Wołodźko nauczył się  
sporo bolszewickiej mowy. Trzyma się  
pewnie, mówi zdecydowanie, dowcipnie.  
Tylko nijak, nie może znieść jednego, par-  
szywego słowa – matiuk.

W szopie Matwieja, oprócz koni, roz-  
mieścili się szewcy. Cały czas, szyją fron-  
towe obuwy. Wieczorem, jeden podcho-  
dzi do Wołodźki.

– Słuchajcie, towarzyszu. Powiedźcie,  
gdzie fajne dziewczyny.

Dostaniesz, surowiec na buty.

Wołodźko pomyślał i mówi:

– Pójdziemy na wieś. Pokażę.

Poszli. Towarzysz zadowolony. Za-  
prowadził go, pod chatę Sołowiejaja. Sta-  
ry już zmarł. Została jego garbata i ślepa  
babcia.

– Tu idź... Mieszka tam przepiękna ła-  
nia – pokazuje Wołodźko.

– Ale fajnie. A przyjmie?

– Oczywiście. Ona takich lubi.

– No... Dostaniesz na buty.

I bolszewik, poszelecił przez kukury-  
dę, pod chatkę Sołowiejowej. Wołodźko,  
uśmiecha się i idzie do domu.

– Ty, sukini synu! Klnie na drugi dzień,  
bolszewik.

– W czym sprawa? – pyta Wołodźko.

– Sam, wiesz. Zaszedłem, a tam, stulet-  
nia jaga. Tfu, dczorta!..

Wołodźko, rechocze.

– Durak z ciebie, towarzyszu... Ona  
ma córkę. Nie widziałeś?..

– Kłamiesz. Nie ma. Dziewczyny nie  
widziałem.

– Mało czego, ty nie widziałeś. A gdzie  
towa, na buty?

– Za co? Oszukałeś mnie i jeszcze...

– Nie oszukałem. Sam jesteś, bezna-  
dziejny głąb. Dzisiaj, pójdź jeszcze raz,  
ale porządnie, obszukaj chatę. A towar,  
dawaj. Obiecałeś, to dawaj...

– No, na podeszwy dostaniesz. Czort z  
tobą. No, jak ty mnie oszukałeś... Patrz...

Wołodźko, dzisiaj wyjeżdża na front.  
On kombinuje, jak by się z tego wywi-  
nać. Po obiedzie, zaprzągnął konie, siada  
na wóz i idzie w pole. Tam, z wzgórzem,  
nad Ugorskiem, skoszona koniczyna. Wo-

łódzko ma zamiar tam pojechać, nabrać koniczyny i gdy nikt nie będzie go śledził, zaszyć się w las. Ale, gdy tylko wyjechał na pole, od chutoru Chomy-Ot-tego, wyskoczył oklep na koniu, budionnowiec. Wołodzko go zobaczył, zdzielił konie batogiem i popędził, cwałem. Budionnowiec, pędzi na wprost, przez owies, macha groźnie pięścią i przeklina. Ale Wołodzko, nie ogląda się. Jedzie, jak może, najszybciej. Budionnowiec, rusza za nim. Już – już, dogoni. Już wyraźnie, słychać z tyłu jego przekleństwa. Wołodzko, pędem podjeżdża do pokosów koniczyny, ostro zawraca, schodzi z wozu i spokojnie zaczyna nakładać koniczynę.

Podjeżdża budionnowiec. Koń ciężko dyszy, i prycha pianą.

– Ach, ty sukin-synu!.. A ja myślałem, że ty uciekasz? Czy ty nie widziałeś, jak skakałem?

– Kto to wie, dlaczego ty skakałeś – mówi spokojnie Wołodzko. – Mnie ot, potrzeba na drogę, paszy.

– No, ładnie. Bierz więcej. Mój koń, też z tobą pójdzie. Ot, jaki czort...

Na drogę, Nastia nawiązała Wołodźce, węzełek chleba i słoniny. Wołodzko, wyjechał. We wsi, czekają na niego Makar, Tyć, i Straton. Tyć i Straton, martwią się i złością. Szczególnie, ostatni.

– Antychrysty, nie ludzie. Oto, w Piśmie Świętym, napisano: przyjdzie czas i nie zostanie kamienia na kamieniu. W „objawieniach”, jasno pisze, że Antychryst urodził się Żydówce. A Trocki, to kto? Nie Żydzisko? Zebrał antychrystów i naciera na chrześcijański naród.

Tyć, słucha Stratona, ale ma co innego w głowie. – Oj-joj-joj! U mnie, na polu, wszystkie pokosy. Przyjdzie słota i wszystko pognije.

Makar i Wołodzko, jak to młodzi, patrzą spokojnie na sprawę. Makar, tylko się obawia, aby mu jego siwych kobył nie za-

brali. Przy wyjeździe, teść nakazywał: – Zabiorą, to i sam nie wracaj! Pamiętaj, co mówię!..

Makar, mężczyzna spokojny, równy, małowówny. Gdy przyjdzie do czynu, kto wie, co on spokojnie, zrobi, któremuś z „towarzyszy”.

Wszystkim czterem wieśniakom, włożyli nie chleb, lecz naboje. Wyjechali pod wieczór. Ze wsi, wysunęła się długa kolumna i pociągnęła, zmiennym szlakiem. Dla ochrony, dodano oddział konnicy.

Nad Krzemieńcem, zachodzi wielkie słońce. Z drogi, unosi się tuman kurzu i pokrywa uszy, nos, oczy. Jeden za drugim, powoli toczą się wozy. Koło Krzemieńca, spotkali się z inną kolumną, idącą z naprzeciwka. Kurzawa, jeszcze się powiększyła. W niektórych miejscach, podwoły tarasują szlak i cała kolumna się zatrzymuje. Chwila ciszy. Potem, z tyłu pokrzykują:

– Hej tam! Poganiaj!

– Stój! Dokąd pojedziesz! Nie widzisz, co jest?..

– Gi-gi-gi-gi! Rzą i prychają konie. Ktoś śpiewa „jabłuszko”...

„Ech, jabłuszko, tak rumieni się,

Machno Żyda osiodłał

I toczy się”.

Wśród nocy, kolumna wjeżdża w jakąś wieś i zatrzymuje się na noc. Podwoły, same sobie szukają stanowisk. Wołodźce, udaje się trafić pod bramę jakiegoś dziażdka. Mimo wszystko, pod dachem lepiej, choć noc ciepła, księżycowa. Z Wołodźką trzyma się wciąż, ten sam budionnowiec, który go niedawno gonił.

Zatrzymali się. Wołodzko oporządza konie. Przede wszystkim, muszą trochę się ochłodzić. Potem, trzeba je napoić i podczepić do dyszla opałkę. Tymczasem, wyjął kawałek chleba, słoniny, rozłamał wszystkiego po połowie, jedną sobie, drugą budionnowcowi. Ten wziął.

Jedzą i gadają. – Czort wie, kiedy ta wojna się skończy, – skarży się budionnowiec. – Wojujesz, wojujesz, a co z tego, czort wie...

– Głupia wojna – dodaje Wołodźko.

Potem, Wołodźko odczepia konie i prowadzi je do wody. Pośrodku wsi cieknie rzeczka. Woda czysta. Księżyc odbija się i sypie w oczy, iskierki promieni. W stawie rechoczą żaby. Konie, ochocho piją. Wołodźko im przyświeca. Potem, prowadzi do wozu, zakłada opakę i szykuje się do snu.

Ledwo świta, rozpoczyna się krzyk. Na wschodzie, jaskrawo czerwona zorza. Nad rzeczką, biały tuman mgły. Ze wszystkich zabudowań, wyjeżdżają podwozy i ustawiają na drodze. Wzdłuż wozów, cwałem przejeżdża kilku jeźdźców. W ich rękach, trzepoczą wyblakłe, czerwone flagi. Straton, stoi na kolanach, na swoim wozie i głośno, demonstracyjnie się modli. On, żegna się szerokim, zamaszystym krzyżem i recytuje „*Ojciec nasz*”, „*Wierzę*”, „*Bogurodzica Dziewica*”. Na niego, z wszystkich stron, lecą przekleństwa, kpiny, ale on na to nie zważa. Kończy modlitwę słowami:

„*Panie, Boże Nieba i ziemi. Tyś wielki i potężny. Z Twojej woli, żyje wszystko na ziemi. Nie dopuść, aby nieczysta siła, szedła z Twojej Wielkości*”...

– Ej, starik! – wrzeszczy jakiś bolszewik i dodaje nikczemne w swej wymowie przekleństwo. Kolumna rusza. Wołodźko, szuka torby z chlebem, aby zjeść śniadanie. Ale w niej, tylko mała skibka chleba. „Zżarł, sukin syn” – myśli Wołodźko, a głośno zwraca się do budionnowca, który idzie obok...

– Towarzyszu! Ej, towarzyszu? Tyś zżarł, cały chleb. To, nie po towarzysku...

– Kłamiesz! Ja twego chleba nie brałem – odgryza się budionnowiec.

– No, no. Nie udawaj durnia. Zżarłeś i

koniec, spokojnie dodaje Wołodźko.

Kolumna wychodzi ze wsi i rozciąga się po równinie. Słońce podnosi się, wysusza rosę i zaczyna przypiekać. Po prawej i lewej, pola. Ozimina w kopach. Jare jeszcze na pniu. W dolinie, widać Bożą Górę. Bity szlak, ciągnie się doliną Ikwy.

To miejsce, gdzie szalała wielka wojna. Wsie, się zaczynają pojawiać. Sady, zazieleniły się drzewami. Na polach, zasypują okopy. Koło południa, kolumna dochodzi do Bożej Góry. Z wszystkich stron, słychać głuche terkotanie kulomiotów. Konnica, jadąca z przodu, zawróciła na lewo i „*poszła do ataku*”. W kolumnie, powstało zamieszanie i ruch. Wszyscy, chcieliby szybciej minąć górę. Ktoś został ranny. Komuś zabito konia. Szerokim, równym polem, naprzeciwko góry pędzą jeźdźcy, którzy z dala, wydają się być zgrają, psów gończych. Z góry, rozległo się kilka armatnich wystrzałów.

– Na szrapnel, bierz! – ktoś krzyczy.

Wśród zamieszania, Straton skądś wziął siekiere i wybił z własnego koła, kilka kawałków.

– Na stronę!!! Słychać, ostry krzyk, z tyłu. Kolumna, zjeżdża na prawą stronę drogi. Szybkim cwałem, przeleciało kilka armat. Konie spocone. Ludzie groźni. Koła armat gruchoczą po nierównym bruku. Krzyk. Strzały.

Kolumna zaczyna jechać cwałem. Już tylko minąć górę, przeciąć rzeczkę, a tam znowu bezpiecznie. Most na rzeczce, na szybko zbudowany i hušta się. Ale trzyma. Nawet armaty, wytrzymał.

Za godzinę, kolumna się zatrzymała. Z sąsiedniej wsi, słychać wybuchy armat. To „*stanęli na linii*” ci, co niedawno przyjechali. Oni zawzięcie ostrzeliwują „*Bożą Górę*”. Po południu, kolumna wjechała do wielkiej wsi, w której pełno konnicy i wozów. Konie pomęczone, spragnione. Ludzie czarni od spiekoty i wiatru. Wołodź-



**Boża Góra koło Krzemieńca, miejsce święte w cieniu Poczajowa**

*Fot. Wikiedia Commons*

ko jest głodny, ale nie ma co myśleć, o zaspokojeniu swego głodu. Najpierw, trzeba przede wszystkim, napić i nakarmić, konie.

Bardzo dziwne się stało, że wóz Stratona, nie był zdolny jechać dalej. Szpice jednego koła, wybite. Dranice drabin się pogubiły, słoma się wysypała i skrzynki z nabojami, leżą na gołej desce.

– Nie mogę dalej jechać i koniec! – zdecydowanie oświadcza Straton, jakimś oficerowi. – No, zobaczcie sami...

Oficer wydawał się „zły”. Obejrzał uszkodzony wóz i oświadczył:

– Czort z tobą! Wracaj do domu! A pociśki, rozładować na inne wozy. Straton zakręcił się jak oparzony. Wziął skrzynkę i przekazał Titowi. Drugą Makarowi. Trzecią chciał dać na wóz Wołodźki, ale akurat skądś wziął się budionnowiec, który zdecydowanie się sprzeciwił.

– Paszoł won! Chcesz, żebym cię zjechał? Wal się ze swoimi nabojami, do czorta matki! U nas nie ma miejsca!

Straton nie ma czasu walczyć. Dwie skrzynki naboji zrzuca na ziemię i idzie do oficera.

– Tak, ja już jadę!...Towarzyszu starszy. Ja już jadę...

– Odjeżdżaj! – Krzyczy ten. Straton szybko obraca konie, pośpiesznie uderza batogiem i odjeżdża.

– Chytrus, – obojętnie zauważa Klim. Tyt jest zły i tylko spluwa gęstą, czarną śliną. Wołodźko się śmieje. Chcąc nie chcąc, Wołodźce przyszło wziąć na swój wóz jedną skrzynkę naboji.

Kolumna odjeżdża dalej. Do niej dołącza jeszcze kilka dziesiątków wozów i oddział konnicy. Na miejsce budionnowca, do Wołodźki dołącza jakiś nowy jeździec. Koń i odzież, zdradzają w nim ko-



goś ważniejszego, niż zwykły kozak. Do Wołodźki on zaczął wołać „malczik”.

– Jadę z tobą! – powiedział Wołodźce. Od czasu do czasu, podjeżdżają do niego jeźdźcy i on wydaje im polecenia. Za wsią, tabor skręca na lewo i ciągnie na wprost, nie drogą, lecz po zasianych polach. Nie widać jego początku, ani końca. Tylko gdzieś tam daleko, daleko z przodu widać trzepoczący czerwony sztandar i słyszać śpiew. Wołodźko już słyszał tę pieśń. To przeróbka „Stenki Razina”.

*«Z lasów, z lasów drzemiących,  
Budionnowcy idą.  
W swoich rękach silnych  
Sowietów flagę niosą.  
My ludzie, ludzie wszyscy prości.  
Chłopczy synowie.  
Rozwalić palki stalowe  
Polaków znane».*

Śpiew silny, donośny. Nie ma czasu nad nim rozmyślać, ale Wołodźce powstają w myślach „drzemiące lasy” i te „rozbójniczeki”, które na poświęconych mieczach, niosą swego rannego atamana. Mimo woli, czuje się sam uczestnikiem jakiegoś szalonego pochodu rozbójników. Surowi, ogorzali ludzie. Strzelanina. Ani jednego słowa, bez przecinka przekleństwa. Poboczem, jedzie na koniu silny, ogorzały, z garbatym nosem, kozak. Kaszkiet, na bakier. Wzrok, uparcie skierowany naprzód.

– Dokąd idziemy, towarzyszu? – zapytał Wołodźko.

– A ot zobaczysz. Siedź i milcz! – odpowiedział mu ten.

Wołodźko, czuje dokuczliwy głód. Tit także się skarży. Konie, całkiem pomęczone. Mijają wsie, pola. Słońce, chyli się ku zachodowi. Spiekota się kończy. Pod wieczór, wjeżdżają obozem do wsi. Wozy, rozjeżdżają się po podwórzach, prawdopodobnie tu zostaną na noc. Wołodźkę, Makara i Tita trzymają osobno. Ich zapro-

wadzili na wieś, postawili zwyczajnie na placu i kazali czekać, póki nie przyjdzie nowy rozkaz.

Wołodźko, od razu rozgląda się za czymś do zjedzenia. Idzie na pole, wrywa kilka strąków fasoli, wygrzebuje ziemniaki i bierze się za ugotowanie zupy. Ale w czym. Idzie do jakiejś gospodyni i prosi o garnek.

– Boże, Boże, narzeka kobieta. – Pierwszy rok, jak zasieli po ucieczce i znowu taka bieda. Aby ich szlag trafił.

– My ciotko, nie z własnej woli. Nas wygonili. Ja wziąłem z domu chleb, a bolszewik ukradł. Sam, cały dzień, jak pies, głodny.

– Nie mówię na ciebie, a na nich. Na tych włóczęgów. Bóg wie skąd przyjdą i pętają się po miastach...

– U nas, oni wszystko zniszczyli... Niczego, nie szanują.

– Kara od Boga i więcej nic...

Wołodźko wziął garnek i chce iść.

– A czekaj-no, zatrzymała go kobieta. Poszła do sieni, wyciągnęła kromkę dobrego, żytniego chleba i wielkiego, kwaśnego ogórka. – Masz, chłopcze. Chociaż trochę zjesz. Sami mamy głód.

Wołodźko podziękował, stojąc zjadł chleb i ogórka. Potem, poszedł z garnkiem do swoich. Tam, trafił na wielką niespodziankę. Akurat, przyjechali kozacy z frontu. Wiele ich koni, rannych. Każdy właściciel takiego konia, zwraca się do właścicieli koni, aby zamienić skałeczonego konia, na zdrowego. Do koni Wołodźki, także jeden się próbuje dobrać. Ogląda kobyły, mierzy. Na wodzy, ma jednego wielkiego, siwego konia. Jego tylna noga, jest postrzelona. Wołodźko patrzy na niego, a potem pyta kozaka:

– A gdzie wzięliście tego konia?..

– A ty co?..

– On mi jest znany. Nie w Tylawce, czasem?

– Tak. Może być. Tam my staliśmy...

– Nie było wątpliwości. To Matwieja szpak. Wołodźko, poznał go od razu, chociaż on mocno schudł. Kiedyś wesoly, prosty, teraz ze zwieszoną głową. Tylną, postrzeloną nogę, trzymał w powietrzu.

– To mój koń – mówi Wołodźko. Wy go zabraliście, mojemu ojcu. Obydwie te kobyły są żrebne i za parę tygodni będą mieć łoszaki.

– Tak. Tak nie można, mówi kozak i potem podchodzi do Makara. U niego, też kobyły. Dwie wymęczone, stare kobyły. Kozak jedną obejrzał i mówi: – Ot, tę przygotuj.

– Ona nie nadaje się, pod siodło. Toż to nie koń, a krowa. Sam służyłem w kawalerii i wiem co się nadaje...

– Wszystko jedno. Nie ma lepszej, a walczyć trzeba. A tobie dam ot, tego konia. To koń pierwszej klasy, tylko postrzelony. Obiecałem za nią setkę Lachów odprawić na tamten świat. Nic, nie pomogło. Jedną z kobył Makara, wyprzęgli i zabrali. Makara, na całą noc, odprawili do domu. Co on tu robi z rannym koniem? Został Wołodźko z Titem.

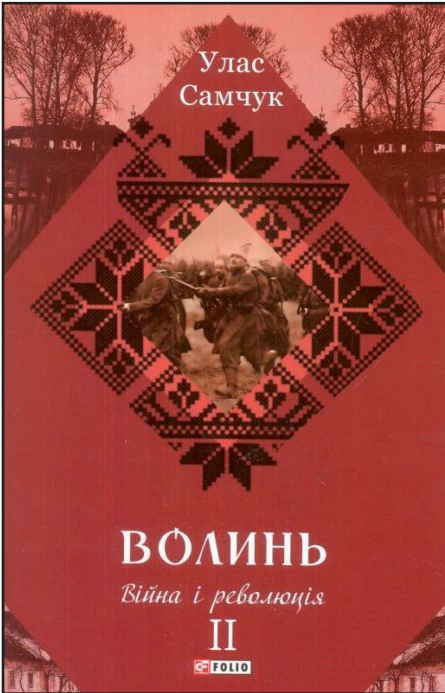
Wołodźko, jeszcze ugotował zupę, poszedł do jedynej w całym pułku kuchni i wyprosił garść soli, aby ją posolić... Jedli, wszyscy trzej. Zupa niedobra, postna, ale nie ma czasu, przebierać. Tyt, pogodzony ze wszystkim. Makar niezadowolony. Ma kwaśną minę. On nie jest pewny, czy jego zamieniony koń, dojdzie do domu.

Makar odjechał. Słońce zachodzi i zaczyna się ściemniać. Konie już pojady. Wołodźko i Tyt stoją i nie wiedzą, co robić. Na ziemi, kupa skrzynek z nabojami. Gdzieś za wsią, słychać strzelający kulmiot. Jakiś bolszewik roznosi i rozdaje czasopisma. „Czerwonarmista” i „Czerwona Gwiazda”. Drukowane na szarym, podłym papierze. Wołodźko, dostał dwa czasopisma i zaczął czytać.

„Wielkie zwycięstwa dzielnej Armii Czerwonej”. „Rozporządzenia”. Opisy. Opowiadania. Wiersze. Wołodźko czyta tak długo, dopóki nie zrobi się całkiem ciemno. Potem, rozmyśla nad tym, co przeczytał i wsłuchuje się w nastrój otoczenia. Chciałby zatrzymać każdy dźwięk, każdy ruch, tego wieczoru. Toż, nie jest zwyczajny wieczór. Takich wieczorów, bywa mało. Kiedyś, on sam przypomniał sobie, nie raz, ten wyjątkowo dziwny czas i, może kiedyś, na stare lata, siądzie i opowie swoim dzieciom i wnukom, o tym, co się działo na naszej ziemi. Wszyscy będą słuchać i mówić: „Chwała Bogu, że minęło, a jeszcze większa mu chwała, że została dla nas nauka. Dla nas i naszych potomnych”.

Księżyc się podnosi, cenie gęstnieją, na polu buraków, siada rosa. Po wsi, krzyki koni i ludzi. Tit, rozłożył się na wznak, na skrzynkach nabojów i chrapie. Konie, żują podeschniętą, wymiętą koniczynę. No, myśli Wołodźko. Może tu, przenocujemy. Ale nie. Po godzinie, z rozpędem podjechał, ten sam jeździec, który jechał z Wołodźką. – Chłopcze! – zawołał. – Hej, chłopcze! Jedź za mną. Stary także!..

Wołodźko, zeskakuje z wozu, budzi Tita, wkłada sobie i Titowi na wóz skrzynki, wyrzucone przez Makara i rusza. Za nim, jedzie Tit. Wyjeżdżają za wieś. Księżycowo i cicho. Droga, obsadzona gęstymi drzewami, o wielkich koronach. Daleko z przodu, majączy jeździec. Gdzieś z tyłu, tupoczą koniki Tita. Jechali z godzinę i zatrzymali się w jakimś ni to sadku, ni to gaju. Całkiem cicho, chociaż pod drzewami, widać wozy i konie. Jeździec, znajduje miejsce dla Wołodźki, a Tita, prowadzi dalej. Wołodźko, podjeżdża pod obszerne drzewo i zatrzymuje na noc. Wypręga konie, przywiązuje je tak, by mogły lepiej wypocząć.



Za chwilę, przyjeżdża jeździec. Daje Wołodźce sznur i każe pójść na pole. Tam, leży w pokosach, owies. Wołodźko, przynosi sporą wiązkę, owsa. Jeździec, przynajmniej swego konia, do wozu Wołodźki i pyta:

- Jadłeś coś?..
- Mało – odpowiada Wołodźko.
- No to, wal za mną..

Milcząc, obydwaj wychodzą. Idą, dosyć długo. Wchodzą, w gęstwinę gaju. Tam, stoi ogrodzona wysokimi dylami, zagroda, pośrodku której, płonie wielkie ognisko. Dokoła ławy, stoły, budy. Wszędzie stoją, siedzą, leżą ludzie. Mężczyźni i kobiety. Te ostatnie ostrzyżone, w męskich ubiorach i czapkach.

– Zdrowie, bracia! – odezwał się jeździec.

– Zdrowia życzymy, towarzyszu dowódcu! – Odpowiedzieli mu, chórem.

– Czaj jest? – zapytał dowódca.

– Jest... ..

– Chodź tutaj! Kto tam dzisiaj gospodyni?..Lej dla dwóch. Ten mój, mały towarzyszu, chce zjeść. No, jak lachy?..

– Niczego. Nasi na razie tylko balują. Dzisiaj, stracili aeroplan.

– Ich?

– Rozumie się. I to z karabinów. Zdrowo, biją. Trzech Panów zabrali i naprawiają maszynę... ..

– Żyją panowie?

– Żyją. Jednemu tylko, czapkę zrzuciło.

– Pojawiła się ciepła herbata, w aluminiowych kubkach, czarny gruby chleb i zimna wołowina. Dowódca je, stojąc, Wołodźko, przysiadł na kawałku drzewa. I herbata i wołowina, smakują nadzwyczajnie. Wołodźko je i ogląda twarze ludzi i ich ubiory. Blask ogniska, jaskrawo oddaje te wielkie postacie, w skórzanych ubiorach, z ich zwiędłą, urywaną mową. Nazywają siebie politrukami, wojennymi komandirami, albo krótko, „komandirami”. Rozmowa, przebiega żywo. Od czasu do czasu, zrywa się i wybucha, burzliwy rechot. Silne, białe zęby, błyszczą w świetle płomieni.

Zjedli, co im podali.

– Syty? – zapytał komandir, Wołodźkę.

– Oczywiście, – on odpowiedział.

– A to, weź z sobą, – i podaje mu bochenek chleba i torebkę cukru. Wołodźko w milczeniu bierze i odchodzi do swego wozu. Głęboka, jasna noc. Księżyc, wzniosł się wysoko i zawzięcie świeci. Wołodźko, ułożył się do snu, na wozie. Po jakimś czasie, przychodzi dowódca.

– Śpisz, chłopcze?..

– Zbieram się, – odpowiada Wołodźko.

– A dla mnie, znajdzie się tu miejsce?

– pyta dalej.

– Chyba, wystarczy, mówi Wołodźko.

– O tutaj – sam odsuwa się na bok. Dowódca sprawdza, czy dosyć słomy, gdzieś

idzie, przynosi trochę owsianych otrębów. Ścieli dla siebie i dla Wołodźki. Potem, obydwa padają razem, zmęczeni. Przez gałęzie drzew, mrugają do nich gwiazdy. Gdzieniegdzie, przebija się smuga księżycowego światła. Dowódca, głęboko wdycha i zaczyna rozważania.

– Ech, lepiej byłoby się urodzić chmurą... Nie człowiek, lecz lecąca chmura. Dzisiaj tu, jutro, za trzydziestoma dzieńkami, ziemiami, a pojutrze, w diabły. – Ty, skąd pochodzisz?

– Ja? – powtarza Wołodźko. – Tutejszy. Wołyński. Osiemdziesiąt wiorst, od tego miejsca. Poważnie, odpowiada Wołodźko.

– Masz ojca? Wołodźko odpowiedział. Potem, zainteresował się Wołodźki nauką. Dostał odpowiedź.

– Też tak, myślałem. Oświata, ważna rzecz. Nos chłopski, a czy od razu, tego... Błyszczą, logarytmami. Matematyki się uczyłeś?... Pierwsza, bracie, rzecz. Sam Marks, na matematyce, zbudował swoją, proletariacką naukę. Ot, na przykład Bóg... Był Bóg, a teraz, okazuje się, kosmiczna siła, bezwzględnie, jak dwa, razy dwa, podporządkowana jest prawom matematyki... Tysiące lat, ludzkie istoty, nie mogły wpaść na to, że każde ciało, zanurzone w wodzie, traci tyle na swym ciężarze, ile waży woda, przez nie wyparta. Czy to kamień, człowiek, czy słoń indyjski. A oto zjawił się jeszcze Archimedes, i mówi: tamta gwiazda, jakiej światło do nas dochodzi, sprzed powiedzmy, dwóch milionów lat, nie jest niczym innym, niż tylko matematyczną formułą, złożoną ze znaków matematycznych. Nie? I wtedy pytam: Gdzie Bóg? Co to jest Bóg?..

Wołodźko słucha, ale słyszy nie to, co mówi dowódca, lecz ten ledwo widoczny, wybuch słów, w nim samym... On słyszy, jak w nim, szybko przelatują i po całym ciele rozchodzą się, wielkie pytania, i rozpylają, w gęstwinie ciemnych rozmyślań.

Ale duch walki i sprzeciwu, każe Wołodźce stanąć po przeciwnej stronie.

– Bóg? – mówi Wołodźko. O tym trudno mówić... Kiedyś, gdy byłem dzieckiem, czy małym chłopcem, nie znałem Boga, ale wierzyłem w Niego. Teraz, często myślałem i czytałem, że Boga nie ma. Pod tym wpływem, z czasem, przestałem w niego wierzyć, ale Go poznałem...

– A to ciekawe., jak?

– A ot tak: przede wszystkim, mnie ciekawi, dlaczego ludzie, tak bardzo przywiązują wagę do tego, że jakiś Archimedes, odkrył takie proste prawo, a tak mało, zastanawiają się, nad pierwotnym źródłem, tego prawa. Sami powiedzieliście, że tysiące lat, ludzie nie rozumieli, takiej prostej rzeczy. A gdy zrozumieli, to co z tego? Czy mogą zmienić to prawo. Czy znają jego przyczynę?..

– Ot, weźmy, powiedzmy, człowieka. Sam, niedawno czytałem, że człowiek, to twór, złożony z komórek. Że krew, która podtrzymuje życie komórek, ma jakieś czerwone ciała. Że w całym ciele zdrowego człowieka, jest tych ciałek 22 bilionów. Że spełniwszy swoje zadania, żyją one zda się zaledwie 20 dni. Abyśmy mogli żyć, nasz organizm, musi produkować tych komórek, 10 milionów na sekundę. Nawet wiadomo, ile razy za swego życia, przechodzi każde czerwone ciało, przez ludzkie serce. Robi to ono, około 3000 razy. Serce człowieka, to wieczny ruch. W czasie normalnego życia, ono robi trzydzieści milionów uderzeń. I co dwa uderzenia, robi ono przerwę, jedną szóstą sekundy...

– I powiedzcie mi, towarzyszu dowódco: czy rozumiecie wy, nie patrząc na całą masę matematycznych znaków, co to jest człowiek? Czy rozumiecie tego mistrza, który mu powiedział: wstań, żyj, rozmnażaj się, walcz...

Słuchając tego, dowódca, aż położył się na łokciu.

– Czort bierz, – powiedział. – To wy jesteście, uczoney człowiek!..

– Te cyfry, do jakich podchodził z takim pietyzmem, przytłoczyły go. Wołodźko, od razu zauważył, jego przejście z „ty”, na „wy”. I też zauważył, że on nie wie, jak dalej prowadzić te rozmowę, dlatego zaczął, o czym innym...

– Tak... To wszystko głupie. Życie, to strasznie durna rzecz. Zwłaszcza nasze. Wojuj, bij się... Wy młodzi, tego nie znacie...

– Zależy, którzy młodzi – mówi Wołodźko. Ja, na przykład dosyć go znałem. Oj, dosyć. Wojna. Zmiana szesściu władz. Car, Kiereński, Centralna Rada, Hetman, Petlura, bolszewicy, Polacy, znowu bolszewicy... To nawet nie sześć, a osiem zmian. Czy to nie dosyć? Wy... Czy wiedzieliście, mając dziewięć lat, co to jest śmierć? Widzieliście krew? Słyszeli huk armat? A ja, towarzyszu, nie tylko wszystko to widziałem, ale przeżyłem każdym nerwem, każdą z tych 222 kosteczek. Dziecięcymi nerwami i dziecięcymi kosteczkami. I taka jest towarzyszu, różnica. Wołodźko, czuje do tego obcego człowieka, jakieś intrygujące zaufanie. On jest nawet zadowolony, że może poznać głębsze, tajemne myśli, tego surowego człowieka.

– Takoz, – dodaje Wołodźko, w przezwie, póki dowódca zastanawia się, nad odpowiedzią – i co do Boga. Powiem, sam za siebie. Nazywam siebie, największym durniem, wśród durniów. Od kilku lat, postanowiłem nie wierzyć. Specjalnie, przestałem się modlić i żegnać. Ja, nawet słowo bóg, piszę demonstracyjnie, z małej litery. I to mi sprawia przyjemność. Rozumiecie? Tak samo, jak dziecko, bawi się ogniem. Ale w głębi duszy, ja zabobonie boję się Boga. W czasie upadku, czy

szczególnie, ciężkich chwil w życiu, potajemnie modłę się, z głęboką wiarą, że Bóg jest, ponad moje dziecinne chimery, i on z przyjemnością, mi je daruje. Ale, to jest lekkie odnoszenie, się do swojej wiary. W przyszłości... O, towarzyszu dowódco, ja na pewno, będę nie tylko wierzył w Boga, ale i będę szukał formy, dla swojej wiary...

– Taak! – przeciągnął dowódca. – Czort wie, co z waszego brata, za naród wyjdzie. Ale, patrząc na wszystko, jesteście kontrrewolucjonistą. Takie słowa i tyle lat. Ile wam? Szesnaście? Niewiele. Ale wy, człowiek, nie głupi. Nie, nie. Niegłupi. A jaka, według was, z tych zmian, władza najlepsza?.. Moje pytanie, durne. Wiem... Ale, mimo wszystko. Mam nadzieję, na waszą, otwartość...

– Hm, powiedział Wołodźko. – A po waszemu?

– Nasza! – podkreślił twardo dowódca. – Nasza! My, młody człowieku, dziocy. Tak. Ale, my za największą, prawdą...

– No, a jak ktoś się z wami, nie zgadza?

– Niech spróbuje. Widzieliście tych ludzi, co częstowali nas herbatą? To jest sąd, prawo i rozprawa. Ludzie, kryształowi. A nasi kozacy. Sam czort, nie jest im bratem. Nam już tylko, Warszawę... A tam... Berlin, Paryż... Kotowskiego, posadźmy w Warszawie. Budionnemu – Berlin... A Paryż i cesarstwo, Tuchaczewskiemu. Nad wszystkim, Lenin z Trockim, będą panować... Z Moskwy! Całą Europą! Rozumiesz?

Taki rozmach, imponuje Wołodźce. On, nie widzi dowódcy. Na chwilę, zapomniał jego wygląd, brązowego Mongoła. To tak, myśli, Wołodźko. Tylko, czemu, Moskwa?

– Moskwa?.. – Centrum. Rozumiecie? Moskwa, centrum wszystkiego. W lewo – Azja, w prawo – Europa. A w Moskwie, czerwony sztandar. Internacjonalizm. Kreml – serce proletariackiego



świata. Nasz sztandar, głosi: Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! Wszystkich krajów. Rozumiecie?..

Wołodźko, milczy. Dowódca, ciągnie dalej:

– Ale tego nijak, nie kuma naród. Wszelacy Piłsudscy, Petlury, Denikiny. Toż śmieszne. Za pańskie majątki, hajdamacką matnię, czy złote pagony, przelewać krew. Za wolność, ziemię, za światową siłę, pracującego narodu! Oto nasz Bóg, Bóg, jakiego postawił Marks, na skrzyżowaniu matematycznych formuł!

Ostatnie słowa wyrwały się z jego ust patetycznie, w natchnieniu. Wołodźko, odczuwa bezsensowność rozmowy z nim. On, przypomina sobą psa, który, im bardziej go drażnisz, tym bardziej ostro, szczeka. Wołodźko, woli milczeć. Dowódca, także zamilkł. Chwila ciszy. Ale obaj, myślą. Wołodźko, po pierwsze, sądzi, że ten miłośnik matematyki, nie ma nic wspólnego, z matematyką. Drugie, co zauważa Wołodźko, to, że ten człowiek, nie jest żadnym, internacjonalistą.

Z nieba, pada blask księżycy, z nieba mrugają gwiazdy, rosa pada na trawę, na okrycia Wołodźki, głośno żują i prycają, konie.

Sen krótki, kamienno-twardy. Ranek, słoneczny i ruchliwy. W nocy, nie było widać ani tych wozów, ani koni, ani ludzi.

Pomiędzy drzewami, wkoło, pełno wojska. Dalej, pali się ognisko, gotuje się w wiadrze, woda na herbatę. Kilka opalonych słońcem kobiet, kręci się koło budy z napisem „lazaret”. Na słońcu, stoły książek.

Z drugiej strony drogi, pod niedokończoną szopą niemieckiego magazynu, szykuje się do wymarszu, oddział konnicy. Między nimi, Wołodźko rozpoznał kobyłę Makara. Jakie dziwne, to zwierzę, w nowym miejscu. Cały dzień, Wołodźko jeździ z dowódcą na pole, po owies, po

mięso, po chleb. Wieczorem, znowu długa rozmowa z dowódcą, której przyczyną stało się to, że dowódca, uznaje jego uczoność i próbuje go łagodnie, przekonywać. Wołodźko, postanawia wykorzystać zaufanie dowódcy i prosi, aby ten puścił go do domu. Ten, się zgadza. Zwalnia nie tylko Wołodźkę, ale i Tyta, który stał, gdzieś daleko, z przodu, na linii ataku, dokąd dochodziły wrogie pociski. Na szczęście, mało strzelali. Bardziej, była aktywna, konnica. Tyt, wrócił ledwo, żywy.

– Oto, widzisz, stoję... Jakaś cholera, zabręczała. Co za przeklęte лихо? – myślę. Pak, pak, pak! – słychać z daleka. Kula. Trafiła mnie w głowę, a ja gruchnąłem na ziemię. Ale konie. Te nie rozumieją, co i jak.

Tak, opowiada Tyt. Przed odjazdem, dowódca mówi:

– No, a jak wy pojedziecie? Was, z dziesięć razy, po drodze, zatrzymają. On zlecił, aby z nimi, pojechało dwóch kozaków, do obozu, następnego oddziału.

Wyjechali, raniutko. Konie odpoczęły i pojadły, dlatego prą szybkim biegiem. Mijają wsie, mijają pola rodzinnego kraju, zdeptanego, zniszczonego wrogimi nogami.

W południe, odpoczynek w Krzemieńcu. Ruch, harmider. Na rynku, tłum ludzi, i semicki mówca, wykrzykujący straszonym, charkliwym głosem, z pianą na ustach, coś o armii czerwonej. Słychać tylko:

Arrrrmiaaa czerrrrwonaaa...ta..ta...!..

On wykrzykuje to, nieskończoną ilość, razy. Jego głowa, ręce i nawet oczy, wykonują rozpaczliwe ruchy. On, całkiem podobny, do tych swoich współbraci, którzy w Sądny Dzień, rozpaczliwie błagają Jehowę, o miłosierdzie nad nimi. Jeżeli nie, jeżeli Jehowa ich nie posłucha, oni mu grożą, że rzucą przekleństwo na siebie i na swoje dzieci. Ale Jehowa, nie do-

puści, do takiego końca. Nie, nie. To się nie stanie.

Z boku, stoi dwóch dziadzków. Przy-mrużywszy szare oczy, oni uważnie słuchają mówcy. Potem, jeden głośno spluwa i poważnie, mówi:

– Diabelski żydziura!

Więcej, niczego nie powiedział. Jego towarzyszy, obrócił się i kiwnął: – Chodźmy!..

Obydwal, poszli w dół. Wołodźko, także zostawia rynek. On, czyta ogłoszenia, że w sali Liceum, będzie, publiczny koncert ludowy. Kieruje się tam. Starymi schodami, wchodzi na parter. Wszystkie ściany, oblepione plakatami. Wykrzyki, hasła, karykatury. Najwięcej, karykatur.

Po sali i korytarzach, snują się ludzie. Schody, zdeptane, oplute. Wszędzie, porzucane niedopałki. Bezustannie, miejska orkiestra, gra marsze, wiązanki piosenek ludowych, „międzynarodówkę”. Po każdej melodii, na scenie pojawia się, mówca. Znowu – Krrasnaja armiaa!.. Znowu ręce, ślina, okrzyki. Ale publika słucha. Jedni poważnie, inni szyderezco. U wielu, na piersiach, czerwone kokardki.

Po godzinie, Wołodźko opuszcza salę. Korci go, by obejrzeć miasto. Idzie znowu, przez rynek, na ulicę Szeroką. Tu ruch, ale wiele sklepów zamkniętych. W niektórych oknach, czerwone chorągiewki. Ulicą, grupami, przechodzą młodzi Żydki.

Śmiało my, w bój, pójdziemy,

Za władzę, radziecką... .

– oni wyśpiwują.

Wołodźce, nie podoba się ta parada, ta radość, to święto synów Izraela. Znadto pewnie, wyraźnie i krzykliwie, podkreślają oni, swoje niepewne, zwycięstwo.

Gdy wrócił Wołodźko do wozu, na niego, dawno, z właściwą sobie niecierpliwością, czekał Tyt. Jego, nic nie ciekawi. On, myśli tylko, jedno: jak, by najszybciej, do domu, pod swoją strzechę.

Wołodźko, się denerwuje. Zbyt jaskrawo kontrast: ci tam, z czerwonymi kokardkami i ten, hreczkosiej. Wołodźko, zaczyna rozumieć, czemu tamci wygrają, a ci przegrają. Ale mimo tego, on jest zadowolony. Każdy dzień rewolucji, każdy ruch, każde słowo, sprawia, że w jego duszy, rośnie i umacnia się, niemal nowy, jeszcze jeden, Wołodźko. To ten, co nie tylko kocha, nie tylko myśli, ale się gniewa i nienawidzi, zła. Jego, kiedyś, taka miękka dusza, dusza ziemi, kwiatów i błękitnego nieba, twardnieje, nabiera mocy i kanciastych, ostrych form. Miłość. O, on umie kochać! Każdy krok życia, opłacony upartym zmaganiem. Jak nie kochać, zdobytego? Jak nie szanować, łaski i radości, tej ziemi i jej dzieci? Wyjść w pole szerokie, wznieść ręce do chmur, wołać do słońca, na przywitanie. Albo upaść, do jej czarnego łona, i całować ją, gryźć ją,ssać jej żywotne, soki ...

Ale, Boże wielki! Ty dałeś oprócz miłości gniew. Planeta drży przed Twoim gniewem! Ty stworzyłeś wulkany i huragany. Ty dałeś słońcu straszne plamy, straszniejsze od ognia. Wołodźko już też przekroczył granicę raję na ziemi, pokrytą cierpieniami, kamieniami i czortami. Wydarzyło się coś wielkiego. Urodził się jeszcze jeden mężczyzna a w jego ustach, w ostrości spojrzenia błękitnych oczu, na białym, równym czole, legł znak tych, którzy pragną walki i zwycięstwa. Ze wszystkimi cierniami, ze wszystkimi kamieniami, ze wszystkimi diabłami – walki.

Matwiej, nie spodziewał się tak szybko zobaczyć Wołodźki. Dni i noce, spędzał w polu. Całą duszą, nienawidził „ich”. Nie chciał „ich” widzieć. On, walczy dalej, jak niedźwiedź, ze wszystkimi przeszkodami, ale na nich, nie ma siły. Dlatego, nieczym zwierzę, który nie może sobie z czymś poradzić, swoją intuicją, broni się i omija, niebezpieczeństwo.

Z Wołodźką, przyjechali dwaj kozacy. Oni mieli zostać we wsi, w swoim obozie, ale on, czort wie, dokąd, pociągnął dalej.

Matwiej, zobaczył Wołodźkę. – Aa! Patrzy... Tak ty, już?..

– Już, tato!..Ale... – i wyjaśnia. Czoło Matwieja, nachodzi na oczy.

To, do „przewodniczącego” ich. Niech szuka kogoś, kto ich powiezie, dalej. A gdzie Tytko?

– Uciekł, cholera. Tylko wrócił do domu, nawet nie zajechał na podwórze, wpadł do chaty, zjadł kwaśnego ogórka, kawałek chleba i hajda, w pole... Kto wie, w jakich chaszczach, on „wozi kopy”...

– Eee, Titko!.. Batem, takiego nie kropniesz, nie pojedziesz. Też, kawałek z niego...A...?

– Byłem u niego, – przerywa Wołodźko, wiedząc, że ojciec ma na myśli „przewodniczącego”.

– No i co?..

– Mówi, i klnie się na Boga: nie ma nikogo. Cała wieś, w „gotowości”.

– W „gotowości”, po lasach. A połowa: wozy zniszczone, konie pokaleczone. Widziałeś, naszego Szpaka? Wieczny kaleka. A był, koń...

A kozacy, nalegają, aby wieźć ich dalej. Wołodźko, cały dzień nie jadł. Matwiej, pomyślał, naciągnął kufajkę i buty.

– Siedz ty, w domu. Ja, jeszcze, pojedę... Popatrzę, na „nich”...

– Nie wyprzegając koni ze szlei, Matwiej pojechał dalej. Wołodźki protesty, na nic. Matwiej, to jeszcze, zawsze jednak, Matwiej.

Wołodźko, zostaje w domu. Chwila ciszy i spokoju. Matka, chodzi w pole. Chwedot pasie, co jeszcze zostało. Wasylina, na ogrodzie, Katarzyna, jak dziewczyna, śpiewa pieśni... Kolumny przejechały i pociągnęły, gdzieś, tam, na zachód. Po ścierniskach, stoją i czernieją, kopy. Owies, czeka na kosiarza.



**Pomnik Ułasa Samczuka przed szkołą w Tyławce** Fot. Wiktor Smolak

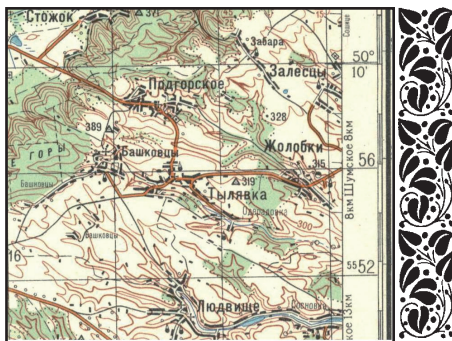
Matwiej, trzy dni wahał się, a gadał, odwiezie dwanaście wiorst, do Antonowców i wróci.

[Z powodu długości rozdziału XII zmuszeni jesteśmy go podzielić na dwie części. Dokończenie w następnym numerze.]

### **Ulas Samczuk**

*Tłumaczenie z języka ukraińskiego  
Alfons Soczyński, Alf*

Przygotowujemy do druku t. II eposu Ułasa Samczuka „Wołyń”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie części pierwszej XII rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.



Kapłani diecezji łuckiej - Священники Луцької дієцезії

## PRAGNĘ BYĆ KAPŁANEM

### KS. BRONISŁAW ANTONI REROŃ

#### (1908-1940)



Bronisław Antoni Reroń urodził się 17 lipca 1908 roku w Kalinie Wielkiej k. Miechowa. Był synem Wojciecha Reronia (1871–1918) i Józefy z d. Żywot (1876–1953). Młodzi pobrali się 5 lutego 1896 roku i prowadzili gospodarstwo rolne na 15 morgach, w tym 2 morgach lasu. Do-czekali się synów: Leona, Stanisława, To-masza, Bronisława, Tadeusza i córek: Bar-bary, Władysławy, Ireny, Janiny. Bronisław był ósmym dzieckiem. Został ochrzczony 27 lipca 1908 roku w kościele parafialnym w Kalinie Wielkiej. Rodzicami chrzestnymi byli Michał Grotkiewicz i siostra matki dziecka – Jadwiga. Kiedy Broniek miał dziesięć lat, w powiecie miechowskim pa-nowała epidemia czerwonki. Tragedia nie ominęła rodziny Reroniów. Epidemia za-brała ojca Wojciecha, który w chwili śmierci miał zaledwie 47 lat. Zaczęły się trud-ne czasy. Rodzina żyła w biedzie. Gospo-

daręk prowadziła matka z dziećmi. Mimo ciężkiej sytuacji Józefa starała się kształcić dzieci. W 1920 roku dwunastoletni Bronisław ukończył w Kalinie Wielkiej pię-cioletnią szkołę podstawową. Józefa wi-działa, jak bardzo syn chciał się uczyć da-lej. Postarała się, aby Broniek podjął na-ukę w oddalonym o blisko 80 km gim-nazjum koedukacyjnym w Bukownie na Skałce. Po roku chłopiec przeniósł się do gimnazjum w Szczekocinach, gdzie zamieszkał u samotnego garncarza. Dom ro-dzinny odwiedzał rzadko. Jak wspomina-ła jego siostra Janina, zdarzało się, że przy-chodził pieszo, głodny i w podartych bu-tach. Rodzina wspierała Bronka, jak mogła, ale nie zawsze wystarczało na czesne. Broniek zmuszony był dorabiać, udziela-jąc lekcji młodszym uczniom. Jego upar-te dążenie do ukończenia szkoły było god-ne podziwu. Po ukończeniu gimnazjum próbował dostać się do Wyższego Semi-narium Duchownego w Kielcach. Wpraw-dzie zdał egzaminy, ale nie został przyjęty z uwagi na ograniczoną ilość miejsc. Wiel-kim wsparciem dla chłopca był wówczas ks. Piotr Cień (1856-1935), ówczesny pro-boszcz w Kalinie Wielkiej. To za jego radą Broniek wstąpił do seminarium ojców pi-jarów w Krakowie, licząc na to, że w na-stępnym roku uda mu się dostać do kielec-kiego seminarium. Dużą pomoc finansową otrzymywał ze strony stryja Józefa Żywota, siostry Władzi i jej męża Józefa Lorka. Ale największe wsparcie zapewniali mu brat Leon (1900-1976) i jego żona Helena. Leon, legionista Piłsudskiego ranny pod



Michałowicami koło Krakowa, był później nauczycielem matematyki i fizyki w Łazach k. Oświęcimia. Bronisław został później ojcem chrzestnym jednego z czwórki dzieci Leona – córki Aurelii – oraz syna Ireny, Eligiusza. Podczas pobytu u ojców pijarów Bronek zachorował na zapalenie płuc. Z czasem doszedł do zdrowia.

Kolejna tragedia dotknęła rodzinę Reioniów w 1922 roku. Wówczas w wieku 25 lat zmarła siostra Bronisława, Barbara Ludwika, zamężna z Józefem Lorkiem. Barbara osierociła dwójkę małych dzieci, którymi zaopiekowała się Władysława, jedna z sióstr Bronka. Kilka lat później poślubiła ona wdowca Józefa Lorka. W tamtym czasie Bronisław często przyjeżdżał do Kaliny Wielkiej, gdzie pomagał sędziwemu już proboszczowi Piotrowi Cieniowi, który w latach 1902–1908 wraz z parafianami wybudował nową murowaną świątynię, służącą wiernym do dzisiaj. Budowę sfinansowano z ofiar zbieranych w całym zaborze rosyjskim. Wkrótce Bronisław namówił proboszcza Piotra Cienia do budowy Domu Parafialnego.

Będąc bardzo uzdolnionym muzykiem, Bronek grał na wielu instrumentach. Po Mszach świętych uczył ludzi śpiewu. W swoim pokoju miał sporo książek, które „pochłaniał” w każdej wolnej chwili. Na ścianie pokoiku wisały dwa obrazy – jeden przedstawiał Matkę Boską Nieustającej Pomocy, a drugi Adama Mickiewicza. Bronisław współpracował ze Stowarzyszeniem Młodzieży Katolickiej prowadzonym przez emerytowaną nauczycielkę Salomeę Bąkowską. Miał bardzo dobrą relację z rodzeństwem. Zwyczajem było szukanie przez rodzeństwo Bronisława rady u niego co do wyboru imion dla przychodzących na świat kolejnych dzieci, które kleryk wymyślał, niejednokrotnie zaskakując wszystkich (Aurelia, Eligiusz, Eleonora, Lukrecja).



**Siostry ks. Bronisława: Władysława,  
Irena i Janina, na krześle  
ich matka Józefa**

*Fot. Archiwum*

#### WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI

Bronisław szukał miejsca w seminarium diecezjalnym, do którego w owych czasach nie było łatwo się dostać. Seminarium były przepelnione. Kolejnym problemem było utrzymanie i czesne. Brak pieniędzy często stawał na drodze w nauce. Wkrótce miała się nadarzyć okazja podjęcia nauki w Małym Seminarium we Włodzimierzu Wołyńskim.

Jeszcze 4 listopada 1922 roku biskup Ignacy Dub-Dubowski (1874-1953), ordynariusz diecezji łucko-żytomierskiej, powołał do istnienia w Łucku Seminarium Duchowne. Na początku grudnia 1924 roku tenże biskup wydał dekret o utworzeniu małego seminarium, któ-





**Dawny Kościół OO. Jezuitów  
we Włodzimierzu, obecnie cerkiew  
prawosławna**

*Fot. Ryszard Frączek*

re miało się mieścić w kolegium pojezuickim we Włodzimierzu Wołyńskim. W czerwcu 1925 roku biskup Dubowski zrezygnował z rządów diecezją. Biskup pomocniczy Michał Godlewski oddał budynek kolegium do dyspozycji biskupa kamienieckiego Piotra Mańkowskiego. Tenże biskup kolegium pojezuickie przeznaczył na schronienie dla małego seminarium diecezji kamienieckiej. W październiku 1925 roku papież Pius XI bullą «Vixdum Poloniae» ustalił nowy podział diecezji w Polsce. Diecezja łucka została odłączona od żytomierskiej i poddana metropolii lwowskiej, zaś jej nowym ordynariuszem został ks. bp Adolf Piotr Szelażek. Po rezygnacji bpa Mańkowskiego w 1926 roku z zarządzania diecezją kamieniecką małe seminarium kamienieckie przemianowane zostało na łuckie. Rektorem małego seminarium duchownego łuckiego we oraz proboszczem pojezuickiego

kościół parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa został ksiądz Kazimierz Nosalewski (1871-1947).

Małe Seminarium mieściło się na przeciwległej pierzei rynku niż kościół parafialny. Barokowy kościół z dwiema wieżami został wzniesiony w XVIII wieku. Prowadzone tu dawniej szkoły świeckie jezuickie i bazylikańskie cieszyły się wielką renomą na całym Wołyniu. Teraz przygotowywały kleryków do kapłaństwa.

Latem 1930 roku Bronisław Reroń otrzymał zgodę na opuszczenie Zgromadzenia Księży Pijarów. Po wcześniejszej korespondencji z rektorem przyjechał pociągiem do Włodzimierza Wołyńskiego. Ze stacji udał się pieszo do seminarium. Po 15 minutach dotarł do celu. Po dłuższej chwili został przyjęty przez rektora. Trochę bał się czekającej go rozmowy. Rektor, ksiądz Kazimierz Nosalewski, zdawał się wyglądać groźnie. Okulary i łysina starszego, blisko sześćdziesięcioletniego mężczyzny nie dodawały młodzieńcowi animuszu.

– A powiedz ty, chłopcze, dlaczego chcesz wstąpić do seminarium? Czy zakonnicy Ci nie odpowiadają? – zapytał rektor.

– Mam takie przekonanie, że powinienem zostać księdzem diecezjalnym – odpowiedział Bronisław.

– Przekonanie czy powołanie? – zapytał rektor. – Kapłan to ktoś, kto opuści wszystko i wszystkich, także samego siebie i własne plany. Czy jesteś na to gotowy? – ksiądz zadał pytanie, przecierając szkiełka okularów.

Bronisław był zmieszany.

– Dla mnie Chrystus jest wszystkim. A moim najważniejszym zadaniem jest być świadkiem Ukrzyżowanego – powtórzył znany cytat z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian.

Rektor wstał z fotela, podszedł do okna, długo wpatrywał się w podwórze

seminaryjne, po czym odwrócił się do młodzięca.

Przed objęciem tutaj stanowiska rektora poprzednio przez 5 lat byłem rektorem Małego Seminarium Duchownego w Buczaczu. Trochę poznałem się na młodych ludziach, którzy poszli za Jezusem. Droga to niełatwa. Nie wszyscy dojdą. Widzę w twoich oczach wielkie pragnienie podjęcia tej drogi. Dbaj, aby ten ogień nigdy nie zgasł. Teraz będziemy cię obserwować. A potem czeka na ciebie Wyższe Seminarium w Łucku. Chodź, pobłogosławię cię – kapłan uczynił nad nowym klerykiem znak krzyża.

#### LUCK

We wrześniu 1932 roku po zdanych egzaminach Bronisław wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łucku. Rektorem w trakcie całych studiów kleryka był ksiądz Antoni Jagłowski, bardzo sumienny i obowiązkowy kapłan. Miał on też swoje przyzwyczajenia i zasady. Szanował ciszę, więc klerycy starali się nie trzaskać drzwiami, nie hałasować. Ulubionymi słowami rektora na konferencji był zwrot: «Cur venisti?» (Dlaczego przyszedłeś?). Rektor miał charyzmę do pracy z alumunami. Był wrażliwy i dobroduszny. Pasjonował się pszczelarstwem. Był zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu, czemu dawał wyraz w konferencjach.

**Ks. Antoni Jagłowski (1891-1974)**, kapłan diecezji łuckiej. Urodził się w Krucieniskach na Suwalszczyźnie. Wychował się w wielodzietnej rodzinie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1914 roku. W 1924 roku został profesorem Seminarium Duchownego w Łucku, a następnie jego rektorem. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku opuścił Wołyń i zamieszkał w rodzinnych stronach na terenie diecezji łomżyńskiej. W latach 1947-1949

był kapłanem Sióstr Misjonarek Benedyktynek w Kwidzynie, a w latach 1949-1960 ojcem duchownym w seminarium duchownym w Olsztynie. Od 1961 roku do emerytury pełnił funkcję proboszcza prokatedry pw. św. Jakuba w Olsztynie. W 1969 roku przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Augustowie, gdzie zmarł 1 sierpnia 1974 roku.

===

Któregoś dnia podczas spaceru w ogrodzie Bronisław zauważył postać rektora, który wracał z pobliskiej pasieki. Za późno było na zawrócenie z drogi, bo jasne było, że rektor zobaczył Bronka z daleka. Kiedy kapłan zbliżył się, zagadnął kleryka:

– Budzi się wiosna, jabłonie zakwitły – dla pszczoł to raj.

Kleryk trochę wystraszony podszedł bliżej.

– Tak, słucham... – powiedział nieśmiało.

Rektor zmarszczył brwi.

– Zadam pytanie. Zauważyłem przy twoim biurku obraz Adama Mickiewicza.

– A obok jest obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy – próbował wyjaśnić zdezorientowany kleryk.

– To też dostrzegłem. Powiedz, chłopcze, dlaczego trzymasz nad stolikiem portret Mickiewicza?

– Matka Boża Nieustającej Pomocy przypomina mi zwiastowanie i słowo „tak”, które powiedziała Bogu, a Mickiewicz mówi mi, że jestem Polakiem, a ojczyzna jest najwyższą wartością.

Rektor zamyślił się.

– Tak, chłopcze, Polska potrzebuje kapłanów, którzy oddadzą się Matce Najświętszej, kapłanów, którzy ochronią Polskę od tak bardzo szerzącego się dziś komunizmu. Pamiętaj – dodał po chwili. – Idą czasy ciężkie. To od naszej postawy, kapłanów, dużo zależeć będzie, czy

zwyćmiemy tę szatańską zawieruchę. Będziemy cierpieć, wielu odda życie, ale Bóg zwycięży! – podsumował swą wypowiedź rektor.

W tym momencie serce Bronisława przeszły ból. Nie wiedział jeszcze, że będzie jednym z tych niezłomnych bohaterów.

Przez cały czas ojcem duchownym w seminarium był Zygmunt Chmielnicki, późniejszy biskup. Konferencje kapłańskie budowały w Bronku ducha wiary.

**Ks. Zygmunt Chmielnicki (1891–1944)**, ksiądz, profesor, biskup. Urodził się 11 listopada 1891 roku w Nieświczu, powiat łucki. Do 1914 roku studiował prawo w Kijowie, a następnie filozofię i teologię (1914–1918), w Seminarium Duchownym w Żytomierzu. Święcenia przyjął w Żytomierzu w 1918 roku. Administrator w Toporzyszczach, Horoszkach, Uszomierzu, Berdyczowie. W latach 1920–1923 kanclerz Kurii w Żytomierzu. W roku 1923 aresztowany przez Rosjan, zesłany do obozu na Wyspy Solowieckie. W latach 1928–1939 ojciec duchowny seminarium w Łucku. Od 1939 roku kapelan niepodległościowej podziemnej Armii Krajowej (AK). W latach 1942–1943 wikariusz generalny diecezji łuckiej. W 1943 roku aresztowany przez Niemców z donosu policji ukraińskiej. Zwolniony i ponownie aresztowany. Zamordowany w obozie Groß-Rosen.

W latach 1930 i 1931 Bronek był alumnem kursów VII i VIII. Po pomyślnym zdaniu egzaminów od września 1932 roku został przyjęty na pierwszy rok pięcioletniego seminarium. Rok później, po zdaniu egzaminów na drugim roku, musiał wrócić do Kaliny Wielkiej. Na drodze do kapłaństwa stanęła choroba i brak pieniędzy. Jego brat Leon miał już czwór-

kę dzieci i nie był w stanie wspierać brata finansowo. Bronek należał do ludzi bardzo ambitnych. Poprosił rektora o zgodę na przerwę w nauce. Rektor, namawiany przez ojca duchownego Zygmunta Chmieleckiego, który wstawił się za klerykiem, zrobił wyjątek. Czas w domu i pobyt w szpitalu u bonifratrów podniósł ducha Bronisława. Wspierany przez matkę, brata Leona, Lorków oraz kanonika Piotra Cienia wyjechał do Krakowa. Zatrzymał się u ojców pijarów na Pijarskiej 2, gdzie za 60 złotych miesięcznie korzystał z dobrodziejstw klasztoru. Wkrótce dostał się do Seminarium Częstochowskiego, które w tych latach mieściło się w Krakowie. Na wykłady kleryk uczęszczał na Uniwersytet Jagielloński.

Któregoś październikowego dnia usiadł przy stoliku w swej malutkiej celi. Zastanawiał się, czy podoba wszystkimu. Był przybity, obawiał się, że znów brak finansów przekreśli jego marzenia. Długo wpatrywał się w obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i Adama Mickiewicza. Spoglądał raz na jeden, raz na drugi. Nagle usłyszał stukanie w szybę, spojrzął i – zobaczył białego gołębia na parapecie. Znów skierował wzrok na obrazy. Maryja jakby chciała powiedzieć klerykowi: „*Nie bój się!*”, a wieszcz dodał: „*Odwagi, Bronisławie!*”. Pchnięty nową nadzieją Bronisław zaczął pisać list.

*Kochany Leonie i Helu!*

*Najpierw bardzo dziękuję za odebrane pieniądze oraz przepraszam, że tak długo nie kwapiłem się z podziękowaniami i brakiem wiadomości o sobie. Otóż przyczyna tego w tym, że tak byłem zaabsorbowany sobą, jak to zwykle bywa przed rozpoczęciem studiów, oraz że do Kaliny, najogólniej do księdza kanonika Cienia, musiałem pisać dużo listów, przez to do Was*

dopiero teraz znalazłem chwilę czasu na napisanie listu. Przede wszystkim donoszę, że zapisałem się do Seminarium Częstochowskiego i uczęszczam na wykłady teologiczne na Uniwersytet Jagielloński. Natomiast chwilowo zamieszkuję u Księdzy Pijarów, gdzie o wiele taniej mnie kosztuje utrzymanie, bo zaledwie 60 złotych, zaś bezpośrednio w seminarium Częstochowskim 75 złotych miesięcznie. W dodatku mam tu bezpłatne pranie bielizny oraz książki teologiczne do użytku i wiele innych wygód. Ponieważ mam zamiar na przyszły rok przenieść się do seminarium kieleckiego, więc nic na razie nie tracę, raczej zyskuję. A propos zaś studiów teologicznych, mam zdawać niektóre kolokwia z ubiegłych lat, więc bardzo dużo czasu potrzeba na naukę. Rozterki mam tu naprawdę o to, żebym jakoś otrzymał co miesiąc pieniądze, bo inaczej bieda. Liczę zatem na Ciebie i Lorków oraz księdza kanonika.

*Kochający Bronisław*

*Kraków 30 X 1934 rok*

## POWRÓT DO ŁUCKA

Po ukończeniu trzeciego roku seminarium w Krakowie Bronisław, po wcześniejszej korespondencji z rektorem Antonim Jagłowskim, z początkiem lipca 1936 roku wrócił znów do Łucka. W seminarium spotkał się z kolegami kursowymi, którzy niedawno przyjęli święcenia kapłańskie. W korytarzu stali Henryk Ćwikliński, Władysław Czyżewski, Czesław Domański, Waclaw Domański, Kazimierz Gaworski.

Już z daleka widząc kolegę, wymachując dekretami, podeszli do Bronka i serdecznie go uściskali.

– Witaj, brachu, słyszeliśmy, że wracasz do nas – odezwał się Kazik Gaworski, z którym Bronek się przyjaźnił w Łucku,

a wcześniej we Włodzimierzu Wołyńskim składał egzamin dojrzałości.

– Zazdroszczę wam, chłopaki, byłbym dzisiaj z wami, ale zdarzyło się, że jeszcze mam dwa lata, o ile rektor mnie przyjmie – Bronek prawie wykrzyknął do kolegów.

– Przyjmie, my to już wiemy! – poklepał Bronka po ramieniu Czesiek Domański.

– Macie już dekrety? – zapytał Bronek przyjaciół.

– Tak! – krzyknęli koledzy jednogłośnie.

– Dubno – poważnie powiedział Henryk Ćwikliński.

– Kostopol – dodał Włodek Czyżewski,

– Równe – uśmiechnął się Wacek Domański.

– Łuck – skromnie dolożył Kazik Gaworski. – Trzymamy, Bronek, za ciebie! Idź, szef czeka. A potem zapraszamy na małe spotkanie – dodał tajemniczo.

Bronisław z drzeniem serca przekroczył próg drzwi rektora. Ten, spojrzawszy na młodzieńca, bez namysłu rzekł:

– Czekalem, wiedzialem, że wrócisz i się nie pomyliłem, chłopcze.

===

**Ks. Kazimierz Gaworski (1911-1993).** Urodził się 17 czerwca 1911 roku w Uściłogu. 22 czerwca 1936 roku przyjął święcenia kapłańskie w Łucku, gdzie też przy katedrze posługiwał jako wikary. Następnie pracował na parafiach wołyńskich w Potasznii i Międzyrzeczu Koneckim. Po II wojnie światowej przybył do Opolu. Tu zaczynał jako wikariusz w Opolu, a następnie proboszcz parafii Szonów i Klisin. W 1955 roku został prefektem w Seminarium Duchownym, a później kolejno był ojcem duchownym i rektorem. W latach 1971-1972 pracował w parafii Matki Bożej Bolesnej w Opolu. Po przejściu na emeryturę pełnił funkcje ka-

pelana w Popielowie i Brynicy. Zmarł 15 listopada 1993 roku. Spoczywa na Cmentarzu Jerozolimskim w Nysie.

Bronisław starał się wykorzystywać każdą chwilę na naukę. Szczególny wpływ mieli na niego dwaj księża wykładowcy: Bronisław Drzepecki i Władysław Bukowiński. Ksiądz Drzepecki przyszedł do Seminarium w Łucku w 1937 roku. Tu pracował jako profesor i wicerektor. Bronisław znał dobrze księdza jeszcze z Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie brał udział w jego święceniach kapłańskich 7 września 1930 roku. Często rozmawiał ze starszym kolegą, który był kapłanem niezłomnym, w przyszłości niejednokrotnie aresztowanym, zesłanym na Sybir. Ksiądz Drzepecki wyrobił w Bronisławie siłę ducha i wiary, które już wkrótce miały być bardzo potrzebne w służbie kapłańskiej.

Drugi z księży autorytetów dla Bronisława to ksiądz Władysław Bukowiński, późniejszy apostoł Kazachstanu, błogosławiony kościoła katolickiego. W seminarium wykładał katechetykę i socjologię. Imponował Bronisławowi, miał w sobie charyzmę i dobroć. W sprawach trudnych kleryk przychodził po radę do tego kapłana, który zawsze podnosił go na duchu.

Na początku czerwca Bronisław otrzymał list od siostry Ireny. Czytając go, zasmucił się bardzo, ogarnęła go tęsknota za bliskimi. Coś go ciągnęło do powrotu do domu. I wtedy właśnie ksiądz Bukowiński powiedział do kleryka:

– Bronek, zaufaj Panu i módl się.

Bronisław cały wieczór przesiedział w kaplicy. Wieczorem kolejny raz przeczytał list już bez emocji:

*Kochany Bronisławie!*

*Najpierw dziękujemy Ci za list i proszamy, że tak długo nie odpisywali-*

*śmy. U nas w domu w ostatnim czasie zaszło dużo ciekawych i smutnych chwil. A wszystko to spowodował nasz brat Staś, bo poszedł do Raclawic na Wielki Zjazd 17 kwietnia Stronnictwa Ludowego, zjazd ten był zabroniony przez rząd. Zaraz na drugi dzień przysłała policja i zabrała naszego brata Stasia i dużo innych chłopów. Z Kaliny zabrali około trzydziestu chłopów. (...) Wujaszek Józek był w Kielcach u prokuratora z prośbą, żeby Stacha wypuścili...*

*W polu jest nie posiane i posadzone, bo nając kogoś jest trudno... Mama z tego powodu zachorowała. Najpierw była chora na grypę, a w zeszłym tygodniu była u doktora, który powiedział, że ma strasznie osłabione serce. Okropnie mamie popuchły nogi i ręce. Mama się bardzo martwi.*

*W ubiegłą sobotę nawiedziła nas straszna powódź. U nas na całym ogrodzie było jedno morze, woda dostawała się już do obory, cały młyn był w wodzie... mosty pozrywane. W Gielbutowie woda zabrała cały dom i utopiła się jedna kobieta i dwójka małych dzieci. Najbardziej spustoszone zostały Dziaduszyce, tam się utopiło dużo ludzi. Przeżyliśmy dużo strachu. Młyn już cały tydzień stoi. Władzia siostra przyjechała do nas jeszcze przed powodzią i nie pojechała, bo kolejki jeszcze nie chodzą...*

*Naszemu synkowi jest już dwa tygodnie, czekamy na Ciebie, napisz, kiedy przyjedziesz? Kończąc, przesyłamy Ci wszyscy pozdrowienia*

30.05. 1937

Irena

Nastał rok 1938. Zbliżał się czas święceń. Bronek tęsknił za domem. Chciał też podziękować bratu za wsparcie. Któregoś dnia napisał do brata list.





Drogi Leonie!

Przepraszam, już z górą miesiąc upłynął, a ja teraz zdobyłem się na napisanie listu. Ale przez cały czas trwały i trwają jeszcze egzaminy, więc nie było wolnej chwili na napisanie listów. Jutro zdajemy już ostatni egzamin z Pisma Świętego. Natomiast za trzy dni, tj. 3 czerwca, zaczynamy całotygodniowe rekolekcje przed święceniami. Dlatego donoszę, że 11 czerwca 1938 roku będę przyjmował święcenia kapłańskie w Katedrze o godzinie ósmej rano. Kapłaństwo przyjmie sześciu diakonów, zaś czterech alumnów święcenia diakonatu. Naturalnie zapraszam Ciebie i całą rodzinę Twoją na tę uroczystość. Jeśli to możliwe, przyjeżdżajcie. Wiem, że mama bardzo by się ucieszyła, gdyby tu mogła przybyć, ale nie wiem, czy ktoś z Was, tj. Ty lub siostra Władzia ze szwagrem Józkiem Lorkiem, zechce zafundować dla mamy bilet na podróż. Oczekuję Ciebie z Mamą i Lorkami w Łucku. Prymicje w Kalinie mam mieć 26 czerwca. Z księdzem Poradą chcę ustalić przebieg tej uroczystości. Jeżeli nie mógłbyś z jakiegoś powodu opuścić szkoły, to bądź łaskaw, Drogi Leonie, przysłać mi zaraz po 1 czerwca 30 zł na podróż do Kaliny. Inaczej nie miałbym za co jechać do domu. Nadto proszę Cię, żebyś zgodnie z naszą ostatnią umową raczył pośpieszyć mi z pożyczką 100 zł (sto zł.) na koszty związane z prymicjami. Najlepiej wyślij Helę z dziećmi już około 20 czerwca, z Władzią zajmą się przygotowaniami... Do Kaliny przyjeżdżam dopiero 22 czerwca. Wcześniej się nie da, bo teraz na terenie seminarium wielkie przygotowanie do Akademii Jubileuszowej jubileuszu naszego biskupa. Akademia ma być 18 czerwca, a do tej pory nikt nie może wyjeżdżać z Seminarium... W dniu święceń polecam się modlitwom Waszym. Kończąc, polecam Was

wszystkich szczególnej opiece Serca Jezusowego.

Łuck, 30 maja 1938 rok

Kochający brat Bronisław

W 1938 roku, 11 czerwca, w Katedrze Łuckiej święcenia kapłańskie z rąk biskupa Szełażka otrzymali alumni piątego roku: Stanisław Dutka, Zygmunt Geneja, Bronisław Reroń, Władysław Terlikowski, Ludwik Urbański, Stefan Zawadzki, Adam Zawila. Mszę prymicyjną ksiądz Bronisław Reroń odprawił w Kalinie Wielkiej w niedzielę 26 czerwca 1938 roku. Proboszczem parafii Najświętszej Maryi Panny w Kalinie Wielkiej był wówczas Józef Porada.

Całą wieś mieszkańcy uroczystie udekorowali. Procesja z prymicjantem, który miał nałożony wieniec dębowy, wyruszyła z jego rodzinnego domu. Za księdzem szedł orszak dziewcząt w białych sukienkach. Kazanie podczas Mszy prymicyjnej wygłosił ksiądz pijar Bonawentura Kadeja, profesor znany prymicjantowi jeszcze z pobytu u ojców pijarów w Krakowie, późniejszy rektor Konwiktu Pijarów przy Pijarskiej.

Rozpoczęła się Msza święta. Ksiądz Bronisław w swej modlitwie prymicyjnej nawiązał do fragmentu Księgi Izajasza 61,1-4: Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę.

Poruszyły się serca wiernych. Niejednemu łza cisnęła się do oczu. Kiedy ksiądz Bronisław zaczął czytać ewangelię, zgromadzeni usłyszeli grzmoty. Nagle rozpętała się taka burza, że ludzie drżeli z przerażenia. Przejęci zgrozą oczekiwali, co się stanie. Drżały szyby w oknach

smaganych ulewą, a gałęzie drzew ugięły się pod naporem wiatru. Kiedy prymicjant zakończył czytanie ewangelii, jeden z zaproszonych księży ze zgromadzenia pijarów wyszedł na ambonę i zawołał:

– Uciszczie się, padnijcie na kolana! – i zaintonował suplikację. – Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny – zmiłuj się nad nami!

Przez chwilę w świątyni zaległa cisza. Wierni padli na kolana i odpowiedzieli:

– Od powietrza, głodu, ognia i wojny – wywab nas, Panie!

I wtedy – jak w ewangelicznej relacji św. Łukasza o burzy na Jeziorze Galilejskim – nawałnica ucichła.

Po Mszy świętej wychodzących z kościoła wiernych oświeciło słońce, jakby Bóg sam chciał powiedzieć: „*Nie lekajcie się!*”.

Ksiądz Bronisław często wracał do tej sceny z Jeziora Galilejskiego, kiedy wystraszeni uczniowie budzili Jesusa ze snu, wołając „*Mistrzu, Mistrzu, giniemy!*” (Łk 8,24). Kapłan jeszcze nie wiedział, jak przyjdzie mu zginąć, ale czuł, że czeka go – jak wspominał rektor z seminarium – trudna droga. Bez względu na wszystko zawsze ufał swemu Mistrzowi, gotowy pójść tam, gdzie On go poprowadzi.

#### PIERWSZE PLACÓWKI: LUBOML I SZACK

We wrześniu 1938 roku ksiądz Bronisław został wikarym w parafii pw. Trójcy Świętej w Lubomlu. Było to położone ponad 120 km na północny wschód od Łucka miasto królewskie, lokowane już w 1287 roku. Fundatorem kościoła był król Władysław Jagiełło. Świątynia ulegała pożarom, była kilkakrotnie odbudowywana. W XVII wieku kościół uzyskał wygląd barokowy. Miejscowy proboszcz, Stefan Jastrzębski, blisko sześćdziesięcioletni gorliwy kapłan, wielki patriota

miał wielki wpływ na księdza Bronisława. W 1930 roku arcybiskup Adolf Szłachecki sprowadził z Warszawy cudowny obraz Matki Boskiej Łatyczowskiej, który umieszczono w głównym ołtarzu kościoła. Pani Podola i Wołynia królowała tu do 1935 roku, kiedy uroczyste obraz został przeniesiony do katedry łuckiej w miejsce obrazu Matki Boskiej Łuckiej, który wcześniej spłonął w pożarze. Bronisław jako kleryk brał udział w tej podniosłej uroczystości.

Ksiądz Reroń często modlił się przy ołtarzu bocznym, gdzie znajdowała się namalowana na desce ikona Matki Bożej Różańcowej, nazywana przez wiernych Matką Bożą Lubomierską.

Do obowiązków księdza Bronisława należała praca z ministrantami. Proboszcz opiekował się różami różańcowymi. Ludzie przychodzili z najbardziej odległych wsi. To w Lubomlu ksiądz Bronisław przyjął zwyczaj śpiewanego różańca.

===

**Ks. Stefan Jastrzębski (1881-1961)**, ksiądz, kanonik kolegiaty w Ołyce, patriota. Urodził się 11 września 1881 roku w Tetyjowie na Kijowszczyźnie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1907 roku w Żytomierzu. Był wikariuszem w Nowym Zawodzie w dekanacie Nowogród Wołyński, skąd został usunięty przez władze rosyjskie za działalność religijną i patriotyczną. Po uwolnieniu pracował kolejno w Horodnicy w dekanacie Nowogród Wołyński, w Lubomlu w dekanacie kowelskim, w Brahiłowie, a następnie w Berdyczowie. Szykanowany, w 1920 roku wrócił do Lubomla. W październiku 1939 roku aresztowany przez Sowieców na skutek donosów Ukraińców. Bronił Żydów przed rozstrzelaniem. Współpracował z Armią Krajową. Na rozkaz Niemców opuścił diecezję łucką 16 czerwca 1944 roku. Następnie pracował na terenie diecezji lu-

belskiej w Chełmie Lubelskim, w Podgórzu koło Chełma, w Czulczycach i Polichnie, gdzie zmarł 10 czerwca 1961 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Polichnie.

W czerwcu 1938 roku biskup Szlążek powołał księdza Reronia na administratora parafii w Szacku. Tamtejszy kościółek wybudowano nakładem wiernych, a nieznacznej pomocy udzieliło też państwo polskie. Któregoś dnia ksiądz Bronisław przyjechał do miasteczka. Znał ten kościółek, albowiem Szack należał do parafii lubomelskiej, więc nieraz tu bywał. Świątynia położona była w centrum miasteczka, nieopodal jeziora lucymierskiego. Proboszcz lubomelski często wysyłał młodego kapłana do doglądania budowy. Teraz jednak ksiądz Bronisław oglądał świątynię z perspektywy proboszcza. Kościół został tradycyjnie orientowany na wschód, w stronę Grobu Bożego w Jerozolimie. Wzniesiono go w technice zrębowo-łatkowej, ze strzelistą sygnaturką zakończoną krzyżem. Kapłan przez chwilę mocował się z kluczem w drzwiach. Kiedy wszedł do środka, zapachniało lasem. „*Jak w domu*” – pomyślał. Uklęknął przed drewnianym ołtarzem. Między kolumnkami ustawionymi na cokolikach umieszczony był niewielki obraz – kopia „*Przemienienia Pańskiego*” autorstwa Rafała. Ołtarz powyżej wieńczył trójkąt z krzyżem, z Okiem Opatrzności w promienistej glorii. Ksiądz kontemplował znany mu wcześniej obraz, na którym Jezus w asyście proroków Mojżesza i Eliasza rozkładał ramiona, jakby chciał nimi objąć uczniów. Apostołowie Piotr, Jakub Starszy i Jan Ewangelista zasłaniali oczy przed blaskiem jaśniejącego Chrystusa. Ksiądz, ilekroć tu przychodził, próbował zrozumieć, co Bóg chce mu powiedzieć. Jezus zabrał Apostołów na górę



### Tablica pamiątkowa w kościele w Maniewiczach

Tabor, aby umocnić ich wiarę przed swoim ukrzyżowaniem. Kapłan rozważał, że Bóg chce mu powiedzieć o czekającej go nagrodzie życia wiecznego, jeśli dochowa wierności.

Młody kapłan z Kaliny Wielkiej dostał nowy zakres duszpasterzowania. Posługiwał jako wikary katecheta w parafii pw. św. Joachima i św. Anny we Włodzimierzu Wołyńskim, w katedrze łuckiej i parafii w Maniewiczach, do której należał również Karasin. Wkrótce biskup postawił przed młodym kapłanem nowe zadanie, ustanawiając go administratorem w Karasinie i polecając budowę nowego kościoła.

### KARASIN

Kapłan zabrał się ochoczo do pracy. Kiedy wybuchła wojna, Sowieci zamykali kościoły, a tymczasem ksiądz Bronisław budował swój. Przy chętej współpracy wiernych w ciągu trzech lat budynek nowej świątyni został ukończony.

Na początku września 1939 roku zupełnie tym zaskoczony ksiądz Bronisław zobaczył grupę kilku znajomych osób. Oczom nie wierzył.

– Ja śnię! – zawołał. – Rodzina przyjechała w odwiedziny!

– Uciekamy przed wojną – odpowiedział jeden z braci.



rkc.in.ua: Roman Catholic Churches Chabela Ukraine 1939

### Nie zachowany kościół w Karasinie, zniszczony przez nacjonalistów ukraińskich

Fot. <https://rkc.in.ua/>

– Po drodze skonfiskowano nam auto – dodał ktoś inny.

Ksiądz Bronisław liczył gości.

– A to przygoda! – wykrzyknął.

Rodziny polskie przyjęły i ugościły przybyszów. Po kilku tygodniach rodzeństwo zaniepokojone losem pozostawionych bez nadzoru gospodarstw postanowiło wrócić.

Ksiądz Reroń odprawił Mszę świętą, napisał list do mamy i pożegnał się z wszystkimi.

– Nie, nie wrócę z wami – powiedział, widząc pytania w oczach rodzeństwa. – Tu jest moje miejsce, mój dom. Nie wiem, czy się jeszcze zobaczymy. Będzie tak, jak Bóg da.

Po chwili odwrócił się i odszedł, nie chcąc pokazać, że ma łzy w oczach.

Ksiądz Reroń przebywał ze swoimi parafianami na co dzień. Katechizował i

podnosił ich na duchu.

Któregoś styczniowego wieczoru na małej plebanii zgromadziło się sporo słuchaczy.

– Nie wiem, czy wiecie, kochani, że tu w naszym Karasinie 27 lutego 1916 roku miało miejsce niezwykle wydarzenie. Ksiądz pijar Henryk Ciepichał, kapelan 1 pułku piechoty Legionów, w obecności podpułkownika Kazimierza Sosnkowskiego i porucznika Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, przyjął od chorego na gripę Józefa Piłsudskiego akt wyrzeczenia się protestantyzmu i złożenie wyznania wiary rzymskokatolickiej.

– Tak było! – potwierdził Waław Gołota. – Pamiętam, księżo, naszych legionistów i naczelnika Piłsudskiego.

Niedługo później, w marcu 1940 roku, Waław Gołotę wraz z rodziną Sowici wywieźli na Sybir. Taki sam los spotkał innych Polaków z Karasina: Sikorskich, Milerów, a nawet dobrych Rusinów (Ukraińców) Sawczuków. Enkawudziści zabrali ich z domów, dając im ledwie kilka chwil na spakowanie.

Ksiądz Bronisław wspierał, jak potrafił, tych, którzy zostali. Cierpiał, ale wiedział, że musi być silny.

### MIAŁ DOPIERO 32 LATA

Poniedziałek 19 grudnia 1940 roku był takim samym dniem jak poprzednie. Mróz iskrzył, pisał na szybach historię codziennego dnia. Ksiądz Broniek czuł niepokój. Wiedział, że coś wisi w powietrzu. Modlił się w swoim małym drewnianym kościółku, który wraz z parafianami zbudował w trzy lata. Wraciał myślami do swojej rodzinnej wioski Kaliny Wielkiej, myślał o rodzeństwie, o matce.

Nagle do świątyni wpadła gromada mężczyzn. Napastnicy krzycząc, wywlekli. Do dziś tajemnicą pozostają okoliczności jego śmierci. Jedne źródła podają,



że napaści dokonali Rosjanie, drugie, że banderowcy z OUN UPA. Pewne jest to, że młody, inteligentny, prężnie działający kapłan stał się niewygodny dla nacjonalistów ukraińskich. Po zatrzymaniu prawdopodobnie został skatowany, w niewyjaśnionych okolicznościach znalazł się w Równem, gdzie na miejscowym cmentarzu znajduje się jego grób.

## EPILOG

### KAMIENIE WOŁAĆ BĘDĄ

W sierpniowy ciepły dzień pojechałem do Karasina z nieżyjącym już proboszczem z Manewicz, Andrzejem Kwiczalą (1967-2022), pochodzącym z Nysy. Było sucho, toteż duktem leśnym dostaliśmy się w okolice miejsca po zniszczonym kościele. Szliśmy lasem. Ksiądz snuł opowieść.

– Tu grzybów nikt nie zbiera, miejscowi boją się i szanują to miejsce. Wiedzą, że tutaj prawdopodobnie w lipcu lub sierpniu KTÓREGO ROKU? Ukraińcy z OUN UPA spalili kościół ze znajdującymi się wewnątrz dziećmi pierwszokomunijnymi.

Po kilku minutach dotarliśmy do położonego na wzgórku krzyża, ustawionego na solidnym fundamencie. Zapaliliśmy znicze, modliliśmy się.

Po chwili ksiądz Andrzej powiedział:

– Krzyż postawiliśmy w 2003 roku z kolejarzami z Kielc, wśród których wspominał Pana Antoniego Nowaka. Kieleccy kolejarze przyjeżdżali do – zmarłej już obecnie – Pani Stefanii, kolejarce jeszcze sprzed wojny, Polki mieszkającej w Worokomle k. Kamienia Koszyrskiego. Taka brać kolejarska. Jak nie przyjeżdżali, to podawali paczki, lekarstwa, żywność pociągiem Warszawa – Kijów. Dawali radę – opowiadał kapłan.

– A ksiądz Reroń? – zapytałem.

– Jest mi bliski. Zawsze w lipcu odpra-



**Domniemane miejsce grobu  
ks. Bronisława Reronia**

*Fot. Archiwum*

wiam tu Mszę świętą za zamordowanych, spalonych w kościele i za księdza Bronka. Miejscowi opowiadali, że wśród spalonych było 7 dzieci komunijnych. Bratanek ks. Bronisława, już nieżyjący Andrzej Reroń, próbował odtworzyć dramat karasiński. W Małej Bazylice Świętego Antoniego w Rybniku, w którym po wojnie mieszkała część rodziny Reroniów, został wmurowany kamień ze spalonego kościoła w Karasinie.

W Rybniku znajduje się Akt Erekccyjny z dnia 1 września 2005 roku, w którym zanotowano:

*«Roku Pańskiego 1940 Księdzu Proboszczowi Parafii Karasin, Bronisławowi Reroń, Boże Narodzenie i odprawienie pasterki w zbudowanym kościele nie było dane. Około 15 XII w szatach liturgicznych został z kościoła wywleczony, pobity, przewieziony do miasta Równem, zamordo-*





**Na miejscu po kościele parafialnym w Karasinie rośnie las sosnowy**

*Fot. Ryszard Frączek*

wany, *W nieoznaczonym miejscu pogrzebany (miał 32 lata). Ksiądz odszedł, Ojczyzna też, pozostali (dziś bezimienni) parafianie bez księdza się modlący w zbudowanym przez siebie kościele. W czerwcu lub lipcu 1941 r. 43 osoby? rodziny? zamknięci w kościele, wraz z kościołem żywcem spaleni. Ich dzieci? żywe? wrzucono do miejscowej studni. Nie pozostał kamień na kamieniu. Posadzony las 62 lata do 2003 roku ukrywał tajemnice mordu».*

Tego Karasina już nie ma, już nie będzie. Tego ze wspomnień Longina Glijera, które opisał w „*Stepach Kazachstanu*”:

„*Karasin to niewielka wioska... Tu spędzaliśmy wakacje. Tata od kilku lat był komendantem posterunku policji w Karasinie... Wakacje w Karasinie były cudowne... Tu, w Karasinie, pod opieką obojga rodziców wolno było robić wszystko i ko-*

*rzystaliliśmy z tej wolności w pełni... W Karasinie przeżyłem jedno z pierwszych silnych uczuć litości i współczucia dla rodzin chłopskich odprowadzających ojców i braci do wojska. Były to ostatnie dni sierpnia 1939 roku”.*

Tego Karasina już nie ma. Tamtych ludzi też nie ma. Nie ma grobów pomordowanych, na których nikt nie zapali świeczki. Nie wiadomo, gdzie są ci, którzy rozproszyli się po świecie, wyszli w nieznaną z Armią Andersa, spoczywają gdzieś na obcej lub i polskiej ziemi. Pozostaje pamięć i słowa Jezusa z Ewangelii św. Łukasza 19, 40: „*Powiadam wam: Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą*”.

**Ryszard Frączek**

